



PLATONA  
PROTAGORAS,  
EUTYFRON.

—\*—  
ΠΡΟΤΑΓΟΡΑΣ

W TŁÓMACZENIU POLSKIEM

wydał

*Stanisław Siedlecki.*

  
*Stanisław Siedlecki*  
*Wydawnictwo*

W KRAKOWIE,

W DRUKARNI „CZASU“ POD ZARZ. JÓZEFA ŁAKOCIŃSKIEGO.

—  
NAKŁADEM WYDAWCY.

1881.

*№. 60/58*

*9101/1000*

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA  
im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku



FUW0248328



303779

# PROTAGORAS.

OSOBY DYALOGU: <sup>1)</sup>

JEDEN Z PRZYJACIÓŁ.

SOKRATES.

HIPPOKRATES.

PROTAGORAS.

ALCYBIADES.

KALLIAS.

KRYTIAS.

PRODIKOS.

HIPPIAS.

309. **Prz.** Skądżeto przybywasz, Sokratesie? — pewnie z polowania na pięknego Alcybiadesa? I prawdziwie,

<sup>1)</sup> Rozwój polityczny miast greckich po świetnym zakończeniu wojen Perskich, nagły wzrost sztuk i umiejętności i wynikała stąd zmiana warunków życia publicznego wywołały potrzebę kształcenia się wszechstronniejszego dla wszystkich, którzy wybitniejsze pragnęli teraz zająć stanowisko w państwie swoim i wpływać na rządy jego. A że nauka była u Hellenów sprawą prywatną, nie dziw, że poczęli się zjawiać zwolna w coraz większej liczbie nauczyciele, którzy z zawodu podejmowali się za zapłatę uczyć młodzież wszystkiego, co w zakres zwykłej nauki dotąd nie wchodziło, a co obecnie za niezbędne dla przyszłych obywateli uznano. Jedni z nauczycieli takich występowali wprost z zapowiedzią wyraźną, że będą udzielali nauki owęj «obywatelskiej» dzielności i cnoty — bylibo tak zwani sofisci w ściślejszym tego słowa znaczeniu; — drudzy obiecywali do tego samego doprowadzić celu za pośrednictwem wymowy, odgrywającej tak ważną rolę w życiu politycznym Hellenów — i ci zwali się retorami. Najgłośniejszym takim nauczy-

D142102p

gdym mu się niedawno przypatrzył, jeszcze jako mąż pięknym mi się wydał, ale już jako mąż, Sokratesie — między nami mówiąc — i z dosyć gęstym zarostem!

**S.** A cóż to ma do rzeczy? czy ty się to nie zga-

**B.** dzasz z Homerem, który mówi, że najponętniejszym wiekiem jest wiek kłującej się brody, w jakim właśnie jest Alcybiades?

**Prz.** Więc jakże teraz? czy od niego przychodzisz? — jakim jest dla ciebie młodzieniec?

**S.** Zdaje mi się, że przychylnym — a zwłaszcza dzisiaj stawał bardzo w mojej obronie i pomagał mi: więc też dopiero teraz od niego powracam. Ale powiem ci coś dziwnego: chociaż był przy mnie, nie zwracałem na niego uwagi i zapominałem o nim często.

**C.** **Prz.** A cóż takiego mogło zajść pomiędzy nim a tobą? przecież z żadnym piękniejszym nie zeszedłeś się pewnie w naszym tu mieście?

**S.** I owszem.

**Prz.** Co mówisz! tutejszy on, czy cudzoziemiec?

**S.** Cudzoziemiec.

**Prz.** Skądże?

**S.** Z Abdery.

ciemle-retorem był Gorgias, znany nam z dialogu Platona, zatytułowanego jego nazwiskiem; najznamienitszym zaś wyobraźcą sofistów był Protagoras. Urodzony między r. 485. a 480. przed Chr. w mieście Abdera na południowym wybrzeżu Tracji, poświęcił się od 30. roku życia nauczaniu, zwiędzając kolejno miasta helleńskie w właściwej Grecji, w Sycylii i w Italii niższej. On pierwszy przybrał sobie stałe miano sofisty. Pomimo wysokiej ceny (100 min), jakiej za naukę żądał, cisnęła się zewsząd do niego młodzież chciwa wiedzy, z której obiecywała sobie obfite w przyszłości zbierać owoce: a musiał Protagoras wykształceniem swoim i talentem wielkie zdobyć sobie uznanie, skoro i starsi chętnie z nim przestawali — nawet Eurypides i Perykles ubiegali się o jego przyjaźń. W Atenach bawił kilkakrotnie przez czas dłuższy. W r. 411 oskarżony tam został o ateizm z powodu wydanego pisma o bogach, a obawiając się surowego wyroku, postanowił uratować się ucieczką do Sycylii — w drodze jednak utonął. Pismo jego z wyroku sędziów publicznie spalono zostało. Nauka udzielana przez

**Prz.** I tak pięknym ci się wydał, że piękniejszym od syna Kleiniasowego stał się dla ciebie?

**S.** A jakże się, mój przyjacielu, mądrzejsze nie ma piękniejszym wydawać?

**Prz.** To przychodzisz do nas, Sokratesie, ze schadzki z mędrcem jakimś?

**D.** **S.** I to z jednym z największych, jakich teraz mamy, jeżeli ci się takim wydaje Protagoras.

**Prz.** Co? Protagoras tu przybył?!

**S.** Już trzeci dzień tutaj bawi.

**Prz.** Więc z odwiedzin u niego teraz przychodzisz?

**310.** **S.** A jeszcze do tego nagadawszy się i nasłuchawszy bardzo wiele.

**Prz.** To rozkażże powstać stąd temu niewolnikowi, siadaj i opowiedz nam koniecznie rozmowę z nim, jeżeli nie masz jakiej przeszkody.

**S.** Bardzo dobrze; nawet wdzięcznym wam będę, jeżeli postuchacie.

**Prz.** I my tobie także, jeżeli opowiesz.

**S.** Obustronna zatem będzie wdzięczność. Więc słuchajcie.

Protagorasa miała na celu wykształcenie ogólne, a główną część jej stanowiły ćwiczenia retoryczno-logiczne, które miały wprawić ucznia do rozprawiania o czémkolwiek bądź za i przeciw, zarówno w wywodzie dłuższym, jak w zwięzłym rozumowaniu. Oczywiście, że tu nie chodziło o wykrycie prawdy, ale o pozór tylko, że zatem w wywodach tych ani ścisłości logicznej ani dokładności nie było; ale przez to poruszone zostały różne zagadnienia logiczne, a nadto Protagoras pierwszy dał początek badaniom gramatycznym, zastanawiając się nad właściwościami języka. On także pierwszy był twórcą krytycznej exegezy w dziedzinie poezji. Podobnie jak Gorgias, wyznawał i Protagoras pewne zdania filozoficzne, a wychodził z zasady głoszonej przez siebie, że «człowiek jest miarą wszech rzeczy,» która innemi słowy wyrażona brzmi: prawdy ogólnej, koniecznej dla wszystkich, nie ma wcale; dla każdego prawdą jest to, co mu się w danej chwili prawdą wydaje. O innych osobach występujących w dialogu tym poniżej będzie mowa.

Uplynionój nocy bardzo jeszcze rano Hippokrates, syn Apollodora, brat Fazona, do drzwi moich gwałtownie bardzo laską zapukał, i gdy mu ktoś otworzył, wpadłszy co tchu, donośnym owym głosem swoim zawołał:

— Sokratesie! zbudziłeś się, czy spisz jeszcze?

A ja po głosie go poznawszy, rzekłem:

— To Hippokrates — przecież ze żadną złą nie przychodzisz nowiną?

— Nie! — odpowiedział — z dobrą owszem!

— To pięknie; ale z czémże przecież? czemu tak wcześniej przyszedłeś?

— Protagoras jest tutaj! — rzecze, stanąwszy przy mnie.

— Już od przedwczoraj! — a tyś się teraz dopiero dowiedział?

— Dopiero wczoraj wieczorem — jak mi bogowie mili!

C. I namacawszy łoże usiadł mi w nogach i rzekł:

— Tak — wczoraj wieczorem, powróciwszy bardzo późno z Enoi, bo niewolnik Satyros mi uciekł; i chciałem ci powiedzieć, że pójdę za nim w pogoń, ale zapomniałem już nie wiem dla czego. Po powrocie posiliwszy się, już my się spać mieli położyć — wtém brat mi mówi, że tu Protagoras przybył. I miałem jeszcze zamiar przyjść zaraz do ciebie — ale potem

D. bardzo mi się już późno wydało. Po znużeniu więc skoro tylko sen mię opuścił, wstałem czém prędzej i tak do ciebie się wybrałem.

A ja domyślając się jego zapału niepohamowanego, rzekłem:

— I cóż stąd? przecież ci Protagoras nic nie winien?

— Na bogów, Sokratesie! — rzekł z uśmiechem — to mi winien, że sam jeden jest mądry, a mnie mądrym nie czyni!

— Ależ na Zeusa! zapłać mu tylko i pozyskaj go sobie, to i ciebie mądrym uczyni!

E. — Gdybyżto tylko, o Zeusie i wy bogowie! o to

się rozchodziło jedynie, nie żałowałbym niczego, co mam ja i przyjaciele moi — ale właśnie w tym celu do ciebie przyszedłem, byś za mnie sam się z nim rozmówił: bo ja raz, że za młody jestem, a potem nie widziałem Protagorasa nigdy i nie słyszałem go wcale — chłopcem jeszcze byłem, kiedy pierwszy raz tutaj zawiął. A przecie wszyscy, Sokratesie, wielbią tego człowieka i powiadają, że to niepospolity mistrz słowa. Więc zbierzmy się do niego, by go w domu zastać — a stanął gościna, jak się dowiedziałem u Kalliasa, syna Hipponika <sup>1)</sup>. Chodźmyż zatem do niego!

311. się do niego, by go w domu zastać — a stanął gościna, jak się dowiedziałem u Kalliasa, syna Hipponika <sup>1)</sup>. Chodźmyż zatem do niego!

— Nie chodźmy tam jeszcze — rzekłem — bo zawczasu. Wyjdźmy teraz tu na podwórze i przechadzajmy się tymczasem, dopóki się nie rozwidni — potem dopiero pójdziemy: wszak Protagoras po większej części w domu, i bądź przekonany, że go tam z pewnością zastaniemy.

Wyszedszy więc na podwórze, przechadzaliśmy się B. tam i na powrót — a ja wystawiając na próbę stałość zamiarów Hippokratesa, wpatrzyłem się weń bystro i spytałem:

— Powiedz mi, Hippokratesie — do Protagorasa teraz udać się zamýślasz i pieniądze dać mu zamierzasz za siebie — ale za cóż go uważasz, że do niego udać się pragniesz, i co chcesz, by się z tobą stało? — Gdybyś np. zamierzał udać się do imiennika twojego, Hippokratesa z Kos, Asklepiady <sup>2)</sup>, by mu dać pieniądze

<sup>1)</sup> Kallias pochodził z bardzo starożytnej i zamożnej rodziny. Majątek odziedziczony po ojcu, jakkolwiek bardzo wielki, roztrwonil w końcu tak, że prawie w nędzy umarł. Dogadzając raczej próżności, niż żądzy nauki, podejmował bardzo gościnnie w domu wszystkich głośniejszych sofistów wraz z ich licznymi wielbicelami zagranicznymi i krajowymi. O nimto wspomina w „Apologii” (20 A) Sokrates, że wydał na sofistów więcej pieniędzy, niż wszyscy inni razem wzięwszy.

<sup>2)</sup> Spółczesny Sokratesowi słynny lekarz, z rodu Asklepiadów, w którym umiejętność ta dziedzicznie się utrzymywała. Niektóre pisma jego dotąd się dochowały.

C. za siebie, a spytał się kto: »Powiedz mi, Hippokratesie — chcesz płacić Hippokratesowi — ale za cóż go uważasz?« — cóżbyś odpowiedział?

— Odpowiedziałbym — rzekł — że za lekarza.

— By zostać czém?

— Lekarzem.

— A gdybyś do Poliklita Argejczyka albo do Fidyasa Ateńczyka <sup>1)</sup> zamierzał pójść i dać im za siebie pieniądze i gdyby się kto spytał: »Zamyślasz Poliklitowi i Fidyasowi płacić — ale za cóż ich uważasz?« — cóżbyś odpowiedział?

— Odpowiedziałbym, że za rzeźbiarzy.

— By zostać samemu czém?

— Rzeźbiarzem — oczywiście.

D. — Dobrze — rzekłem. A teraz do Protagorasa idziemy obaj i gotowiśmy płacić mu za ciebie, jeżeli wystarczą na to nasze pieniądze, by go sobie niemi pozyskać — a jeżeli nie, chcemy nawet złotem przyjaciół nadłożyć: gdyby więc kto zapytał się nas tak skwapliwie do tej sprawy zabierających się: »Powiedzcie mi, Sokratesie i Hippokratesie — chcecie płacić Protagorasowi — ale za cóż go to uważacie?« — cóżbyśmy odpowiedzieli?—

E. jakimże mianem jeszcze nazywają Protagorasa, podobnie jak Fidyasa rzeźbiarzem a Homera poetą? cóż podobnego o Protagorasie słyszymy?

— No — sofistą mienią męża tego, Sokratesie.

— Więc idziemy do niego i mamy mu płacić jako sofście?

— Tak jest.

<sup>1)</sup> Poliklit (Polykleitos) żył między r. 450 a 410 przed Chr., znakomity rzeźbiarz, mistrz szkoły Argiwijskiej, który naukę o proporcjach w ciele ludzkim pierwszy umiejętnie uzasadnił. Najpiękniejszym jego dziełem był posąg bogini Hery w świątyni w Argos. — Fidyas (Feidias), także rzeźbiarz, jeszcze większą zjednał sobie sławę a był mistrzem szkoły Ateńskiej. Najdoskonalsze ideały bóstw: Zeus Olimpijski i Atena, jego były dziełami. Umarł w więzieniu w r. 432 przed Chr. oskarżony o bluźnierstwo przeciw bogom.

— A gdyby się jeszcze i o to kto zapytał: »Idziesz więc do Protagorasa, aby zostać samemu czém?«

312. A on zarumienił się — bo już rozwidniło się cokolwiek, tak że widzieć go mogłem — i rzekł:

— Jeżeli to tak jak poprzednio — to oczywiście, by zostać sofistą.

— I ty nie wstydzisz się, na bogów, wobec Helenów wydawać się za sofistę?

— Na Zeusa! jakże nie — jeżeli już mam powiedzieć, co myślę!

— Jednakże, Hippokratesie, ty może nie sądzisz, że B. nauka twoja u Protagorasa ten cel mieć będzie, ale że będzie taką, jaką była u bakałarza, u cytarzysty i u zapaśnika? bo i u każdego z nich uczyłeś się nie dla sztuki, by samemu zostać w niej mistrzem, ale dla wykształcenia się, jak się to wymaga zwykle po każdym wolnym obywatelu.

— W istocie tak mi się zdaje — rzecze — że raczej tego rodzaju będzie moja u Protagorasa nauka.

— Wiészże więc, co teraz czynić zamierzasz, czyli się nie domyślasz?

— Cóż takiego?

— Że chcesz duszę swoją oddać pod przewodnictwo C. człowiekowi, który, jak mówisz, sofistą jest — ale czém jest właściwie sofista, nie wiész zapewne: a przecież jeżeli tego nie wiész, to nie wiész także, komu swoją duszę powierzasz, i czy na dobrą, czyli na złą sprawę.

— Mnie przynajmniej — rzecze — zdaje się, że wiem.

— Więc powiedz, czém ci się sofista wydaje?

— Co do mnie — odrzekł — sądzę, że to jest, jak nazwa sama mówi, człowiek mądrych rzeczy świadom <sup>1)</sup>.

D. — Toż i o malarzach i o budowniczych powiedziebys się dało, że to ludzie mądrych rzeczy świadomi; ale gdyby nas się zapytał kto, jakichto mądrych rzeczy

<sup>1)</sup> W skład wyrazu sofista wchodzi przymiotnik grecki oznaczający: »mądry« i słowo: »wiedzieć.«

malarze są świadomi, odpowiedzielibyśmy mu zapewne, że rzeczy tyjących się malowania obrazów — i również tak o innych mistrzach. Gdyby się zaś zapytał kto: »A sofista jakichże mądrych rzeczy jest świadom?« — cóżbyśmy na to odpowiedzieli? w jakiejże sztuce on biegły?

— Cóż innego o nim powiedzieć, jak że biegłym jest w udzielaniu wprawy w mówieniu?

— Być może, że prawdębyśmy wyrzekli, ale jeszcze niedokładnie; bo ta odpowiedź dalszego znowu wymaga pytania: sofista udziela wprawy w mówieniu — ale o czém? Bo cytarzysta np. także czyni ucznia wprawnym w mówieniu i to o tém, z czém go zapozna,

E. to jest z grą na cytrze — czy tak?

— Tak jest.

— Dobrze — a sofista daje nam wprawę w mówieniu, ale o czém? czyż nie o tém naturalnie, na czém się i sam rozumie?

— Słusznie.

— A cóż to jest takiego, na czém się sofista i sam zna i z czém zapoznaje ucznia?

— Na Zeusa! — na to ci już odpowiedzieć nie umiem.

A ja mu rzekłem:

313. — Jakże więc? i wiészże ty, na jakie niebezpieczeństwo narazić chcesz duszę swoją? To gdyby ciało poruczyć ci komu przyszło, a nie wiedziałbyś, czy na dobre, czy na złe to wyjdzie, długobys zapewne rozmyślał, czy je poruczyć, czy go nie poruczać, i do narady przyjaciółbyś zwołał i krewnych, rozważając przez dni kilka tę sprawę — a o tém co więcej od ciała cenisz i w czém całe twoje szczęście lub nieszczęście złożone, skoro dobrém albo złém się stanie, o duszy twojej, nie zasięgnąłeś rady ani ojca, ani brata, ani żadnego
- B. z nas, przyjaciół twoich, czy ją masz powierzyć przybyłemu cudzoziemcowi temu, czyli nie powierzać, ale wczoraj wieczorem posłyszawszy o nim, przychodzisz tu zaraz rano, najmniejszej wzmianki nie czyniąc i rady

nie szukając, czy się mu masz oddać, czyli nie oddawać, i gotówes na to łożyć swoje, a nawet przyjaciół pieniądze, jak gdybyś już najgłębiej się przekonał, że koniecznie musisz zostać uczniem Protagorasa, którego ani nie znasz, jak mówisz, ani z nim nie rozmawiałes

C. nigdy i sofistą go nazywasz, ale czém jest sofista, któremu powierzyć się zamyślasz, tego widocznie nie wiész?

A on wysłuchawszy mnie, rzekł:

— Tak się zdaje, Sokratesie, z tego, co mówisz.

— A czy sofista, Hippokratesie, nie jest jakby handlarzem albo kramarzem towarów, którymi dusza się żywi? — mnie przynajmniej tak się to jakoś wydaje.

— A cóż to jest, Sokratesie, czém dusza się żywi?

- To nauki niezawodnie — rzekłem. I żeby tylko, mój przyjacielu, sofista zachwalając to co sprzedaje, nie chciał nas oszukać jak ci, co kupczą i kramarzą żywieniem dla ciała! Bo i ci ani sami nie wiedzą, co w swoich towarach mają dobrego a co szkodliwego dla ciała, chociaż przy sprzedaży wszystko zachwalają, ani kupujący, chyba że się trafi gimnastyk jaki lub lekarz. Podobnież ci także, co z naukami swemi po miastach wędrują i kupczą i kramarzą niemi, zachwalają każdemu, kto ma ochotę, wszystko, co mają na sprzedaż, a może i z nich wielu nie wie, co z tych
- D. towarów pożyteczne jest a co szkodliwe dla duszy. I tak też jest i z kupującymi, chyba że się znowu jaki mistrz w leczeniu duszy nadarzy. Jeżeli się więc rozumiesz na tém, co pożyteczne jest a co szkodliwe, to kupuj sobie bez obawy nauki i od Protagorasa i od każdego innego — ale w przeciwnym razie strzeż się, mój drogi, byś najdroższym twoim skarbem nie igrał
- E. 314. i nie narażał go lekkomyślnie. Wszakże daleko większe niebezpieczeństwo grozi przy kupnie nauk, aniżeli żywności: bo od handlarza albo kramarza kupując pokarm i napój, zabrać je można w inne naczynia i nim się po zjedzeniu i wypiciu do ciała dostaną, można je w domu postawić i przywoławszy znawcę, poradzić się

poprzednio, co zjeść i co wypić można, a czego nie można, i ile i kiedy — tak że przy tém kupnie nie-

- B. bezpieczeństwo nie wielkie. A nauk w inne naczynia zabrać niepodobna, ale złożywszy zapłatę, koniecznie je w duszę samę wziąć trzeba i po nauce odejść ze szkoda albo z korzyścią. Nad tém więc zastanówmy się, i to wspólnie ze starszymi od nas, bo myśmy jeszcze za młodzi, ażeby w tak ważnej sprawie rozstrzygać. Teraz jednak tak jakeśmy sobie przedsięwzięli, chodźmy i posłuchajmy tego człowieka a przysłuchawśmy mu się, z innymi także pomówmy — bo tam nietylko
- C. sam Protagoras, ale i Hippias z Elidy i Prodikos z Keos <sup>1)</sup> wielu innych mędrców jest jeszcze.

<sup>1)</sup> Prodikos, urodzony w mieście Julis na wyspie Keos około r. 470 przed Chr., zwróciwszy na siebie uwagę w Atenach, kiedy tam poselstwo w imieniu spółobywateli swoich sprawował, powziął wkrótce potem zamiar nauczania cnoty i sztuki rządzenia domem i państwem. Szanowany od współczesnych dla czystości charakteru i szlachetnych zasad, należał do szczupłej liczby sofistów, którzy nie wierali szkodliwego na młodzież wpływu. Sam Sokrates stręczył mu uczniów, którym o praktyczną mądrość przedewszystkiém chodziło. Nauka jego rozwijana przezeń na przykładach wziętych z życia i przypowieściach, głębszego znaczenia filozoficznego nie miała. Przykład taki posiadamy w naśladowanej przez Sokratesa opowieści jego, zachowanej w „Pamiętnikach» Xenofonta (II. 1. 21.): «Herakles na rozstajnej drodze.» — Sądził on, że określenie pojęć etycznych ułatwi przez rozróżnianie znaczenia, jakie mają wyrazy — i stał się przez to twórcą synonimiki. Dowolność, jakiej się jednak na polu tém dopuszczał, zastępowała często brak podstawy umiętniej, etymologicznej; stąd wywody jego niekiedy w śmieszność przechodziły. Bliższych szczegółów z życia jego nie znamy; jak widać z samegoż dyalogu, słabowity był i niewieściący zapewne. — Hippias z Elis, współczesny z Prodikosem, wziął sobie za zadanie udzielać wykształcenia ogólnego przez nauczanie nie tylko mnóstwa najróżnorodniejszych wiadomości, ale i ręcznych rzemiosł. Sam był sofistą, retorem i poetą, a rozległą wiedzą swoją ogólny budził podziw. Podejmował się odpowiadać na wszelkie pytania, w szczególności zaś zajmował się matematyką, naukami przyrodzonymi, astronomią, archeologią, muzyką, rytmiką i gramatyką. Wykształcenie zdaniem jego zależało od obszaru wiadomości i pra-

Zgodziwszy się na to, wybraliśmy się, a gdyśmy już przed drzwiami byli, zatrzymaliśmy się na chwilę, rozprawiając o czémś, co po drodze przypadkiem na myśl nam wpadło. Aby więc nie urwać rozprawy, ale dokończyć jej przed wejściem, stanąwszy przy drzwiach,

- D. rozprawialiśmy, dopókiśmy się nie pogodzili. Odźwierny, eunuch jakiś, zdaje się, podsłuchiwał nas, a dla mnóstwa sofistów prawdopodobnie zżymał się na przybywających do domu gości: gdyśmy więc zapukali do drzwi, otworzył i spostrzegłszy nas, zawołał:

— Otóż masz — sofisci jacyś! — pan nie ma czasu!

I mówiąc to obydwoma rękami, ile tylko miał siły, drzwi przed nami zatrzasnął. Zapukaliśmy powtórnie a on przez zamknięte drzwi rzekł nam:

— Cóżto, ludzie, nie słyszeliście? — pan nie ma czasu!

- Ależ, mój człowieku — rzekłem — nie do Kal-
- E. liasa przyszliśmy aniśmy nie sofisci — nie lękaj się! Przychodzimy w chęci zobaczenia Protagorasa — zapowiedz nas tylko.

I przecież w końcu z trudnością drzwi nam otworzył.

- Gdyśmy weszli, zobaczyliśmy Protagorasa w przednim krużganku, jak chodził tam i napowrót, a z nim razem w jednym szeregu po jednej stronie Kallias, syn Hip-
315. ponika i brat jego z téj saméj matki, Paralos, syn Peryklesa, i Charmides, syn Glaukona — a po drugiej, drugi z synów Peryklesa, Xanthippos, i Filippides, syn Filomela, i Antimojros Mendejczyk, który najwięcej słynie z pomiędzy uczniów Protagorasa, a uczy się u niego dla sztuki saméj, aby zostać samemu sofistą. Z tych, którzy szli z tyłu, większa część była obcych,

ktycznego wykonywania jak największej ilości robót ręcznych. Opowiadają téż o nim, że wystąpił w Olimpij w ubraaniu, które począwszy od pierścienia a skończywszy na sandałach, jego było roboty, a wykwinnością ołsniewało. Był on najpróżniejszym i najzarozumialszym między sofistami; pamięć miał nadzwyczajną. Pierwszyto znany polihistor i encyklopedysta.



których sprowadza Protagoras z miast wszystkich, przez jakie wędruje, głosem ich swoim czarując, jak Orfeus — i idą za głosem oczarowani. Było tam także i kilku

B. krajowców. A ja patrząc się na chór ten, postrzegłem ku wielkiej mojej ucieście, jak pięknie uważali, by nigdy Protagorasowi w drodze nie stanąć, ale ilekroć się zawracał z tymi, co szli obok niego, bardzo jakoś zręcznie i zgrabnie dzielili się ci nad słuchający na dwie strony i kółkiem obchodząc, zawsze z tyłu stawali jak najprzyzwoiciej.

»A potem on mi wpadł w oczy« — jak Homer po-  
C. wiada — Hippias z Elidy, Siedział wprost naprzeciw nas w krążanku na podwyższeniu, a koło niego na ławkach: Eryxymach, syn Akumena, i Fedrus Mirrynuzyjczyk, i Andron, syn Androtiona, i z obcych spółziomkowie jego i kilku innych. Dawali podobno Hippiasowi pytania dotyczące się natury i zjawisk niebieskich z zakresu astronomii, a on siedząc na owym podwyższeniu, każdemu rozwiązywał trudności i wszystkie rozbraiał zagadnienia.

»A i Tantala także ujrzałem:« <sup>1)</sup> bo tam i Prodikos  
D. Keejczyk zawitał w gościnę, a był w jednej komnacie, której przedtém za skład używał Hipponikos, a którą teraz dla mnóstwa gości Kallias także wyprzątnął i dla nich urządził. Prodikos sam leżał jeszcze pozawijany, jak było widać, w jakies futra i w niezliczone koce. Obok niego na najbliższych sofach siedzieli Pauzanius Keramejczyk, a przy Pauzaniusie jakiś jeszcze bardzo  
E. młody chłopczyzna, szlachetny, zdaje się, i dobry z natury a z wejrzenia przynajmniej bardzo nadobny. Jeżeli się nie mylę, słyszałem, że mu na imię Agaton, i nie dziwiłbym się wcale, gdyby to był Pauzaniusa

<sup>1)</sup> Obydwa powyższe zwroty cudzysłowem zamknięte przytoczone są z 11ej księgi Odysei w. 582 i 601, gdzie Odyseus opowiada o duszach, z jakimi spotkał się w podziemiu. I Sokrates niby znalazł się w kraju cieniów i uludy.

ulubieniec. Oprócz tego chłopca widać tam było jeszcze obu Adejmantów, synów Kepisa i Leukolofida i kilku jakichś innych: o czém jednak rozprawiali, nie mogłem dobrze z poza komnaty posłyszeć, chociaż szczerze pragnąłem przysłuchać się Prodikowi — bo to według mego zdania wszechmądry, boski człowiek — ale od  
316. głosu jego niskiego rozlegający się po komnacie jakby huk głuchy, niezrozumiałą mi jego mowę uczynił.

I właśnie dopierośmy co weszli, a tuż za nami ukazał się Alcybiades ów piękny — jak twierdzisz ty, a na co i ja się zgadzam — i Krytias, syn Kallaischra <sup>1)</sup>.

My więc wszedłszy tam, zatrzymaliśmy się jeszcze  
B. cokolwiek i przejrzawszy wszystko, zbliżyliśmy się do Protagorasa a ja zagadnąłem go:

— Protagorasie, do ciebie właśnie przychodzimy, ja i Hippokrates oto.

— Czy w zamiarze rozmówienia się ze mną sam na sam, czy też przy innych także?

— Nam wszystko jedno — rzekłem — wysłuchaj tylko, po cośmy przybyli, i sam potem osądz.

— Więc w jakimże zamiarze przychodzicie?

— Otóż Hippokrates, rodem stąd, synem jest Apollo-  
dora, z domu znakomitego i zamożnego, a sam wydaje się zdolnościami swemi nie ustępować żadnemu ze współtowarzyszy i chce sobie, jak myślę, imię zjednać  
C. w mieście naszym; a jest tego zdania, że pod twojém przewodnictwem najprędzejby cel ten osiągnął. Rozważże więc teraz, jak sądzisz: czy sam na sam rozmówić się nam z tobą wypadnie, czy i w obecności innych.

— Słusznie chodzi ci o mnie, Sokratesie — rzecze —

<sup>1)</sup> Obaj znani z dziejów rzpltej Ateńskiej: Alcybiades, urodz. około r. 451 przed Chr., był mimo całej swój lekkomyślności gorącym zwolennikiem Sokratesa; starszy nieco od niego Krytias nie skorzystał wiele z obcowania z mędrce, przestając z nim w samolubnych tylko celach. Zrazu występował jako filozof, mowca i poeta, w końcu był głową 30 tyranów.

bo cudzoziemiec do wielkich miast przybywając, kiedy najpierwszych młodzieńców namawia tam do opuszczania nauczycieli innych, i swojskich i obcych, i starszych i młodszych, a do pobierania nauki u siebie ich skłania, w tej nadziei, że przez nią właśnie lepszymi się

D. staną — cudzoziemiec taki musi się dobrze mieć na baczności, bo nie małe o to powstają zawiści, nieprzyjaźń i zasadzki. Ja zaś sądzę, że sofistyka sztuka jest bardzo dawną i że mężowie starożytni ci, którzy się nią trudnili, z bojaźni przed nienawiścią, jaką budziła, występowali z nią to pod pokrywką poezji, jak Homer, Hezyod i Symonides, to misteryj i przepowiedni, jak Orfeus, Muzeus i ich naśladowcy; pomiarkowałem nawet, że niektórzy gimnastyki także za pozór używali, jak Ikkos z Tarentu i dotąd żyjący jeszcze a nie ustępujący żadnemu sofście Herodikos z Se-

E. limbryi, istotnie zaś z Megary. Muzyki znowu używał Agatokles wasz, dzielny sofista, i Pitoklides Keejczyk i innych wielu<sup>1)</sup>. Ci wszyscy, jak mówię, z bojaźni przed nienawiścią, tych sztuk za pozór używali — ja jednak z nimi wszystkimi w tym się nie zgadzam i sądzę, że celu zamierzonego nie osiągnęli, nie uszedłszy

<sup>1)</sup> Protagoras pragnąc zaliczyć między sofistów wszystkie znakomitości, które w jakikolwiek sposób przyczyniły się do podniesienia ogólnego wykształcenia ludzi, zapomina, że właśnie przez to odejmuje sofistycie wszelką stałą podstawę i wartość filozoficzną. Hezyod, poeta dydaktyczny, żyjący w Beocyi w 8. wieku przed Chr. był autorem «Teogonii» i «Robót i dni». O Symonidesie powiemy poniżej. — Orfeus z Tracji i Muzeus (Muzajos) z Eleusis są postaciami półmitycznymi; przypisywano im utwory mistycznych treści, szczególnie hymny i wieszczce przepowiednie. — Ikkos z Tarentu, żyjący około r. 470. przed Chr., starał się pierwszy teoretycznie wykształcić gimnastykę. — Herodikos z Megary, który później przesiedlił się do Selimbryi, był nauczycielem gimnastyki i twórcą teoretycznej dyetetyki. — Agatokles, o którym wzmianka jest w dialogu «Laches» 180 D. był nauczycielem słynnego Damona, który pierwszy pedagogiczną stronę muzyki w teorię ujął. W tym samym duchu działał także Pitoklides (Pythokleides).

baczności tych, którzy władzę mają w państwie, a dla których właśnie pod pozorami takimi występowali — bo pospólstwo zupełnie nic nie pojmuje, że się tak wyrażę, i zgadza się na wszystko, co tylko tamci głoszą. Że więc ktoś umknąć pragnie a nie może, i pochwy-

B. conym zostanie, to to już w samym przedsięwzięciu nierozum zdradza, i ludzie tym nieprzyjaźniejszymi koniecznie stać się mu muszą, że zdaniem ich człowiek taki prócz wszystkiego innego jeszcze i oszustem jest. Ja zatem wprost przeciwną tamtym obrałem sobie drogę: wyznaję, że sofistą jestem i że wychowuję ludzi, i myślę, że to oględność lepsza od tamtej: wyznać raczej otwarcie, niż się zapierać. Prócz tego i innych przestrzegam ostrożności, tak że — bez obrazy boga mówiąc — niczego nie doznaję złego przez to przyznawanie się że sofistą jestem — a przecież przez długie C. już lata trudnię się moją sztuką. Toć wszystkiego razem dosyć już lat przeżyłem i żadnego tu między wami wszystkim nie ma, któremubym z wieku ojcem być nie mógł. Dlatego najmiliej mi będzie, jeżeli żądając czego odemnie, o tym wszystkiem przy zgromadzonych tutaj pomówicie.

Pomiarkowawszy, że chce wobec Prodika i Hippiasa pokazać się i pochłubić, żeśmy jako jego czciciele tu przyszli, rzekłem:

D. — Więc zawołajmy i Prodika i Hippiasa i ich towarzyszy, niechaj nas posłuchają.

— I owszem — odrzekł Protagoras.

— To może — odezwał się Kallias — posiedzenie urządzimy, abyście siedząc rozprawiali.

Zgodziliśmy się na to i ucieszeni wszyscy, że ludziom mądrym przysłuchiwać się będziemy, sami nawet rzuciliśmy się ku ławkom i sofom i ustawialiśmy je koło Hippiasa, gdzie poddostatkiem ich było. Tymczasem E. Kallias i Alcybiades przyprowadzili Prodika, z łóża go wyruszywszy, i tych, którzy przy nim tam byli.

Gdyśmy już wszyscy razem siedzieli, odezwał się Protagoras:

— Więc może powiesz teraz, Sokratesie, skoro już i ci są tutaj, co właśnie przed chwilą nadmieniał mi względem młodzieńca tego.

Odpowiedziałem:

318. — Poczynam tak zupełnie, jak wprzód, Protagorasie, w jakim celu przyszedłem. Hippokrates oto powziął właśnie zamiar uczniem twoim zostać i chętnie, powiada, chciałby się dowiedzieć, jakie stąd korzyści odniesie, jeżeli u ciebie uczyć się będzie — oto już cała rzecz nasza.

A Protagoras rzekł natychmiast:

— Młodzieńcze! jeżeli u mnie uczyć się będziesz, pierwszego już dnia nauki odejdziesz lepszym do domu; tak podobnie dnia drugiego i codziennie ku lepszemu zawsze postępować będziesz.

Na to odrzekłem:

B. — To nic nowego nie powiedziałeś nam, Protagorasie — rzeczto zwyczajna: wszakże i ty mimo wieku twego i tak wielkiej mądrości mógłbyś zostać lepszym, gdyby cię kto nauczył czegoś, czego nie umiesz właśnie. Nie o to idzie: ale gdyby np. w tej chwili, Hippokrates nagle swój zamiar zmieniawszy, zapragnął nauki u Zeuxippa z Heraklei <sup>1)</sup>, który od niedawna tu bawi,

C. i gdyby przyszedłszy do niego, jak teraz do ciebie, usłyszał to samo, co ty mu powiedziałeś, że każdego dnia u niego się ucząc, lepszym się stanie i postępy czynić będzie — to gdyby się go Hippokrates zapytał: »W czémże, utrzymujesz, że lepszym będę i postąpię?« — odpowiedziałby mu Zeuxippos, że w sztuce malarzkiej; a gdyby do Protagorasa Tebańczyka się udał i to samo, co od ciebie, od niego usłyszawszy, zapytał się go, w czém z każdym dniem lepszym będzie,

<sup>1)</sup> Prawdopodobnie nazywano tak Zeuxisa, ogólnie znanego mistrza-malarza, współzawodnika Parrhasiusa: żył on aż do r. 380. przed Chr.

u niego się ucząc, to odpowiedziałby mu, że w grze D. na flecie <sup>1)</sup>. Otóż i ty powiedz temu młodemu człowiekowi i mnie, w jego imieniu pytającemu się: Hippokrates Protagorasowi w naukę oddawszy się, już pierwszego dnia nauki lepszym się stanie i tak codziennie coraz więcej postępować będzie — ale w czém, Protagorasie, i w jakiej mierze?

Protagoras wysłuchawszy mnie, odrzekł:

— Trafne twoje pytanie, Sokratesie, a ja lubię na trafne odpowiadać pytania. Otóż jeżeli Hippokrates do mnie na naukę przyjdzie, nie doświadczy tego, czego by doświadczył, udawszy się do którego z innych sofistów.

E. Inni bowiem dręczą młodych ludzi i nauki, których dopiero co się pozbyli, pchają w nich na nowo wbrew ich chęci, podając im rachunki, astronomią, geometryą, muzykę — tu rzucił okiem na Hippiasa — a do mnie jeżeli kto przyjdzie, nic się nie uczy innego nad to, dla czego właśnie przyszedł: rzeczą zaś tej nauki jest poradność i w sprawach prywatnych, w jaki sposób najlepiej domem swoim zarządzać, i w sprawach publicznych, jak w państwie największą okazać dzielność czynem i słowem.

— Nie wiem — odrzekłem — czyli cię dobrze pojmuję, ale zdaje mi się, że mówisz o dzielności obywatelskiej i podejmujesz się wychowywać ludzi na dobrych obywateli.

— Właśnie to, Sokratesie, jest zadaniem, jakie biorę na siebie.

— Ha! to piękną posiadasz sztukę, jeżeli ją rzeczywiście posiadasz — bo chcę do ciebie otwarcie mówić, co myślę. Co do mnie, Protagorasie, to nie sądziłem,

B. by to była rzecz, którejby innym przez naukę udzielać było można: skoro jednak ty tak twierdzisz, niepodobna mi nie wierzyć. Dlaczego zaś takiego jestem zda-

<sup>1)</sup> Najlepsi fletniści z Teb przybywali. Protagoras nie jest nam bliżej znany.

nia, że to rzecz nie do nauczenia i nie do udzielenia ludziom przez ludzi, zaraz ci wytłumaczę. Otóż ja uważam Ateńczyków tak jak i inni Hellenowie za mądrych; widzę zaś, że kiedy zbierzemy się na zgromadzenie, to jeżeli miasto ma co przedsięwziąć, co budownictwa się tyczy, budowniczych na poradę względem budowli wzywają, a przy budowie okrętów okrętowych budowniczych — i tak przy wszystkich innych sprawach, o których sądzą, że się ich wyuczyć i że

- C. ich nauczyć można. Gdyby zaś kto inny chciał im radzić, którego nie uznają za biegłego w sztuce, to chociażby był niezmiernie piękny i bogaty i z rodu szlacheckiego pochodził, wcale go dlatego nie słuchają, ale wyśmiewają i krzyczą, dopóki taki ochotnik-mowca albo sam nie ustąpi zakrzywany, albo dopóki go stróż porządku <sup>1)</sup> na rozkaz prytanów nie ściągną z mównicy i nie wyprowadzą. W rzeczach więc, które według ich
- D. zdania na sztuce polegają, w ten sposób sobie postępują: skoro jednak przypadnie o zarządzie państwa co radzić, to występuje tam i radzi zarówno cieśla jak kowal i szewc, kupiec i zawiadowca okrętu, bogaty i ubogi, znakomity rodem i nieznanym — i nikt mu tego, jak w pierwszym wypadku, za złe nie bierze, że chociaż znikąd nauki takiej nie czerpał i żadnego wcale nie miał nauczyciela, jednak rady swój udzielać próbuje: oczywiście z tej przyczyny, że nie uważają tego za rzecz, którejby nauczać można. I nietylko ogół tak
- E. sądzi, ale wszyscy z osobna najmędrsi i najlepsi obywatele nasi uważają, że sztuki, którą władną, innym udzielić nie mogą. Toć Perykles, tych oto młodzieńców ojciec, w tém, co od nauczycieli zależało, starannie i gruntownie dał ich wykształcić, a w czém sam jest
320. mądrym, tego i sam ich nie uczy i komu innemu uczyć

<sup>1)</sup> Byli to niewolnicy państwowi, po większej części pochodzenia Scytyjskiego, uzbrojeni w łuki, którymi posługiwali się prytanowie w celu utrzymania porządku na zgromadzeniach.

nie daje — i ci tak samopas chodząc, oglądają się, czy gdzie sami przez się przypadkiem na obywatelską cnotę nie trafią. Powiem ci nawet, jeżeli chcesz, że ten sam Perykles, opiekun Kleiniasa, który jest młodszym bratem naszego Alcybiadesa, oddzielił od niego, z bojaźni, ażeby się przy nim nie popsuł, i dał go na naukę do domu Aryfrona <sup>1)</sup>, ale przed upływem sześciu miesięcy napowrót im ze sobą mieszkać znowu zezwolił, nie

- B. wiedząc, co ma z nim począć. A tak i innych bardzo wielu mógłbym ci wymienić, którzy sami dobrymi będąc mężami, nikogo nigdy lepszym nie uczynili ani z bliższych ani z obcych sobie. Więc ja, Protagorasie, z uwagi na okoliczność tę nie przypuszczam, żeby cnoty jakiegokolwiek nauczać można; słysząc jednak takie zdanie twoje, skłaniam się ku niemu i sądzę, że na pewnej podstawie to mówisz, jako człowiek obszerną posiadający wiedzę, który wiele się nauczył a resztę przez samodzielne wykrył badanie. Jeżeli zatem jaśniej
- C. nam to wytłumaczyć możesz, że cnoty nauczać można, to nie odmawiajże nam tego, ale wytłumacz.

— Nie odmówię, Sokratesie — tylko jak chcecie? czy abym jako starszy młodszym na powiatce wam to wykazał, czy w rozprawie rozebrał?

Wielu z przytomnych odrzekło mu na to, by uczynił, jak mu się podoba.

— To zdaje mi się, że piękniej będzie powiastkę wam opowiedzieć:

- »Otóż był kiedyś czas, kiedy bogowie tylko istnieli, D. a śmiertelnych stworzeń nie było jeszcze. A kiedy i dla nich losem przeznaczony czas powstania zbliżył się, utworzyli je bogowie wewnątrz ziemi z ziemi i z ognia, dodawszy i mieszaniny łączącej się z oboma tymi żywiołami. A gdy je na światło wyprowadzić już mieli,

<sup>1)</sup> Po śmierci Kleiniasa poległego w bitwie pod Koroneą r. 447. przed Chr. objął opiekę nad jego oboma synami, Alcybiadesem i Kleiniasem, Perykles. — Aryfron był bratem Peryklesa.

polecili Prometeusowi i Epimeteusowi <sup>1)</sup> wyposażyć je i rozdzielić władze wszystkim jak należy. Tymczasem uprosił Epimeteus Prometeusa, że sam się rozdziałem tym zajmie — «a gdy skończę — rzekł — przejrzyś to potem.» I tak nakłoniwszy go, wziął się do dzieła.

- E. A przy rozdzielaniu jednym siłą dał bez szybkości, słabsze znowu w chyżość zaopatrywał, i jedne uzbrajał, innym bezbronnym z natury inną jaką władzę ku utrzymaniu życia przydzielił. Stworzeniom więc, które drobnym przydział kształtem, ucieczkę przez skrzydła ułatwił albo podziemne dał mieszkanie, a tym, które wielkością obdarzył, właśnie przez to ocalenie zapewnił: i tak też inne władze rozdzielał, jedne równoważąc 321. drugimi, a czynił to z obawy, aby rodzaj jaki nie zaginął. Kiedy im już środki do ucieczki przed wzajemnym tępieniem się porozdawał, wymyślił im sposoby ochrony przed porami roku od Zeusa zsyłanemi, okrywając je gęstą sierścią i skórami grubemi, któreby im starczyły do znoszenia zimna i gorąca zarówno a służyły zarazem za własne ich i samorodne posłanie wszystkim, gdy do snu się ułożą. Nogi zaś jednych opatrzył B. kopytami, innych szponami i grubemi a bezkrwistemi błonami. Następnie różnym różnego dostarczył pożywienia: jednym dał zioła rosnące na ziemi, drugim z drzew owoce, innym korzenie do jedzenia przeznaczył, a były i stworzenia takie, które dał na zér innym zwierzętom, i tym małą przydzielił płodność, a pozeranym od nich wielką, zachowanie rodzajowi takiemu zabezpieczając. A że Epimeteus nie bardzo jakoś był C. mądrym, uszło to jego bacności, że wszystkie porozdziałał władze. Więc niezaopatrzony pozostał mu jeszcze ród ludzi, i co począć, nie wiedział. I kiedy tak

<sup>1)</sup> Obaj synowie tytana Japeta. Według mytu, bardzo dowolnie przez Protagorasa przekształconego, Prometeus stworzył ludzi z ziemi i z wody i wykradł dla nich ogień Zeusowi, który go za to złodziejstwo do skały na Kaukazie przykuć rozkazał Hefajstowi.

- w przykrém znalazł się położeniu, przybywa doń Prometeus, aby opatrzyć podział, i postrzega, że podczas kiedy inne stworzenia miały stósownie wszystkie porozdzielane władze, człowiek pozostał nagi i bosi i bez posłania i bezbronny. A nadszedł już losem przeznaczony dzień ów, w którym i człowiek miał wyjść z ziemi D. na światło. Więc Prometeus zakłopotany, jaki ratunek dla niego wynaleść, skradł Hefajstowi i Atenie przemyślność w sztuce wraz z ogniem — bo bez ognia niktby jój ani nabyć nie mógł, ani mieć z niej korzyści — i takim darem człowieka opatrzył. Tym sposobem otrzymali ludzie mądrość do życia im potrzebną, tylko umiejętności rządzenia się w państwie nie posiadali, bo była u Zeusa, a Prometeusowi nie podobna już było dostać się do zamku jego, gdzie bóg ten mieszkał, tém więcej, że groźne tam były stráže; — wkraść E. się tylko zdołał potajemnie do wspólnego mieszkania Hefajsta i Ateny, gdzie mieli pracownię swoją, i stamtąd uniósłszy Hefajsta sztukę używania ognia i drugą sztukę Ateny, dał je człowiekowi. Odtądto ludzie do wygod życia przyszli — a na Prometeusa spadła po 322. tém, jak podanie niesie, kara za złodziejstwo z winy Epimeteusa.»

»Tak gdy częśćka boskości dostała się w udziale człowiekowi, najprzód sam jeden między stworzeniami w bogów uwierzył i zaczął ołtarze i posągi im stawiać, potem głos i wyrazy wkrótce przez przemyślność swoją wytworzył i wynalazł sobie mieszkania i odzienie i obuwie i posłanie i żywność z ziemi. Zaopatrzony tym sposobem ludzie mieszkali z początku w rozprószeniu B. i państw nie było wcale. Ginęli więc od dzikich zwierząt, będąc pod każdym względem słabszymi od nich, i sztuka do utrzymania życia wprawdzie dostateczną im była, ale do walki ze zwierzętami dzikimi nie wystarczała; bo umiejętności rządzenia się w państwie nie posiadali wcale, a jój właśnie częścią jest sztuka prowadzenia boju. Próbowali zatem gromadzić się i rato-

wać wspólnie, państwa zakładając; ale ilekroć się zebrali, krzywdzili się wzajemnie jako nieznający rządu w państwie, tak, że znowu się rozpraszali i ginęli. Zeus przeto uląkłszy się, że ród nasz wyginie ze szczętem,

C. polecił Hermesowi zanieść między ludzi poszanowanie dla prawa i poczucie sprawiedliwości, ażeby podstawą porządku w państwie stały się i miłej zgody węzłami. A Hermes pyta się Zeusa, w jaki sposób ma udzielić ludziom poczucia sprawiedliwości i poszanowania dla prawa — »czy mam je tak rozdzielić, jak porozdzielane są sztuki inne? — bo te tak są rozdane, że jeden posiadający np. sztukę lekarską służy wielom innym z nią nieobeznany, i tak téż reszta mistrzów — czy więc poczucie sprawiedliwości i poszanowanie dla prawa tak mam także rozdać pomiędzy ludzi, czy téż między

D. wszystkich rozdzielić?« — »Między wszystkich — rzecze Zeus — niechaj wszyscy udział w nich mają: bo nie powstałyby państwa, gdyby je podobnie jak sztuki inne, niewielu tylko posiadało. A ustanów jeszcze takie prawo odemnie, aby tego, któryby nie mógł mieć udziału w poszanowaniu dla prawa i w poczuciu sprawiedliwości, zabijać jako zarazę państwa.« — Dłatego, Sokratesie, kiedy się o biegłość w budownictwie rozchodzą albo o inną jaką sztukę, to i Ateńczycy i inni ludzie tego są zdania, że tylko niewielom przysłuży prawo głosu doradczego, i jeżeli kto nie należący do téj szczupłej

E. liczby radzi, nie przystają na to, jak twierdzisz ty — i słusznie, jak ja utrzymuję: ale kiedy na naradę się schodzą w sprawach dotyczących obywatelskiej dzielności i cnoty, która powinna polegać zupełnie na sprawiedliwości i umiarkowaniu rozumnym, tam słusznie każdemu to pozwalają, bo każdy zdaniem ich tę cnotę posiadać powinien, albo w przeciwnym razie państwa nie mogłyby istnieć. Oto przyczyna takiego postępowania, Sokratesie. Ażebyś się zaś nie uważał za oszukanego, to na dowód, że wszyscy ogólnie przyznają człowiekowi każdemu udział w sprawiedliwości i w oby-

watelskiej zgoła dzielności i cnotie, następującą jeszcze okoliczność weź pod rozwagę. W sztukach innych, jak mówisz, jeżeliby kto utrzymywał np. że dobrym fletnistą jest, albo że inną jakąkolwiek posiada biegłość, a nie posiadał jój — to albo szydzą zeń ludzie, albo gniewają się na niego, i jego najbliżsi przychodzą i ganią go jako szaleńca: w rzeczach zaś dotyczących się sprawiedliwości i wszelakiej dzielności i cnoty obywatelskiej, chociażby wiedzieli o kim, że niesprawiedliwy jest — to gdyby sam przeciw sobie wobec ludzi prawdę mówił, prawdomówność taką, którąby tam za rozumne umiarkowanie poczytali, w tym wypadku wzięliby za szaleństwo i powiedzieli, że każdy o sobie utrzymywać powinien, że sprawiedliwym jest — czyby tak było rzeczywiście, czy nie — w przeciwnym razie rzekliby, że szaleńcem jest ten, który nie rości sobie prawa do posiadania sprawiedliwości: a mówiliby tak w przekonaniu, że każdy w jakimkolwiek sposób koniecznie w niej

C. udział mieć musi, albo nie może żyć między ludźmi.«

»Że zatem ludzie słusznie do wspólnej narady przypuszczają każdego tam, gdzie o taką dzielność i cnotę idzie, w przekonaniu, że każdy ma w niej udział — wystarczy to, com powiedział; że zaś nie uważają jój za wrodzoną ani samą z siebie przychodzącą, ale sądzą, że uczyć jój można i że każdy kto ją posiadał, nabywa jój przez własne staranie, to spróbuję ci teraz wykazać. O wszystko złe mianowicie, które się uważa

D. za przyrodzone albo z przypadku powstałe, nikt nie gniewa się ani tego nie gani i nauk za to nie daje, ani nie karze nieszczęśliwego, by był innym, ale lituje się tylko. Któżby np. był tak nierozumnym, aby widząc człowieka brzydkiego, czyto karłowatego, czy słabowitego, chciał mu czynić wyrzuty jakieś? Wszakże wie, jak myślę, że z natury albo z przypadku ludzie

E. otrzymują i piękność i przeciwne jój przymioty. Gdyby zaś kto nie posiadał zalet, jakich się według ogólnego mniemania nabywa przez staranie, ćwiczenie i naukę,

- a miał przymioty im przeciwne złe, to na takiego i gniewy powstaną i kary i nagany się zjawią. Jednym z takich złych przymiotów jest także niesprawiedliwość i bezbożność i w ogólności wszystko, co przeciwne jest obywatelskiej dzielności i cnocie. Tu każdy gniewa się na takiego człowieka i gani go — oczywiście dlatego, że przez staranie i naukę nabyć tego można. Wszakże gdybyś się tylko chciał zastanowić, Sokratesie, nad karaniem występnych, co ono ma za znaczenie, to już to samoby cię przekonało, że w istocie ludzie uważają cnotę za przymiot, którego nabyć można. Przecież nikt nie karze występnych ze względu na to i dlatego, że popełnili występki — wyjąwszy, jeżeli kto jak zwierzę dzikie mści się bezrozumnie — ale ten, który z rozważą karę chce wymierzyć, nie karze dla dokonanego już występkę, boć czynu popełnionego nie uczyni niebyłym, ale karze z uwagi na przyszłość, by powtórnie ani ukarany sam nie dopuścił się nieprawości ani żaden inny, widząc go ukaranym — a taki cel mając na oku, powoduje się przekonaniem, że cnoty nabyć można: karze on zatem dla postrachu. I tego
- B. też zdania są wszyscy, którzy prywatnie albo publicznie wymierzają kary. Karzą zaś i wymierzają sprawiedliwość uznanym za występnych tak inni ludzie, jak przed wszystkimi Ateńczycy, spółobywatele twoi. A zatem według tego, com powiedział, należą i Ateńczycy do ludzi uważających cnotę za przymiot, którego nabyć i drugim udzielić można. Wykazałem ci przeto dowodnie, że spółobywatele twoi na słusznej podstawie przypuszczają do narady i kowala i szewca, i że cnotę
- D. uważają za przymiot, którego uczyć i którego nauczyć się można.

»Pozostaje jeszcze jedna do rozwiązania wątpliwość, którą masz — względem mężów zacnych, dlaczego ludzie ci we wszystkiem, co od nauczycieli zawisło, synów swoich kształcą i mądrymi czynią, a w cnocie, którą sami posiadają, zupełnie ich ku lepszemu nie wiedzą.

- Tu, Sokratesie, już nie powiastkę ci przytoczę, ale
- E. wywód rozumowy. A rozważ to tak: Czy istnieje coś takiego, w czem koniecznie wszyscy obywatele udział mieć muszą, jeżeli ma utrzymać się państwo, czy nie istnieje? — na téj bowiem drodze znajdzie rozwiązanie wątpliwość owa, którą masz, albo na żadnej innéj. Jeżeli mianowicie istnieje coś takiego i jeżeli to
325. ani nie sztuka budownicza, ani nie kowalstwo, ani nie garncarstwo, ale jeżeli istotą jego sprawiedliwość i rozumne umiarkowanie i bogobożność — a krótko mówiąc męską nazywam to cnotą — jeżeli to to jest, w czem wszyscy udział mieć muszą, i jeżeli każdy człowiek chcący czegoś innego także nauczyć się lub co zdziałać, w tych właśnie warunkach działać musi, bez nich zaś nic nie zdoła — w przeciwnym bowiem razie pouczać należy i ganić takiego, czy to chłopiec jest, czy mąż, czy niewiasta, dopóki zganiony poprawy nie okaże; takiego zaś, który na nagany i nauki nie zważa, jako
- B. niepoprawnego z państwa wypędzić albo zabić trzeba — jeżeli to zatem tak jest, a mężowie zacni znalazłszy się w tém położeniu, synów swoich we wszystkiem inném kształcić dają, a w tym względzie nie: to rozważ, w jaki niepojęty sposób postępują sobie ludzie ci do brzy. Bo że uważają to za rzecz dającą się wyuczyć i prywatnie i publicznie — to wykazaliśmy. Skoro więc w cnocie wyćwiczyć się można i nabyć jęj — to oni synów swoich wykształciwszy w tém wszystkiem, na co w razie niewiadomości nie ma kary śmierci, czyż nie mieliby ich kształcić i wszelkiej troskliwości zwracać ku temu, za co synom ich kara śmierci i wygnanie zagraża w razie nienauczenia się i niewyćwiczenia w cnocie — i prócz śmierci zabór majątku i jedném słowem zgoła domu ruina? Tak niepodobna myśleć, Sokratesie! — Od lat dziecinnych, póki żyją ojcowie, nauczają oni dzieci i upominają. A skoro tylko chłopiec zaczyna rozumieć to co się mówi, już i mamka i matka i dozorca i ojciec sam wszelkich dokładają

- D. starań, by dziecko stało się jak najlepszym, na każdym kroku i w każdym słowie ucząc i wskazując: to sprawiedliwe, a to niesprawiedliwe, to piękne, to zaś ohydne, to godziwe, a tamto niegodziwe, to czyn, a tego nie czyn. I jeżeli słucha dobrowolnie — to dobrze; a nie — to jak drewno wygięte i skrzywione prostują je groźbami i chłostami. A potem do szkoły dzieci posyłając, daleko więcej nauczycielom polecają staranie o dobre ich zachowanie się, niżeli o naukę i grę na
- E. cytrze. I nauczyciele starają się też o to; a kiedy chłopcy nauczą się już liter i zaczynają pojmować, co napisane, tak jak dawniej zaczynali rozumieć wymawiane wyrazy, wówczas dają im na ławkę utwory dobrych poetów do czytania i na pamięć uczyć się im każą ustępów, w których wiele jest upomnień i wiele opisów i pochwał i chlubnych wzmianek o starożytnych mężach dzielnych, ażeby chłopiec starał się ich naśladować i takim samym zostać usiłował. A cytarzyści znowu ze swojej strony starają się, aby nabyli rozumnego umiarkowania i żadnej nie dopuszczali się niegodziwości. A kiedy już na cytrze grać się nauczą, innych znowu dobrych poetów lirycznych pieśni do muzyki
- B. im poddają i usiłują koniecznie wpoić w dusze chłopców rytm i harmonię, ażeby łagodności nabyli i stawszy się wrażliwsi na ów rytm i harmonię, byli dzielni w słowie i w czynie: bo całe życie człowieka rytmiczności i harmonii wymaga. I do zapaśników posyłają ich jeszcze, aby ciałem rozwinięciem swym odpowiedniemi pomagało duszy uszlachetnionej i by chłopcy dla zaniechania ciała nie mieli powodu nikczemnymi się
- C. okazywać tak na wojnie jak i w innych czynnościach. A tak sobie poczynają ci właśnie, którym to najłatwiej przychodzi tj. najzamożniejsi: to też synowie ich najwcześniej do szkoły zaczynają chodzić i najpóźniej ją opuszczają. I skoro ją opuszczają, państwo ich zmusza do uczenia się praw i do postępowania według nich jako według wzorów, ażeby nie działali według wła-

- D. snego widzimi się na oślepi, ale — tak właśnie jak nauczyciele nie umiejącym jeszcze pisać chłopcom rylcem linie ciągną i potem tabliczkę im dają i między poprowadzonymi liniami pisać każą — tak i państwo prawa przepisawszy, owe wynalazki starożytnych prawodawców znakomitych, według nich rządzić i w życiu stósować się ich zmusza, a przekraczającego je karze. Stąd też nazwa takiej kary i u nas i w innych wielu państwach:
- E. poprawa, ponieważ kara taka ich poprawia. Skoro więc tak usilne objawia się staranie o cnotę i w prywatnym i w publicznym życiu — czyż dziwi cię to, Sokratesie, i czy wątpisz jeszcze o tym, że jej nauczać można? Niepodobna! — dziwiłby się raczej wypadało, gdyby jej uczyć nie było można.
- »Dlaczegoż więc z dobrych ojców wielu synów na złych wyrasta? Dowiedźże się i o tym. Otóż wcale to rzecz nie dziwna, jeżeli tylko prawdę mówiłem poprzednio, że żaden człowiek nie powinien być nieświadomym cnoty, jeżeli państwo ma istnieć. Jeżeli bowiem rzecz tak jest, jak mówię — a nic pewniejszego nad to — weźże jakiegokolwiek inne zatrudnienie i naukę i zastanów się. Niechajby np. państwo nie mogło istnieć inaczej, jak tylko pod warunkiem, aby wszyscy fletnistami byli, o ileby każdy potrafił, i niechajby sztuki tej każdy uczył prywatnie i publicznie i źle grającego karcił i nie objawiał przy tym zazdrości, tak jak obecnie nikt jej nie objawia w nauce o rzeczach sprawiedliwych i uświęconych zwyczajem i nie czyni z tego tajemnicy, jak w sztukach innych — bo, sądzę, korzyść
- B. przynosi nam sprawiedliwość i cnota drugich: wszyscy też chętnie każdemu o tym mówimy i pouczamy, co sprawiedliwe i uświęcone zwyczajem. Gdybyśmy zatem i gry na flecie z chęcią taką i gotowością jedni drugich uczyli — to czyż sądzisz, Sokratesie, że synowie dobrych fletnistów prędzejby wyszli na mistrzów biegłych w grze tej, niżeli synowie złych? Mnie się zdaje, że nie — ale czyj syn zdolniejszym byłby z natury do



tęj sztuki, ten wyszedłby też także na sławniejszego fletnistę, a niezdolny pozostałby nieznanym — i często syn mistrza dobrego zły był a syn złego dobrym. A jednak w stosunku do nieświadomych i nie rozumiejących się wcale na grze tej, byłiby oni wszyscy jeszcze dobrymi. Bądźże tak także przekonany i w tym wypadku: ten, który ci się człowiekiem najniesprawiedliwszym wydaje z pomiędzy ludzi pod prawami żyjących i po ludzku wychowanych, sprawiedliwym

- D. jeszcze jest i mistrzem w tym względzie, gdyby go przyszło porównać z ludźmi, którzy nie mają ani wykształcenia ani sądów ani praw i wcale nie żyją w konieczności troszczenia się o cnotę, ale którzy jakimiś byliby dzikimi, jakich nam np. przeszłego roku poeta Ferekrates wprowadził na scenę w Lenajonie <sup>1)</sup>. Między takich nieprzyjaciół rodu ludzkiego dostawszy się, jacy tam w chórze owym występują, czułbyś się zapewne szczęśliwym, gdybyś natrafił na Eurybatosa i E. Frynondasa <sup>2)</sup>, i wzdychałbyś z utęsknieniem za niegodziwością mieszkańców tutejszych! Ale tyś teraz zepsuty, Sokratesie, i ponieważ wszyscy wedle sił swoich nauczycielami są cnoty, zdaje ci się, że nie ma takiego żadnego. Jest to zupełnie tak, jak gdybyś szukał nauczycieli, aby się po grecku nauczyć, i nie znalazł nikogo; i równieżby tak było, gdybyś szukał nauczycieli dla synów rzemieślników naszych w tej samej sztuce, której oni od ojców się wyuczili, o ile ojcowie i przyjaźni im spół-

<sup>1)</sup> Ferekrates był jednym z celniejszych komedyopisarzy szkoły starszej. Komedia jego „Dzicy” z treści nam bliżej nieznaną wystawioną została r. 420. przed Chr. — Lenajon byłoby część dzielnicy w Atenach, poświęcona Dionyzosowi, z dwoma świątyniami i teatrem starym.

<sup>2)</sup> Obaj znani z niegodziwości, tak że nazwiska ich w przysłowie poszły. Eurybatos, Efezyjczyk, otrzymawszy od Krezusa znaczną sumę na zamówienie wojska najemnego w Peloponezie, zdradził go i przeszedł na stronę Cyrusa. Czém zasłużył sobie Frynondas, Ateńczyk, na takie imię, nie wiemy.

mistrze zdołali ich w rzemiośle jakimś wyćwiczyć. Któżby ich więcej jeszcze wyćwiczyć mógł? Nie łatwoby było podobno mistrzów takich znaleźć — kiedy przeciwnie żadnej nie byłoby trudności znaleźć ich dla takich, którzy zupełnie nieświadomymi są tego rzemiosła.

- B. Otóż tak zupełnie jest i co do cnoty i wszystkich innych rzeczy; chociażby jednak ktoś o mało tylko więcej od nas potrafił drugich ku cnotcie zbliżyć, już i tęp zadowolnić się należy. Za jednego z ludzi takich uważam siebie, i to za jednego ze szczególniejszych uzdolnionych, by ucznia wyprowadzić na człowieka szlachetnego i dobrego — i sądzę, że zasługuję na zapłatę, jakiej zwykle żądam, a nawet na większą, tak że sam uczeń ukończywszy naukę, zgadza się na nią. Dlatego i sposób pobierania zapłaty taki ustanowiłem: kto u mnie naukę ukończy, płaci, jeżeli mu się podoba, natychmiast tyle, ile żądam; w przeciwnym razie idzie do świątyni
- C. i przysięgłszy, jak wysoko szacuje sobie naukę, składa tyle, na ile przysięgł.“

— Oto masz, Sokratesie, i powiastkę i wywód rozumowy, że cnoty uczyć można i że Ateńczycy także tego samego są zdania; następnie, że nic w tym dziwnego, jeżeli z dobrych ojców źli są synowie i ze złych dobrzy. Wszakże i synowie Poliklita, rówieśnicy Paralosa i Xantypa oto, niczém są w porównaniu do ojca i podobnie synowie mistrzów innych. Brać tego jednak za złe im obom nie godzi się, bo nadzieja jest jeszcze — przecież są młodzi.

- D. Ukończywszy obszerny i świetny ten wywód, Protagoras przestał mówić — a ja przez długą jeszcze chwilę oczarowany poglądałem na niego, pragnąc dłużej słuchać, jak gdyby jeszcze miał co powiedzieć. Ale kiedy postrzegłem, że to istotnie już koniec, zaledwie jakoś zdołałem zebrać razem zmysły i rzekłem spoglądając na Hippokratesa:

— Jakże wdzięczny ci jestem, synu Apollodora, żeś E. mię tu przyjąć nakłonił. Bardzo sobie wysoko cenię,

com usłyszał od Protagorasa: bo poprzednio zdawało mi się, że to nie przez ludzkie zabiegi dobrymi się stają — a teraz jestem już przekonany. Jedna mi tylko mała drobnostka na zawadzie stoi, Protagoras mi ją jednak dodatkowo wytłómaczy bez wątpienia, skoro wytłómaczył mi już tak wiele. Bo gdyby kto o tych właśnie rzeczach rozmowę wszczął z którymkolwiek z pomiędzy mówców publicznych, posłyszałby

329. natychmiast mowy tego rodzaju, jak mowa dopiero co ukończona, czyto od Peryklesa, czy od innego jakiego retora. Takich jednak gdy przyjdzie się zapytać o coś, to podobnie jak książki, ani odpowiedzi dać, ani sami zapytania położyć nie umieją, ale chociażby ich kto o wyjaśnienie zawartej w słowach ich drobnostki nawet jakiej zagadnął, wydają jak naczynia spiżowe odgłos długi i przeciągły, dopóki się ich nie uchwyci: podobnie i retorowie o rzecz małej wagi zapytani, sążniste

B. wygłaszają mowy. Protagoras przeciwnie, nietylko umieć snuć wywody długie i piękne, jak właśnie się pokazało, ale zapytany potrafi i krótko odpowiedzieć, a położywszy zapytanie poczekać także na odpowiedź i rozebrać ją — uzdolnienie zaś takie obustronne nie wielu tylko posiada ludzi. Otóż teraz, Protagorasie, o jedną tylko drobnostkę mi idzie, a będę miał wszystko, bylebyś odpowiedział na to. Utrzymujesz, że cnoty uczyć

C. można — a ja jeżeli komu, to tobie najprędzejbym uwierzył — dopełnij tylko w duszy mojej tego, co mię w wywodzie twoim zastanowiło. Mówiłeś mianowicie, że Zeus zesłał ludziom sprawiedliwość i poszanowanie prawa i kilkakrotnie potem powtarzałeś o sprawiedliwości i rozumnym umiarkowaniu i o bogobojności i o wszystkiém tém jakoby w myśli, że wszystko razem jedność pewną stanowi tj. cnotę. Otóż właśnie to rozbierz mi dokładnie, czy cnota jest sama w sobie całością jakąś, tak że sprawiedliwość i rozumne umiarkowanie i bogobojność jej częściami są — czy też wszystko,

co wymieniałeś właśnie, to nazwy tylko różne jedności D. tej samej? — to jeszcze chciałbym usłyszeć.

— No — to na to — rzekł — łatwa odpowiedź, Sokratesie! cnota jest jedna, a tamto, o co się pytasz, to części jej.

— A czy to są części takie, jak części twarzy: usta, nos, oczy i uszy — czy też takie, jak części złota, które nie różnią się niczém jedne od drugich ani od całości, chyba różnitą wielkością?

E. — Tamto zdaje mi się, Sokratesie, że one w takim między sobą stosunku, jak części twarzy do twarzy całej.

— A czy nadto posiadają ludzie owe części cnoty w taki sposób, że jedni jedną część a inni drugą znowu mają, czy też konieczną jest rzeczą, aby ktoś jedną posiadał, posiadł i inne wszystkie?

— Wszystkie bynajmniej! — wszakże wielu jest ludzi męźnych a niesprawiedliwych, i wielu znowu sprawiedliwych, a za to nie mądrych.

— A mądrość i męstwo — czy to także części są cnoty?

330. — Przedewszystkiém zaiste! — mądrość nawet jest częścią jej największą.

— A każda z nich dla siebie czém inném jest od drugiej?

— Tak jest.

— A czy każda i właściwości ma odrębne, tak jak części twarzy? oko np. czém inném jest od uszu i właściwości jego nie są te same, i z innych części żadna nie jest tém, czém druga, ani pod względem właściwości ani w czém inném. Czy zatem i części cnoty także nie są jedne takie, jak drugie, ani same dla siebie

B. ani pod względem swych właściwości? Oczywiście tak to jest, jeżeli zachodzi podobieństwo z przykładem przytoczonym.

— Tak, Sokratesie.

A ja na to:

— A zatem w częściach cnoty nie ma nic drugiego takiego, jak wiedza, albo jak sprawiedliwość, albo jak męstwo, albo jak umiarkowanie rozumne, albo jak bogobojność?

— Nie ma.

C. — Więc zastanówmy się wspólnie, jaką jest każda z nich. Najprzód tak: sprawiedliwość czy jest sprawą jakąś, czy nie jest? — mnie się zdaje, że jest — a tobie?

— Mnie także.

— Jakże więc? — gdyby się kto tak zapytał mnie i ciebie: »Powiedźcie mi, Protagorasie i Sokratesie, czy ta sprawa, którą nazwaliście sprawiedliwością co dopiero, jest sama czémś sprawiedliwém, czy niesprawiedliwém?« — to ja bym mu odpowiedział, że czémś sprawiedliwém — a ty jakżebyś głosował? czy tak jak ja, czy inaczej?

— Także tak.

— »Sprawiedliwość znaczy zatem to samo, co sprawiedliwego coś« — rzekłbym w odpowiedzi pytającemu — a i ty także?

— I ja.

— A gdyby nas się potem zapytał: »Więc i jakaś bogobojność, mówicie, że jest?« — tobyśmy mu przyświadczyli podobno?

— Tak.

— »Więc powiedźcie mi, czy i bogobojność jest sprawą jakąś?« — czybyśmy mu przyświadczyli, czy nie?

I na to się zgodził.

— »A czy sądzicie, że bogobojność tyle znaczy, co bezbożnego coś, czy tyle, co bogobojnego coś?« — Ja bym się oburzył na takie zapytanie i powiedziałbym:

E. »Nie bluźnij, człowieku! — jeżeli cokolwiek bądź innego, to przedewszystkiém, zaiste, bogobojność sama czémś bogobojném jest!« — a ty, czy nie odpowiedziałbyś tak także?

— Zapewne.

— A gdyby pytający tak potem do nas rzekł: »Jakże

to przed chwilą mówiliście? — może nie zrozumiałem was dobrze — zdaje mi się, żeście utrzymywali, jakoby części cnoty w takim pozostawały stósunku jedne do drugich, że każda różną jest od drugiej?« — odpowiedziałbym na to, że pod pewnym względem dobrze sły-  
331. szałeś — jeżeli jednak sądzisz, że i ja tak mówiłem, toś się przestyszał: bo to Protagoras tak odpowiedział — ja tylko się o to pytałem. Gdyby zatem rzekł: »Czy prawdę on mówi, Protagorasie? czyto ty twierdzisz, że każda część cnoty różna jest od drugiej? twoje to zdanie?« — cóżbyś mu na to odpowiedział?

— Musiałbym mu przyświadczyć, Sokratesie.

— Przyświadczywszy mu zatem, cóż odpowiemy, Protagorasie, jeżeli następne zada pytanie: »A zatem bogobojność nie znaczy tyle, co sprawiedliwego coś, ani sprawiedliwość tyle, co bogobojnego coś, ale tyle, co bezbożnego coś — a bogobojność nie tyle, co sprawiedliwego coś, ale tyle co niegodziwego coś, a przeto bez-

B. bożnego?« — cóż mu odpowiemy? — Ja przynajmniej sam w swoim imieniu powiedziałbym, że i sprawiedliwość jest czémś bogobojném, i bogobojność czémś sprawiedliwém — a gdybyś ty zezwolił, to i w twoim imieniu to samobym odpowiedział, że sprawiedliwość i bogobojność to albo to samo, albo coś bardzo do siebie podobnego — a nawet wśród wszystkiego najpodobniejsza sprawiedliwość do bogobojności, a bogobojność do sprawiedliwości. Zastanówże się przeto, czy się sprzeciwisz takiej odpowiedzi, czy też i tobie także tak się wydaje?

C. — Wcale nie wydaje mi się to rzeczą tak prostą, Sokratesie, aby przyznać bez niczego, że sprawiedliwość czémś bogobojném jest, a bogobojność czémś sprawiedliwém — owszem jest jakaś, zdaje mi się, między jednym a drugim różnica. — Z tém wszystkiém jednak cóż to ma do rzeczy? — jeżeli ci się podoba, niechże sobie będzie sprawiedliwość czémś bogobojném, a bogobojność czémś sprawiedliwém!

— Bynajmniej! — odpowiedziałem — bo wcale sobie nie życzę badać owego »jeżeli ci się podoba« albo »jeżeli chcesz« — mnie idzie o zdanie moje i twoje. Mówię zaś »zdanie moje i twoje« w przekonaniu, że D. tak najlepiej twierdzenia te mogą być wypróbowane, kiedy się owo »jeżeli« z nich usunie.

— Zapewne — odparł — że sprawiedliwość jest w czémś podobna do bogobojności: boć i rzecz każda podobna jest przecież w pewnym jakimkolwiek względzie do innej pierwszej lepszej — i tak białe a czarne jest przecież w czémś jedno do drugiego podobne, i tak także twarde do miękkiego, i również tak cokolwiekbądź, co jedno z drugim najsprzeczniejszym się wydaje. A co poprzednio mówiliśmy o częściach twarzy, że każda inna ma właściwość i nie tém samym jest, czém jest druga — to i one przecież pod pewnym jakimś względem podobne są między sobą i jedne takie jak drugie. W ten sposób mógłbyś, gdybyś chciał, i to nawet udowodnić, że wszystkie rzeczy są między sobą równe: nie należy jednak nazywać równym tego, co jedno z drugim pod pewnym tylko względem jest równe, a nierównym, co pod pewnym względem nierówne, chociażby tutaj równość (albo nierówność) jakaś bardzo mała tylko zachodziła.

A ja ze zdziwieniem na to odrzekłem:

— Czyż więc sprawiedliwe a bogobojne w takim pozostaje stosunku jedno z drugim, że tylko małe jakieś zachodzi między niemi podobieństwo?

332. — Tak małe, nie — ale też i nie takie, jakie ty w nich, zdaje się, upatrujesz.

— Więc skoro ci to nie po myśli jakoś — rzekłem — to dajmy temu pokój, a zastanówmy się nad czém innym, o czém mówiłeś. — Nazywasz coś nierozwagą?

— Tak.

— A czy nie pozostaje z nią w sprzeczności zupełnej mądrość?

— Pozostaje.

— A czy wtenczas wydają ci się ludzie postępować rozważnie i z umiarkowaniem, kiedy czynią coś dobrego i pożytecznego, w ten sposób sobie poczynając — czy wtenczas, kiedy czynią coś przeciwnego?

B. — Wtenczas, kiedy czynią coś dobrego i pożytecznego.

— Postępują więc rozważnie i z umiarkowaniem przez umiarkowanie rozumne?

— Koniecznie.

— Więc czyniąc coś niedobrego, czynią to nierozważnie i nie postępują z umiarkowaniem, czyniąc tak?

— Nie postępują.

— Jest zatem w sprzeczności postępowanie nierozważne z postępowaniem rozważnym i umiarkowanym?

— Tak.

— A to co się czyni nierozważnie, czyni się przez nierozwagę, a co rozważnie i z umiarkowaniem, przez umiarkowanie rozumne?

— Tak jest.

— I jeżeli coś czyni się z siłą, to czyni się silnie, a co z bezsilnością, to bezsilnie?

— Tak.

— Co zaś z szybkością, to szybko, a co z powolnością, to powolnie?

C. — Tak jest.

— Jeżeli zatem czyni się coś w sposób pewien, to czyni się właśnie przez to, co wyrazem jest tego sposobu — a co się czyni przeciwnie, to czyni się także przez coś przeciwnego?

— Tak jest.

— A teraz — rzekłem — czy jest coś, co jest piękne?

— Jest.

— A czy jest coś innego, sprzecznego z pięknym, nad szpetne?

— Nie ma.

— A czy jest coś, co jest dobre?

— Jest.

*Handwritten signature in pink ink, possibly reading "Kadmus" or similar.*

— A czy jest coś innego, sprzecznego z dobrém, nad złe?

— Nie ma.

— A cóż? czy jest głos jaki wysoki?

— Jest.

— I nie ma niczego innego, sprzecznego z nim, tylko głos niski?

— Nie ma.

— Z każdym więc — rzekłem — z pojęć przeciwnych sobie jedno tylko pozostaje w sprzeczności, a nie liczba ich większa?

D. — Jedno tylko.

— Dobrze — rzekłem. Zestawmyż teraz to, na cośmy się zgodzili: zgodziliśmy się, że jedno pojęcie jakieś z jednym tylko także pozostaje w sprzeczności, nie zaś większa ich liczba?

— Tak.

— I że co przeciwnie się czyni, czyni się przez coś przeciwnego?

— Tak jest.

— A postępowanie nierozważne przeciwne jest postępowaniu rozważnemu i umiarkowanemu?

— Tak.

— Postępowanie zaś rozważne i umiarkowane przez rozumne umiarkowanie rozważnym jest i umiarkowanym, a nierozważne przez nierozwagę?

— Tak jest.

— Jeżeli zaś czyni się coś przeciwnie, czyż nie czyni się przez coś przeciwnego?

— Tak.

— A jedno dzieje się przez rozumne umiarkowanie, drugie zaś przez nierozwagę?

— Tak.

— Więc przeciwnie?

— Przeciwnie.

— A zatem przez coś, co sprzeczne jedno z drugim?

— Tak.

— W sprzeczności zatem pozostaje z nierozwagą umiarkowanie rozumne?

— Tak wypada.

— A czy przypominasz sobie, żeśmy się zgodzili na to, że nierozwaga w sprzeczności pozostaje z mądrością?

— Tak jest.

— I że jedno pojęcie z jednym tylko jest sprzeczne?

— Tak.

333. — Któreż więc, Protagorasiu, odrzucimy twierdzenie?

czy to, że jedno pojęcie z jednym tylko w sprzeczności pozostaje — czy owo drugie, w którym utrzymywało się, że co innego jest rozumne umiarkowanie, a co innego mądrość, że zaś oboje częściami są cnoty, i w którym utrzymywało się, że one i same dla siebie niepodobne sobie i właściwości ich różne, podobnie jak części twarzy? — Bo oba te zdania niebardzo zgadzają się ze sobą i jedno nie jest spółdźwięczne z drugim i nie przystaje do niego. I jakżeby miała być między niemi zgodność, jeżeli to koniecznością jest, aby pojęciu jednemu jedno tylko było przeciwne, nie więcej —

B. nierozwazę zaś jedną przeciwną się okazała znowu i mądrość i umiarkowanie rozumne! Czy tak, Protagorasiu, czy inaczej jako?

Przyświadczył temu, ale bardzo niechętnie.

— A zatem umiarkowanie rozumne a mądrość byłoby jedno — przedtém znowu okazało się nam, że sprawiedliwość a bogobojność to prawie to samo. Nie przestajmyż więc na tém, Protagorasiu, ale zastanówmy się i nad resztą. Jakże ci się zdaje? — czy człowiek postępujący niesprawiedliwie jest rozumnie umiarkowany w tém, w czém postępuje niesprawiedliwie?

C. — Co do mnie, Sokratesiu, wahałbym się to przyznać, jakkolwiek utrzymuje tak wielu.

— Czy zatem do nich mam się z mową zwrócić, czy do ciebie?

— Jeżeli chcesz, weź najprzód pod rozwagę zdanie większości.

— Wszystko mi jedno, bylebyś tylko odpowiadał — mniejsza o to, czy się z tém zgadzasz, czy nie. Ja bowiem rzecz samę przedewszystkiém badam, łączy się jednak z badaniem takiém i to podobno, że i ja, co pytania daję, i odpowiadający badaniu się poddajemy.

D. I zrazu drożył się Protagoras, składając winę na wywód, że uciążliwy, ale zgodził się potem, że będzie odpowiadał.

— Więc od początku jeszcze zacznij mi odpowiadać. Czy wydają ci się ludzie jacy rozumnie umiarkowanymi, postępując niesprawiedliwie?

— Niechże tak będzie.

— A jeżeli są rozumnie umiarkowanymi, to powiesz także o nich, że są rozsądnymi?

— Tak.

— A jeżeli są rozsądnymi, to i radzić sobie dobrze umieją, postępując niesprawiedliwie?

— Niechże będzie tak.

— A czy wtenczas tak o nich sądzisz, kiedy postępując niesprawiedliwie, szczęśliwymi są, czy kiedy nieszczęśliwymi?

— Kiedy są szczęśliwymi.

— A czy nazywasz jakie rzeczy dobrymi?

— Nazywam.

— A czy to — rzekłem — te są dobre rzeczy, które są pożyteczne ludziom?

E. — Co do mnie, to na Zeusa! nazywam dobrymi i rzeczy takie, które nie są ludziom pożyteczne.

I już mi się Protagoras wydawał zniecierpliwionym i rozgorączkowanym i zapérzonym na odpowiadanie. Widząc to zatem, ostrożnie i spokojnie zacząłem zadawać pytania.

334. — Czy mówisz, Protagorasie, o takich rzeczach, które człowiekowi żadnemu nie są pożyteczne, czy o takich, które zgoła nie przynoszą pożytku i te dobrymi nazywasz?

— Bynajmniej! — odrzekł — ale wiele znam rzeczy, które ludziom są szkodliwe, jak niektóre rodzaje poży-

wienia, napojów, ziół i bardzo wiele rzeczy innych, podczas kiedy drugie są znowu im pożyteczne — a są i takie, które ludziom nie są ani pożyteczne ani szkodliwe, a natomiast pożyteczne koniom, a inne wołom tylko, a inne jeszcze psom. Są téż i takie, które nie są pożyteczne żadnemu z tych stworzeń, ale za to pożyteczne są drzewom — i niektóre dla korzeni drzewa

B. są dobre, ale złe dla latorośli, jak np. gnój dobry jest dla korzeni wszystkich roślin, kiedy się je nim obłoży — a gdybyś go chciał narzucić na pączki i młode gałązki, wszystko zniszczy. Wszakże i oliwa dla każdej rośliny bardzo zła jest i włosom wszelkich stworzeń szkodzi bardzo, wyjąwszy włosy człowieka, owszem i włosy jego i resztę ciała wzmacnia. A tak różnorakiem czémś i rozmaitem jest dobre, tak że i w tym wypadku dobrem będzie dla ciała człowieka coś użyte zewnątrz, a to samo najgorsze sprowadzi skutki wewnątrz. I dla-

C. tego téż lekarze wszyscy zakazują chorym używać oliwy, chyba w bardzo małej ilości w potrawach, tyle tylko, aby odjąć pożywieniu i przyprawom wstrętne czucie, jakie przez woń swoją sprawiają.

Na te słowa dali obecni głośne oznaki zadowolenia, że dobrze mówi, a ja rzekłem:

D. — Jestem, Protagorasie, zapominalskim po trochu i jeżeli kto długo prawi, nie pamiętam, o czém jest mowa. Podobnie więc jak gdybym był głuchy, ty zgodziłbyś się, chcąc ze mną rozprawić, aby do mnie głośniej niż do innych mówić — podobnie i teraz, skoroś trafił na zapominalskiego, skracaj odpowiedzi i zwiąż się wyrażaj, jeżeli chcesz, abym zdążył za twemi myślami.

— W jakim więc sposób żądasz abym skracał odpowiedzi? czyż mam ci odpowiadać krócej niżeli można?

— Bynajmniej — odrzekłem.

— A zatem tak, jak tego rzecz wymaga?

E. — Zapewne.

— Czy zatem mam ci dawać odpowiedzi tak długie,

jak mnie one wydają się stósownemi, czy jak się tobie podoba?

— Słyszałem przynajmniej, że i sam to umiesz i drugich także nauczyć potrafisz mówić o tych samych rzeczach to długo, jeżeli chcesz, tak że ci słów nigdy nie braknie, to znowu tak krótko, że nikt tego krócej od ciebie wyrazić nie zdoła. Jeżeli zatem chcesz rozprawić ze mną, posługuj się dla mnie drugim tym sposobem, zwięzłością.

— Sokratesie mój! — odrzekł — w licznych ja już z ludźmi walkach na słowa występowałem, i gdybym tak był czynił, jak mi to ty polecasz, i rozprawił tak, jakby mi mój przeciwnik rozprawić polecił, nie wydałbym się lepszym od żadnego z nich i o nazwisku Protagorasa nawetby słyhać nie było w Helladzie.

A ja poznavszy, że sam ze siebie nie był zadowolony z powodu odpowiedzi dawanych poprzednio i że

B. nie będzie chciał dobrowolnie rozprawić, ograniczając się do odpowiadania, osądziłem, że już nie mam co robić w tém towarzystwie i rzekłem:

— Toż i ja, Protagorasiu, nie nalegam wcale na to, abyśmy wbrew twój chęci rozmowę prowadzili, i wtenczas tylko rozprawić będę dłużej, jeżeli zgodzisz się na sposób rozprawiania taki, abym mógł za myślami twemi podążyć. Wszakże ty, jak słyhać o tobie i jakto sam utrzymujesz, potrafisz rozmowę prowadzić i w wywodach długich i w zwięzłych słowach — boć mędrcom jesteś — ja przeciwnie na owych mowach rozciągniętych wcale się nie rozumiem, chociaż życzyłyby sobie tego —

C. wypadaloby ci zatem ustąpić nam, skoroś biegły w jednym sposobie i w drugim, aby rozprawa dalej toczyć się mogła. Obecnie jednak, skoro tego nie chcesz a i ja także czasu nie mam i nie potrafiłbym wytrwać przy długich rozprawach twoich, odchodzę — a mam właśnie pójść w jedno miejsce — jakkolwiek nie bez przyjemności zapewne słyhałbym ciebie.

Po tych słowach zabierałem się do wyjścia, a kie-

D. dym już wstawał, chwytając mnie za rękę Kallias ręką prawą a lewą zatrzymał mnie za ten płaszcz mój gruby i rzekł:

— Nie puścimy cię, Sokratesie! bo jeżeli ty odejdziesz, podobnych rozmów już między nami nie będzie: proszę cię zatem, abys pozostał z nami, ja bowiem nikogobym tak chętnie rozprawiającego nie słyhał, jak ciebie i Protagorasa — więc zrób nam tę przyjemność!

Na to odrzekłem — a już wstałem, aby się oddalić:

— Zawsze ja chwaliłem, synu Hipponika, to twoje E. zamiłowanie do nauki i teraz również je chwale i mile to widzę i chętnie sprawiłbym ci przyjemność, gdybyś mnie prosił o coś, co bym ci mógł uczynić — obecnie jednak wygląda to tak zupełnie, jak gdybyś żądał ode mnie, abym ścigał Kryzona Himerajczyka <sup>1)</sup>, najdzielniejszego bieguna, albo leciał za którym z gońców albo hemerodromów <sup>2)</sup> i pędził za nim. Powiedziałbym ci

336. w takim razie, że jeszcze więcej niż ty pragnąłbym dla siebie zdążyć za biegnącymi: tego jednak nie potrafię, a jeżeli idzie o to, aby mnie zobaczyć dotrzymującego kroku Kryzonowi, to proszę jego, aby on zwolnił, ja bowiem prędko biegać nie umiem, a on i powoli iść potrafi. Jeżeli zatem pragniesz przysłuchiwać się mnie i Protagorasowi, jego prosz, aby mi i teraz odpowiadał tak, jak z początku, krótko i na to tylko, o co się pytać będę — w przeciwnym razie cóżto za rozprawa B. będzie? — ja przynajmniej sądziłem dotąd, że rozprawa prowadzona wzajemnie między rozmawiającymi różni się od oracyj mowców publicznych.

— Słusznie jednak — odrzekł — Sokratesie, mówię Protagoras, żądając, aby mu tak wolno było rozprawić, jak on sobie życzy, a tobie tak, jak ty chcesz.

<sup>1)</sup> Sławny swojego czasu w gonitwie pieszej zapaśnik, który na igrzyskach olimpijskich trzy razy odniósł zwycięstwo.

<sup>2)</sup> Tak nazywali się postawcy, odbywający dziennie bardzo dalekie drogi pieszo.

Na to rzekł Alcybiades:

— Niedobrze mówisz, Kalliasie: Sokrates bowiem przyznaje, że nie rozumie się na mowach długich i daje w tém pierwszeństwo Protagorasowi — wątpię jednak,

C. czy w bieglności prowadzenia rozpraw i w trafności dawań pytania a odbierania odpowiedzi ustępuje komukolwiek. Jeżeli zatem Protagoras przyznaje, że w prowadzeniu rozpraw mniej uzdolnionym jest od Sokratesa, to Sokratesowi to wystarczy: ale jeżeli przeczy mu w tém pierwszeństwa, niechże rozprawia w pytaniach i odpowiedziach, nie rozciągając odpowiedzi każdój w długą mowę, bo samę rzecz przez to wymija, a nie chcąc zdawać z niej sprawy, omawia ją szeroko i długo,

D. aż większa część słuchających zapomni, o co właściwie w pytaniu się rozchodziło. Bo co do Sokratesa — to rzeczę, że nie zapomni, chociaż w żarcie powiedział, że jest zapominalski! Według mnie zatem słuszność jest po stronie Sokratesa większa, bo powinien każdy zdanie swoje jasno wypowiedzieć.

Po Alcybiadesie zabrał głos, jak mi się zdaje, Krytias:

— Ja sędzę, Prodikosie i Hippiasie, że Kallias za nadto trzyma stronę Protagorasa, a Alcybiades znowu,

E. gdziekolwiek wystąpi, wszędzie lubi sprzeczkę — ale myśmy wcale nie powinni być stronnictwami ani dla Sokratesa ani dla Protagorasa i wspólnie tylko prosić obu, aby nie przerywali rozprawy w środku.

Na te jego słowa odezwał się Prodikos:

337. — Pięknie zdaniem moim mówisz, Kalliasie. Ci bowiem, którzy obecni są przy rozprawach takich, powinni wspólnymi być uczestnikami rozprawy stron obóh, nie jednakimi, gdyż to nie jest to samo: bo obowiązkiem ich jest wspólnie tylko słuchać, ale nie przyznawać jednemu i drugiemu tego samego jednako, owszem przyznać mędrszemu więcej a mniej wiedzącemu mniej. Co do mnie — to i sam żądam tego od was, Protagorasie i Sokratesie, abyście sobie wzajemnie poczynili ustępstwa: w p o w i a d a j c i e jeden drugiemu

przeciwne zdania a nie spierajcie się; bo zdania przeciwne objawiają nawet przez życzliwość przyjaciele wobec przyjaciół, spór zaś rozpoczynają ze sobą strony powodowe w procesie i nieprzyjaciele. W ten sposób stałaby się dla nas rozprawa bardzo zajmującą; bo wy rozprawiając tak, moglibyście najsmadniej wywołać w nas dobre o sobie zdanie, nie pochwałę, gdyż wywołać można dobre o sobie zdanie w duszy słuchających bez wszelkiej nieszczeroci, a pochwała

C. w słowach często może być fałszywą i przekonaniu przeciwną. My znowu słuchający moglibyśmy w ten sposób najprędzej doznać przyjemności, nie uciechy; bo przyjemności może tylko doznać ktoś, kto za pomocą samego tylko rozumu dowiaduje się o czémkolwiek i pojęcia o tém nabiera, uciechy zaś taki, który np. jé coś albo miłe ma czucie w samém jedynie cielem.

Te słowa Prodikosa wielom z obecnych nadzwyczaj się spodobały — a po nim przemówił Hippias, mędrzeców wielki:

— Mężowie, którzy tutaj obecni jesteście! ja uważam was wszystkich za krewnych i powinowatych i spółobywateli — na zasadzie jednak natury, nie prawa. Bo równe z równem spokrewnione jest z natury swój, prawo zaś, jako samodzierca nad ludźmi postawione, wbrew naturze przemocy częstokroć używa. Sromotą więc byłoby dla nas, którzy naturę rzeczy znamy, należąc do największych w Helladzie mędrców, skorośmy się właśnie w tym charakterze zesli w samém niby prytaneum mądrości Helleńskiej i skorośmy się zgromadzili w najznakomitszym i najzamożniejszym domu w tém mieście, nie okazać nic téj godności naszej godnego, ale w nieporozumieniu wzajemnem pozostać,

E. jak zwykli czynić ludzie najpospolitsi. Ja zatem proszę was i radzę wam, Protagorasie i Sokratesie, abyście się pogodzili, na średnią drogę zgody naprowadzeni

338. przez nas, waszych niby sędziów polubownych, i abyś



ani ty za nadto skrupulatnie nie domagał się w zewnętrznej formie rozmów zwięzłości zbytecznej, jeżeli to nieprzyjemnie jest Protagorasowi, ale zwolnił i popuścił wodze mowom, przez co świetniejszymi i nadobniejszymi się nam pokażą — a z drugiej strony, abys i ty znowu, Protagorasie, nie naciągał wszystkich lin żaglowych i podawszy się na wiatr pomyslny, nie pomknął się na pełne morze wymowy, stały ląd z przed oczu nam zatraciwszy: lecz abyście obaj pośrednią obrali drogę. To więc, należy się spodziewać, że uczynicie — posłuchajcie mnie i obierzcie sobie sędziego zapasniczego i przewodniczącego i zwierzchnika, który

B. przestrzegać będzie mierniej rozciągłości mów z jednej i z drugiej strony.

Te słowa przypadły do przekonania obecnym i wszyscy zgodzili się na nie a Kallias mi zapowiedział, że mnie nie puści, i żądali, aby obrać sobie przewodniczącego. Wytłómaczyłem im więc, że to rzecz ubliżająca wybierać takiego nadzorcę do rozmów:

— Jeżeli bowiem obrany mniej biegłym będzie od nas, niesłusznie jest, aby gorszy przewodził nad lepszymi; jeżeli zaś będzie równym, i to jest niedobrze, bo równy nam to samo będzie czynił, co i my, tak że wybór jego będzie zbyteczny. Powiecie może, że

C. lepszego od nas wybierzecie: w istocie jednak, jak mi się zdaje, niepodobieństwem jest dla was wybrać kogoś mędrszego nad naszego Protagorasa. Jeżeli zaś obierzecie kogoś, który wcale lepszym nie będzie, chociaż wam lepszym się wyda, to i to jest ubliżeniem dla Protagorasa — wybierać mu nadzorcę, jak człowiekowi jakiemuś pospolitemu: bo co do mojej osoby — wszystko mi jest jedno. Otóż ja tak myślę uczynić, aby prowadzić można rozmowę i toczyć rozprawy, których sobie

życzycie: jeżeli Protagoras odpowiadać nie chce, niechaj on daje pytania, a ja będę odpowiadał i zarazem

D. spróbuję mu pokazać, jak według mego zdania odpowiadający odpowiadać powinien. Skoro zaś odpowiem

na wszystko, o cokolwiek on zapytać się mnie zechce, niechajże przyrzecze i sam dawać potem odpowiedzi podobne: a jeżeli miałby się okazywać niechętnym do odpowiadania na samo tylko pytanie, będziemy go wspólnie prosili i ja i wy, o co mnie teraz prosicie, aby rozmowy nie urywać. A tak niepotrzeba do tego

E. nikogo wybierać na nadzorcę, ale wszyscy wspólnie nadzorować będziecie.

Zgodzili się wszyscy, aby uczynić tak, tylko Protagoras nie bardzo sobie tego życzył, chociaż w końcu dał się skłonić do przychylenia się ku temu, że pytania zadawać będzie, a skoro ich do woli zada, sam będzie odpowiadał, i to w krótkich słowach.

Zaczął więc pytać się tak mniej więcej:

— Sądzę, Sokratesie, że bardzo ważną częścią wykształcenia jest dla męża znajomość poezyi, a zależy na tém, aby umieć pojąć słowa poetów, co powiedzieli trafnie a co nie, i potrafić je rozebrać a na zapytanie zdać z nich sprawę. Otóż i teraz zadam ci pytanie względem tego samego, o czém obaj z sobą rozprawiamy tj. względem cnoty — i tylko na pole poezyi rzecz jest przeniesiona — w tém jedynie różnica. Powiada mianowicie gdzieś Symonides <sup>1)</sup> do Skopasa,

B. syna Kreona, Tessalczyka: »Mężem oto dobrym prawdziwie zostać trudno jest, dzielnym i w ręku i w nogach i dzielnym z rozumu, mężem bez wszelkiej na-

<sup>1)</sup> Symonides, najwięcej od współczesnych ceniony poeta liryczny, urodził się na wyspie Keos w r. 559. przed Chr. Przebywał chętnie na dworach tyranów i możnowładców, jak Pizystratydy Hiparcha, tyranów Tessalskich z rodziny Aleuadów i Skopadów. Po bitwie pod Maratonem przeniósł się do Aten i tu uwiecznił w pieśniach bohaterskie czyny Hellenów w wojnach Perskich dokonane. Przy końcu życia udał się na dwór tyrana Syrakuskiego Hierona, gdzie umarł w r. 469. przed Chr. Próbował wszystkich rodzajów liryki a w epigrammatach jest dotąd pierwszorzędnym mistrzem. Poemat, z którego wymyki przytacza tutaj Protagoras, jest pieśnią pochwalną (epinikion) na cześć zwycięstwa odniesionego na igrzyskach przez Skopasa, tyrana w Krannonie.

gany« — czy umiesz na pamięć pieśń tę, czy mam ci ją w całości powtórzyć?

A ja odrzekłem:

— Nie masz potrzeby, bo umiem ją i długo nad nią przypadkiem zastanawiałem się właśnie.

— To dobrze. A czy wydaje ci się być ułożoną pięknie i trafnie, czy nie?

— Bardzo pięknie i bardzo trafnie.

— A czy ci się wydaje pięknie ułożonym poemat, jeżeli poeta sam sobie się w nim sprzeciwia?

— Nie pięknie — odrzekłem.

— Rozważże to zatem lepiej.

C. — Ależ, mój drogi, ja to już dokładnie rozważyłem.

— A wiesz, że w następnych wierszach pieśni mówi gdzieś: «i nie podoba mi się wyrzeczenie owo Pittakosa<sup>1)</sup>, jakkolwiek od mądrego pochodzi męża: trudno — powiada — szlachetnym być» — czy pomiarkowałeś, że to ten sam mówi poeta, który i powyższe wyrzekł zdanie?

— Wiem o tém — odpowiedziałem.

— I czy sądzisz, że jedno z drugim się zgadza?

— Tak mi się zdaje.

Mówiąc to jednak obawiałem się, czy w istocie Protagoras ważnej jakiejś nie czyni uwagi.

— A ty inaczej sądzisz? — rzekłem.

D. — Jakżeż mógłbym sądzić, że ten, który obydwa owe zdania wypowiada, jest sam ze sobą w zgodzie, jeżeli najprzód twierdzenie to sam kładzie, że trudno mężowi dobrym zostać w rzeczywistości, a cokolwiek dalej układając poemat, zapomina o tém i Pittakosa, który to samo co on mówi — że trudno być szlachetnym — gani i powiada, że nie zgadza się z nim, jak-

<sup>1)</sup> Rodem z Mityleny na wyspie Lesbos, jeden z «siedmiu mędrców» (porówn. poniżej 343 A.) miał wyrzec: «Trudno jest być szlachetnym,» skoro dowiedział się, że Periander z Koryntu, znany zrazu z mądrości i łagodności, okrutnym w końcu stał się samodziercą.

kolwiek sam tak także utrzymuje! A przecież jeżeli gani kogoś, który mówi to samo, co on, to oczywiście, że gani samego siebie i albo w zdaniu pierwszym albo w drugim fałsz wyrzeczony.

Te słowa wywołały u wielu słuchających poklask E. głośny i pochwałę, a mnie jak gdyby od dobrego szermierza pięścią ugodzonemu w oczach się zaćmiło i język mi skołczał, kiedy on to powiedział a tamci zadowolenie swoje głośno objawili. Potem — aby ci już prawdę powiedzieć — chcąc zyskać czas do rozważki, co mówi poeta, odwracam się do Prodikosa i wezwawszy go, mówię:

— Prodikosie! wszakże Symonides jest twoim współobywatelem — słusznie, abyś mu w pomoc pospieszył. A przychodzi mi na myśl wezwać cię tak, jakto Homer o Skamandrze powiada<sup>1)</sup>, że przyparty przez Achillesa, Symoentu wzywał, wołając: «Bracie miły! natarczywość męża powstrzymajmy obaj!» — otóż i ja cię wzywam, aby nam Protagoras Symonidesa nie «rozburzył.» A wymaga też obrona Symonidesa twojej szlachetnej sztuki, zapomocą której rozróżniasz chęć od pragnienia i przez którą właśnie przed chwilą wiele pięknych rozwinąłeś rzeczy. Zważże i teraz, czy tego samego jesteś ze mną zdania. Nie wydaje mi się bowiem, żeby Symonides sam ze sobą stawał w sprzeczności. Więc objaw zdanie swoje, Prodikosie, czy «zostać» a «być» za to samo uważasz, czy za co innego?

— Za co innego — jak mi Zeus miły! — odrzekł Prodikos.

— A zatem w słowach pierwszych Symonides sam swoje zdanie wypowiedział, że dobrym prawdziwie mężem zostać trudno jest?

C. — Prawdę mówisz — rzekł Prodikos.

<sup>1)</sup> W Iliadzie ks. 21. w. 307. czytamy: «I do Symoentu odezwał się zakrzyknawszy: Bracie miły! natarczywość męża powstrzymajmy obaj, bo wrychle wielki gród władcy Pryama rozburzy.»

— A Pittakosa gani nie dlatego, że to samo mówi, jak utrzymuje Protagoras, ale że mówi co innego: bo Pittakos nie to nazwał trudnym, co Symonides, tj. »zostać dobrym,« ale »być dobrym« — a to nie to samo, Protagorasie, jak powiada Prodikos, »być« a »zostać« — w takim zaś razie nie sprzeciwia się Symonides sam sobie. I zapewne i Prodikos i wielu innych D. powiedziałyby z Hezyodem, że trudno jest zostać dobrym, bo przed cnotą bogowie znój położyli, a kto do jój szczytu już dojdzie, łatwo ją już potem posiadać, jakkolwiek trudno dojść do niój.

Prodikos usłyszawszy to, pochwalił mię a Protagoras rzekł:

— W obronie twojej, Sokratesie, większy jeszcze błąd jest, niżeli w tém, czego bronisz!

A ja na to:

E. — Żle zatem, jak widać, obroniłem i pociesznym jakimś jestem lekarzem: lecząc, jeszcze większą wywołuję chorobę.

— Tak jest istotnie — rzekł.

— Jakto? — zapytałem.

— Wielka musiałaby być poety niewiadość, jeżeli za coś mało znaczącego uważa posiadanie cnoty, co właśnie rzeczą jest ze wszystkiego najtrudniejszą, jak ogólnie sądzą ludzie!

A ja na to:

— W sam czas, na Zeusa, zdarzyło się, że słowom tym przytomny jest Prodikos oto. Zdaje się bowiem, 341. Protagorasie, że Prodikosa mądrość od dawnych czasów jakąś boską jest, a początek dał jój albo Symonides albo może jeszcze dawniej powstała. Ty zaś, chociaż świadomym jesteś wielu innych rzeczy, jój podobno nie posiadasz tak jak ja, który ją znam, bom uczniem był Prodikosa. Teraz też zdaje mi się, jakobyś nie pojmował, że i ten wyraz »trudno« nie tak rozumiał Symonides, jak ty go rozumiesz, ale że o nim to samo myśleć trzeba, co i o wyrazie »srogie,« za który gani

mię Prodikos zawsze, kiedy chwając bądź ciebie, bądź innego kogo, mówię, że Protagoras mądrym jest mężem i »srogim.« Pyta się on mnie w takim razie, czy

B. się nie wstydzę nazywać »srogiem« tego, co dobre: to bowiem, co »srogie« — powiada — to złe jest; nikt przynajmniej nie mówi nigdy o majątku »srogim« ani o pokoju »srogim« ani o zdrowiu »srogiem,« ale o srogiój chorobie, o srogiój wojnie, o srogiem ubóstwie — bo to co srogie, złe jest. Być może zatem, że i ten wyraz »trudno« biorą Keejczycy i Symonides w złém znaczeniu, albo inaczej go rozumieją, jak ty. Spytajmy się Prodikosa zatem — słusznie to bowiem zupełnie C. jego się pytać o wyrażenie Symonidesa. Cóż nazywał »trudnym« Symonides, Prodikosie?

— Coś złego — odrzekł.

— I dlatego też — rzekłem — Prodikosie, gani Pittakosa, który mówi, że trudno być szlachetnym, podobnie jak gdyby słyszał go mówiącego, że złe jest być szlachetnym.

— A czy myślisz, Sokratesie — odrzekł — że co innego Symonides mówi? — wyrzuca on istotnie Pittakosowi, że wyrazów nie umiał dobrze różnaczyć, zwłaszcza że był Lesbijczykiem i wychował się wśród barbarzyńskiego narzecza.

— Słyszysz, Protagorasie — rzekłem — co mówi Prodikos? czy masz co przeciwko temu?

A Protagoras na to:

D. — Bynajmniej, wcale tak nie jest, Prodikosie! Wiem ja bardzo dobrze, że i Symonides rozumiał wyraz ten »trudno« tak, jak my wszyscy i nie brał go w znaczeniu »złe,« ale wyrażał się tak o czémś, co nie łatwe jest i wśród wielkiego powstaje trudu.

— Toż i ja tak sądzę, Protagorasie, że to chciał wyrazić Symonides, i wiem, że i Prodikos tak przekonany i tylko żartował sobie i chciał cię podobno na próbę wystawić, czy zdołasz obronić swoje twierdzenie. Bo że Symonides wyrazu »trudno« nie bierze w zna-

E. czeniu »źle,« oczywistym na to dowodem wyrzeczenie jego tuż kilka wiérszy niżej wypowiedziane, gdzie mówi: »bóg tylko sam jeden dar ten posiadać może.« Mówiąc zaś tak, że źle jest szlachetnym być, niepodobna przecież, aby miał mówić potem, że to tylko sam bóg jeden może posiadać, i aby dar ten przydzielił był bogu tylko samemu — chyba za bluźniercę musiał Prodikos

342. uważać Symonidesa, nie za Keejczyka. — Wszakże, jeżeli chcesz spróbować mię, o ile obznajomiony jestem, jak powiadasz, z poezją, gotówem wytłómaczyć ci, co według zdania mojego miał na myśli Symonides w téj pieśni — jeżeli jednak tego sobie nie życzysz, to ciębie słuchać będę.

A Protagoras usłyszawszy odemnie słowa te, rzekł:  
— Jeżeli chcesz, Sokratesie, to mów — i owszem.

I dopraszali się o to bardzo i Prodikos i Hippias.

— Spróbuję zatem — rzekłem — wytłómaczyć wam, co za znaczenie ma pieśń ta według zdania mojego. Otóż filozofia najdawniejsza pojawiła się w Krecie i w Lacedemonie i tam z nią najczęściej spotkać się było można — sofistów téż najwięcej w tych widzimy kra-

B. jach. Wypierają się tego jednak i udają, że są nieukami, a to dlatego, aby się nie wykryło, że przez mądrość górują nad Hellenami — zupełnie tak jak sofiści owi, o których wspominał Protagoras — pragnąc, aby się zdawało, że to przez waleczność i męstwo pierwszymi są: czynią to zaś w myśli, że gdyby inni poznali, w czém właściwie celują, wszyscy do tegoby się rzucili i mądrości mogliby nabyć <sup>1)</sup>. A tak ukrywszy powód istotny ów, oszukali wszystkich, którzy po innych państwach małpują obyczaj lakoński i z poobrywaniami

C. chodzą uszyna, naśladując ich, i rzemienie sobie około rąk okręcają i gimnastykują się bezustannie i krótkie noszą płaszcz — w przekonaniu, że to przez to Lacedemończycy pierwszeństwo mają wśród Hellenów. La-

<sup>2)</sup> Bardzo zręczna parodia wywodu Protagorasa o sofistyce.

cedemończycy tymczasem, kiedy chcą spokojnie u sofistów swoich pobierać nauki i sprzykrzy im się już odbywać to skrycie, zarządzają wydalenie z kraju <sup>1)</sup> lakoistów owych, a jeżeli cudzoziemiec jaki inny do ojczyzny ich zawita, uczęszczają na naukę do sofistów skrycie przed cudzoziemcami owymi, sami zaś żadnemu

D. z młodych ludzi nie pozwalają odwiedzać państw innych — podobnie jak i Kreteńczycy — aby nie oduczyli się tego, czego nauczyli ich sami. A tam nietylko mężowie rozumieją wiele o swoim wykształceniu, ale i kobiety. Że zaś prawdę mówię i że Lacedemończycy w filozofii i w rozprawach ścisłych jak najlepiej są wyćwiczeni, o tém przekonać się możecie z następującej okoliczności: Jeżeli kto pragnie wdać się z najpospo-

E. litym Lacedemończykiem w rozmowę, zrazu zobaczy w nim jakiegoś nie bardzo na pozór w rozprawach tęgiego człowieka: potem jednak — w miejscu rozprawy najstósowniejsem — rzuci on nagle zdaniem godnym uwagi, krótkim i węzłowatym, jakby grot celnie wycisnął, tak że drugi z nim rozmawiający nie wyda się niczem lepszym od chłopca małego. I właśnie dlatego są i między ludźmi dzisiejszymi i byli między dawnymi tacy, którzy to poznali, że obyczaj lakoński zawisł raczej na pilnym ćwiczeniu się w mądrości, niż w gimnastyce, i którzy zrozumieli to, że być zdolnym do wygłaszania wyrzeczeń takich może być tylko człowiek

343. z gruntu wykształcony. Do takichto mędrców należał Tales z Miletu i Pittakos z Mityleny i Bias z Prieny i Solon nasz i Kleobul z Lindos i Myzon z Cheny, a za siódmego między nimi zaliczony Chilon Lacedemończyk. Ci wszyscy gorliwymi byli poplecznikami i miłośnikami i uczniami Lacedemońskiego sposobu wy-

<sup>1)</sup> Zwyczaj ten Spartan potępiali ogólnie Hellenowie inni. A że prawo to zwrócone było zarówno przeciwko wędrującym sofistom, występuje tu ironia, jaką całe owo wyjaśnienie Sokratesa nawiedzone, tém wybitniej. O sofistach krajowych w Sparcie mówi oczywiście Sokrates nie na seryo.

kształcenia. I o tém każdy przekonać się może, że ich mądrość tego rodzaju była, tj. że każdy z nich wy-

- B. wiedział krótkie i godne pamięci zdanie. Wspólnie téż zeszedłszy się, pierwszy kwiat swojej mądrości Apollonowi poświęcili i na świątyni w Delfach zdania owe wyręć kazali, które i dzisiaj wszyscy powtarzają: »Poznaj siebie samego« i »Niczego nadto.« Mówię to zaś dlatego, ponieważ taki był sposób filozofowania starożytnych mędrców, tj. pewna zwięzłość w wyrażeniu się lakońska. I tak téż także z ust do ust przechodziło owo
- C. wyrzeczenie Pittakosa, chwalone przez ludzi mądrych, że »trudno być szlachetnym.« Otóż Symonides chciwym będąc sławy dla mądrości swój, powziął taką myśl, że gdyby mu się udało wyrzeczenie to obalić, jak sławnego jakiego szermierza, i zwycięstwo odnieść, sam pozyskałby sobie sławę między współczesnymi. Przeciwnie temu zatem wyrzeczeniu i z jego powodu zastawił na nie sidła i całą właśnie pieśń owę ułożył w tym celu, aby je w niwecz obrócić. — Zastanówmyż się więc wspólnie nad tém wszyscy, czy prawdziwe jest zdanie moje <sup>1)</sup>.

Otóż zaraz na początku pieśni wydałby się to mogło

- D. bezmyślném, że poeta chcąc powiedzieć, jakoby trudno było mężem dobrym zostać, wtrącił przytém słówko

<sup>1)</sup> Rozbiór, do którego teraz Sokrates przystępuje, pod trojakim względem jest uwagi godny: 1. Sokrates wykazuje, jakto poemat wyjaśniać należy: szczegóły z myśli przewodniej i idei tkwiącej w całości. 2. Wyjaśnienie służy zarazem do określenia, czém cnota jest z istoty swój. Sokrates podaje mimochodem różnicę między cnotą wyższą (filozoficzną, która polega na wiedzy) a cnotą niższą (obywatelską, która trzyma się chwiejnych zasad). Pittakos zna tylko niższą, Symonides przeczuwa wyższą, sam tylko Sokrates ją zrozumiał i pojął; z tego téż stanowiska tłumaczy utwór poety, wkładając weń myśl własną, podobnie jak sofiści naginali go do swego sposobu widzenia. 3. Rozbiór treści tego poematu mieści zarazem w sobie jego krytykę, która z misterną zręcznością przybrała pozór usunięcia sprzeczności, jakich istotnie w pieśni dopuścił się Symonides. (Deuschle).

- »oto.« Okazuje się ono zupełnie bez celu wtrąconém, jeżeli nie przypuścimy myśli, że Symonides mówi tak, sprzeciwiając się niby wyrzeczeniu Pittakosa, że zatem przeczy tym słowom jego: »trudno być szlachetnym« i przeciwne objawia zdanie: »Nie to jest trudno Pittakosie, ale zostać oto mężem dobrym, to jest trudno prawdziwie!« — Nie: prawdziwie-dobrym, nie do
- E. tego wyrazu »dobrym« odnosi się »prawdziwie« — jakoby byli niektórzy ludzie prawdziwie dobrymi, a inni dobrymi pozornie, a w rzeczywistości nie — byłoby zdanie takie naiwne i niegodne Symonidesa: ale wyraz ten »prawdziwie« uważać należy, jakoby przez przekładnię położony był w tém miejscu, tłómacząc sobie tak niby zwrot ten tyczący się wyrzeczenia Pittakosa, jak gdyby Pittakos mówił, a Symonides mu odpowiadał. Mówiłby więc Pittakos: »Ludzie! trudno być szlachetnym« — a Symonides odpowiadałby mu:
344. »Nie mówisz prawdy, Pittakosie, bo nie być ale zostać oto mężem dobrym, w rękę i w nogach i z rozumu dzielnym, mężem bez wszelkiej nagany — to jest trudno prawdziwie.« Tak dopiero wtrącone będzie z myślą pewną owo słówko »oto,« a wyraz »prawdziwie« okaże się trafnie położonym na końcu. Wszystko téż, co później następuje, świadczy, że w téj myśli to powiedziane. I wszystkie także zdania w tym poemacie takie są, że można dowodnie wykazać, jak dobrze pieśń ta jest ułożoną, bo wszystkie spojone są bardzo wdzię-
- B. cznie i starannie. Ale za daleko zaprowadziłby nas rozbiór taki — dosyć będzie, jeżeli w głównych zarysach całości rozpatrzmy się i wydobędziemy na jaw dążność utworu tę, że w całej pieśni przeprowadzony jest przedewszystkiém dowód przeciwko wyrzeczeniu Pittakosa. — Mówi bowiem poeta dalej cokolwiek postąpiwszy, jak gdyby po prostu chciał powiedzieć: zostać dobrym mężem trudną jest zaiste rzeczą, ale przecież jeszcze można — przynajmniej na jakiś czas — zostawszy jednak
- C. już dobrym, wytrwać tak i być mężem zacnym, jak

ty, Pittakosie, utrzymujesz, to już niepodobna i z ludzką przyrodą niezgodne: bóg tylko sam jeden dar ten posiadać może — »człowiek zaś nie zdoła złym nie być, kiedy go bez ratunku powali nieszczęście.« A kogóżto nieszczęście bez ratunku powali np. w sterowaniu okrętem? Nie człowieka oczywiście nieświadomego w tym względzie: bo taki zawsze jest powalony — podobnie jak leżącego nikt nie potrafi obalić; ale obalić można stojącego tylko, że leżeć potem będzie, leżącego zaś

D. nie. Równie tak i nieszczęście tego tylko powalić może bez ratunku, dla którego kiedyś dawniej istniał ratunek, nie powali zaś takiego, który zawsze był bez ratunku. Więc też sternik, kiedy go burza wielka napotka, znajdzie się przez nią bez ratunku, a rolnik, kiedy go niepogoda trafi, także się znajdzie przez nią bez ratunku, i to samo o lekarzu powiedzieć można. Bo szlachetny dopiero może stać się złym, jakto świadczy i inny poeta, mówiąc: »A mąż dobry raz złym jest, to znowu szlachetnym« — ale zły nie może stać się złym, on jest

E. nim zawsze koniecznie. Dlategogo taki, dla którego istniał ratunek, człowiek i mądry i dobry, skoro go powali bez ratunku nieszczęście, niepodobna aby nie był złym — ty zaś, Pittakosie, utrzymujesz, że trudno jest być szlachetnym: wszelako trudno jest już zostać szlachetnym, jakkolwiek można, być zaś to niepodobna »bo w dobrém powodzeniu wszelaki mąż dobry, a zły, 345. gdy nań padnie przygoda.« A na czémże polega owo dobre powodzenie np. w umiejętnościach, które człowieka dobrym czyni w tym umiejętnym względzie? — oczywiście na nauce. A przez jakie dobre powodzenie lekarz jest dobrym? oczywiście przez naukę obchodzenia się z chorymi. »Złym zaś jest, gdy nań padnie przygoda.« A któż może stać się lekarzem złym? — oczywiście taki tylko, który już jest lekarzem, a nadto lekarzem dobrym — taki też tylko złym zostać może: my zaś nieświadomi sztuki lekarskiej nie możemy doznać nigdy złego powodzenia jako lekarze — ani jako

budowniczy, ani jako jacykolwiek mistrze z zawodu.

B. Ten zaś, o którym nie można powiedzieć, że jako lekarz znalazł się w złém powodzeniu, ten także i złym lekarzem stać się nie może. Tak również i mąż dobry może niekiedy złym stać się w skutek wieku, albo przez trudy, albo przez chorobę, albo przez inny jaki nieszczęśliwy wypadek; bo to jest dlań jedyne złe powodzenie: zostać pozbawionym wiedzy. Przeciwnie człowiek zły nigdy złym stać się nie może, bo jest nim zawsze — ale jeżeli ma zostać złym, musi koniecznie

C. poprzednio być dobrym. I ta przeto część pieśni zmierzra ku temu, że niepodobna, aby człowiek dobry mógł ciągle trwać w tej dobroci, ale że stać się tylko może dobrym, a ten który został dobrym, złym stać się może »i najdłużej też najlepszymi są ci, których bogowie kochają.« To wszystko zatem przeciwko Pittakosowi jest powiedziane; a co potem jest w pieśni, jeszcze lepiej o owém sprzeciwieniu się świadczy, bo mówi poeta:

»Dlatego ja nigdy na szukanie czegoś, co stać się nie może, ku próżnej nadziei znalezienia męża zupełnie nienagannego, nie poświęcę życia, upatrując go wśród

D. wszystkich ludzi, jacy tylko pożywają dary rozległej ziemi — owszem znalazłszy, pokażę wam go natychmiast« — tak powiada, i w całej pieśni wybitnie tak przeciwko Pittakosowi występuje. »Każdego też chwale i kocham, kto żadnej nie dopuszcza się sromoty dobrowolnie: z koniecznością zaś nawet bogowie nie idą w zapasy.« I to także wypowiedziane jest w tym samym celu. Bo Symonides nie był tak nierozumnym, iżby miał mówić, że chwali takiego, który nic złego nie czyni dobrowolnie, jak gdyby byli niektórzy ludzie tacy, którzyby dobrowolnie źle postępowali. Toż ja przekonany prawie jestem, że żaden z ludzi mądrych nie utrzymuje o nikim, jakoby błdził dobrowolnie i

E. z wolą źle i sromotnie postępować: owszem każdy mędrzec wie to dobrze, że wszyscy dopuszczający się czynów sromotnych i złych dopuszczają się ich niedobro-

- wolnie. A tak też i Symonides nie powiada tego, że mieni się wielbicielem człowieka, który dobrowolnie nie czyni nic złego, ale wyraz ten »dobrowolnie« do siebie odnosi. Sądził on bowiem, że człowiek szlachetny i dobry sam sobie często przymus zadaje, aby miło-
346. wać kogoś i chwalić go — jakto np. często się zdarza, że bądź matka, bądź ojciec, bądź ojczyzna albo ktoś inny taki nie postąpi przyjaźnie względem kogo. Powiada zatem, że jeżeli ludziom złym coś podobnego się zdarzy, to jakby z przyjemnością patrzą się na złość rodziców albo ojczyzny i rozwodzą się z naganami i skargi na nich podnoszą, aby ich nie obwiniano o objętność dla swoich najbliższych i nie czyniono im zarzutów, że ich zaniedbują, tak że oni tym bardziej na nagany się sądzą i do nieuniknionych niesnasek inne jeszcze przyczyniają z własnej winy: ludzie dobrzy przeciwnie ukrywają złe to i do pochwał się przymuszają, a jeżeli popadną w gniew na rodziców albo na ojczyznę, doznawszy od nich krzywdy, sami siebie łagodzą i przednywają, zmuszając się do miłowania swoich najbliższych i do ich chwalenia. Często też, myślę, i Symonides sam uznał za stósowne pochwalić albo samowładcę albo innego jakiego z ludzi takich
- C. i w pieśni ich uwielbić nie dobrowolnie, lecz gwałt sobie zadając. To też także i Pittakosowi powiada: Ja, Pittakosie, nie dlatego cię ganię, iżbym ganić lubił; bo »mnie dosyć na tym, jeżeli ktoś nie jest zły i nie za nadto bezrozumny a świadom praw, co są państwa dzwigniami, i krzepkim jest mężem: takiego ganić ja już nie będę, bom nie pochopny do dawania nagan — wszakże głupców niezliczone mnóstwo« — tak że jeżeli kto chętnie ganić lubi, do syta mógłby się zadowolić karceniem ich. — »Wszystko zaiste piękne, z czém spółki nie ma brzydota.« Nie tak to jednak rozumieć, jak gdyby
- D. mówił: wszystko zaiste białe, do czego nie przymieszane jest czarne; — boby to z wielu względów śmieszne było — ale że sam już i z miernych przymiotów

- jest tak zadowolony, iż ich nie gani. I nie szukam, powiada, człowieka nienaganego wcale, ilu nas tylko pożywa dary rozległej ziemi — owszem znalazłszy, pokażę go wam natychmiast! Więc też takiego bez zmyślenia człowieka żadnego chwalić nie będę, ale dostatecznie to dla mnie, jeżeli średnią idzie drogą i nic nie popełnia złego — dlatego »wszystkich Kocham i Chwałę« — a w tym miejscu Mitylenajskiego użył narzecza, bo mówił do Pittakosa słowa te — »wszystkich Chwałę i Kocham dobrowolnie« — (tutaj w wygłoszeniu przestaniek uczynić należy) — »kto nic sromotnego nie popełnia;« jakkolwiek są i tacy, których niedobrowolnie Chwałę i Kocham. Ciebie zatem, gdybyś tylko w średniej mierze słusznie i prawdziwie mówił, Pittakosie, nie ganiłbym nigdy — ale tak, kiedy o rzeczach największej wagi wielkie wypowiadając kłamstwo, sądzisz, że mówisz prawdę, ganię cię dlatego. — W tęto myśli, Prodikosie i Protagorasie, Symonides pieśń tę ułożył.
- A Hippias rzekł:
- Dobrze, zdaje mi się, Sokratesie, i ty pieśń tę wytłómaczyłeś; mam i ja jednak dobry jój rozbiór i podam go wam, jeżeli chcecie.
- B. A na to Alcybiades:
- To już kiedy indziej, Hippiasie — a teraz wypadłoby wedle tego, na co się zgodzili wzajemnie Protagoras i Sokrates, aby albo odpowiadał Sokrates, jeżeli życzy sobie Protagoras inne jeszcze zadawać pytania, albo jeżeli Protagoras Sokratesowi chce odpowiadać, aby Sokrates zadawał pytania.
- A ja rzekłem:
- Daję do wyboru Protagorasowi, co dla niego
- C. przyjemniej. Jeżeli jednak zgadza się na to, to dajmy już pokój pieśniom i poezji — natomiast chętnie chciałbym wspólnie z tobą, Protagorasie, doprowadzić do końca wywód co do tego pytania, które na początku ci położyłem. Rozprawianie bowiem o poezji bardzo mi się podobne wydaje do owych biesiad ludzi bez-

*Handwritten signature in pink ink:*  
 Protagoras  
 Sokrates

myślnych i pospolitych, z jakimi się na rynku zawsze spotkać można. Bo i oni, ponieważ nie potrafią sami z siebie wzajemnie się zabawić przy napitku i ani głosu swojego użyć, ani sami rozprawiać w skutek braku wykształcenia, zakupują sobie fletnistki i płacąc sownie

- D. za głos nie swój, bo za głos fletów, tym głosem w zabawianiu się posługują. Ale gdzie szlachetni i dobrzy zejdą się spółbiednicy a są wykształceni, tam nie zobaczysz ani fletnistek, ani tancerek, ani lutnistek, ale ludzie tacy sami sobie wystarczają do ubawienia się i obejdą się bez błaznowania i dzieciństw tych o własnym głosie, mówiąc i słuchając jedni drugich w porządku, chociażby bardzo wiele wina już pili. Tak też
- E. i zabawy takie, jak nasza teraz, kiedy trafiają się ludzie, jakimi po większej części my się mienimy, nie potrzebują zupełnie obcego głosu ani poetów, których nawet zapytać się nie można o ich słowa a których przytacza się bardzo często w mowach swoich tak, że jedna strona twierdzi, jakoby poeta to miał na myśli, a druga czegoś znowu innego tam się dopatruje, rozprawiając o rzeczy, której rozstrzygnąć niepodobna. — Więc rozprawom takim dadzą pokój ludzie wykształceni i swoimi własnymi mowami się zabawią, śledząc prawdziwości zdania drugich i sami próbie się takiej poddając. Takich raczej mamy naśladować, ja i ty, i na bok odłożywszy poetów, sami między sobą własne swoje prowadzić rozmowy, dochodząc prawdy i samych siebie próbując. Jeżeli zatem chcesz jeszcze zadawać pytania, jestem gotów na odpowiedzi, a nie, to bądźże ty w pogotowiu, aby dokończyć wywodu, któryśmy w środku przerwali.

B. Kiedym w takim mówił sensie, Protagoras wcale nie objawiał zdania swojego, co z tego dwojga czynić będzie. Alcybiades więc spojrzawszy na Kalliasa, rzekł:

— Czy i teraz, Kalliasie, sądzisz, że Protagoras pięknie czyni, nie chcąc oświadczyć się na pewne, czy będzie odpowiadał, czy nie? — Ja nie myślę — ale

niechże albo rozprawia, albo niech powie, że rozprawiać nie chce, abyśmy się o tém stanowczo od niego dowiedzieli, a Sokrates aby mógł z kim innym rozprawiać, albo ktokolwiek zechce z kimś drugim.

- C. Temi słowami Alcybiadesa zawstydzony, jak mi się zdało, Protagoras, gdy go i Kallias prosił i inni obecni prawie wszyscy, przychylił się w końcu do prowadzenia rozprawy dalej i zażądał, aby mu dać pytanie, że odpowiadać będzie.

A ja tak się odezwałem:

— Nie myśl, Protagorasie, iżbym ja rozprawiał z tobą w innym jakim celu, jak w tym, aby dokładnie zbadać rzecz, o której sam w każdym danym razie w niepewności pozostaję. Sądzę bowiem, że bardzo dobrą czyni Homer uwagę, kiedy mówi: »A idąc we dwojkę,

- D. zobaczy drugi to, czego tamten nie widzi« — bo my wszyscy ludzie tak poradniejszymi jakoś jesteśmy do czynu wszelkiego i do mowy i do zrozumienia czegoś, »a jeżeli kto sam jeden spostrzeże cokolwiek,« natychmiast idzie i szuka kogoś drugiego, aż go znajdzie, aby mu tego udzielić i wspólnie z nim się o spostrzeżeniu owém upewnić. A tak też i ja dlatego wołam z tobą rozprawiać raczej, niż z kim innym, ponieważ sądzę, że ty najlepiej potrafisz zbadać zarówno istotę innych
- E. rzeczy wszelkich, które rozumnemu człowiekowi badać przystoi, jak szczególnie i istotę cnoty. I o kimże innym mam tak myśleć, jeżeli nie o tobie? Wszakże ty nietylko sam mienisz się człowiekiem szlachetnym i dobrym, jakto i niektórzy ludzie inni rozumnymi są sami — tylko że innych takimiż uczynić nie zdołają — ty zaś nietylko sam dobrym jesteś, ale i innych dobrymi czynić zdołasz i tak sobie ufasz, że kiedy inni ze sztuką
349. tą się kryją, ty jawnie z nią wobec wszystkich wystąpiłeś Hellenów i nazwę sofisty przybrałeś i siebie nauczycielem wykształcenia i cnoty ogłosiłeś, pierwszy między nimi postanowiwszy zapłatę za to uzyskać. Jakżeż więc nie wzywać cię do badania tych rzeczy i nie



pytać się i nie rozmawiać o nich z tobą? Nie można inaczej. Otóż chciałbym teraz, abyś mi jeszcze raz na nowo przypomniawszy, o co na początku się pytałem, a resztę wspólnie ze mną zgłębił. Było zaś, jak mi się zdaje,

- B. takie pytanie: mądrość i umiarkowanie rozumne i męstwo i sprawiedliwość i bogobojność, pięć tych nazw czy jednej przysłuża sprawie, czy też każdą z tych nazw inna nosi istotność i sprawa, mając każda odrębną swoją właściwość, i każda z nich nie tém samym jest, czém jest druga? Otóż ty utrzymywałeś, że to nie czegoś jednego nazwy, ale że każdej z nich odrębna przysłuża sprawa, a wszystkie częściami są cnoty, częściami jednak nie takimi, jak części złota, i jedne do drugich podobne i do całości, której częściami są — ale takimi jak części twarzy, i do całości, której częściami są, i jedne do drugich niepodobne, i każda z nich odrębną posiada właściwość. Jeżeli zatem tego samego jeszcze jesteś zdania, to powiedz mi; jeżeli zaś inaczej ci się to jakoś wydaje, określ rzecz dokładnie i bądź przekonany, że wcale cię za to nie pociągnę do odpowiedzialności, skoro inne teraz wypowiesz zdanie — bo nic w tém nie byłoby dla mnie dziwnego, jeżeli wówczas
- D. mówiłeś tak, aby mię na próbę wystawić.

— Więc powtarzam ci, Sokratesie, że to wszystkie części są cnoty — i cztery z nich podobne są do pewnego stopnia jedne do drugich, męstwo zaś różni się od nich wszystkich bardzo. Że prawdę mówię, poznasz najlepiej stąd: znajdziesz pomiędzy ludźmi wielu, którzy są bardzo niesprawiedliwi i bezbożni i niepowściągliwi i nader głupi a jednak mężni nad miarę.

- Zaczekajże — rzekłem — bo trzeba się zastanowić nad tém, co mówisz. Czy przez mężnych rozumiesz śmiałych, czy inaczej mówisz?

— Śmiałych i rzucających się nawet zuchwale tam, gdzie inni iść nie chcą.

— A cnotę czy za coś pięknego uważasz i czy mienisz się nauczycielem jej, jako czegoś, co piękne jest?

— Za coś najpiękniejszego — inaczej chyba bym szaleńcem był!

— A czy jedna część jej szpetną jest, a inna piękną, czy wszystko w niej piękne?

— Wszystko jak najpiękniejsze.

350. — A wiesz, jacy ludzie w studniach śmiało nurkują? <sup>1)</sup>

— Wiem — nurkowie.

— Czy dlatego, że umieją to, czy dla czego innego?

— Dlatego, że umieją.

— A którzyż w walce konnej śmiały się, jezdni, czy niejezdni?

— Jezdni.

— A którzyż z tych, co lekkie mają tarcze — tarczownicy, czy nie?

— Tarczownicy — i tak też we wszystkiém inném — rzekł — jeżeli o to ci idzie, śmielszymi są umiejętni wykształceni od niewykształconych i nawet sami wykształceni, kiedy nauczą się, czego potrzeba, śmielszymi

- B. są po nabyciu nauki, niż byli przed nauczeniem się.

— A widziałeś już takich, którzy tego wszystkiego nie umieją, a jednak ze śmiałością do rzeczy się zabierają?

— Widziałem i takich — byli nawet bardzo śmiały.

— A czy ci śmiali są także i mężnymi?

— To czémś szpetnym, zaiste, byłoby męstwo — bo to szaleńcy!

— Jakże zatem mówisz o mężnych — czy nie są śmiały?

— Owszem, utrzymuję to i teraz.

- C. Ci zatem, którzy w ten drugi sposób są śmiały, nie są mężnymi, ale szalonymi się okazują — poprzednio znowu najmędrsi byli też i najśmielszymi, a będąc najśmielszymi byli także i najmężniejszymi? Według tego więc wyводу mądrością byłoby męstwo?

<sup>1)</sup> Porówn. Laches 193. C.

- Nie pamiętasz dobrze, Sokratesie, co ci mówiłem, i jakie dawałem odpowiedzi. Zapytany od ciebie, czy mężczyźni śmiałymi są, przyświadczyłem — o to jednak nie zostałem zapytany, czy i śmiali są mężczyznami; bo gdybyś mię o to był zapytał, byłbym ci odpowiedział, D. że nie wszyscy. Przyświadczenia zaś mojego, że mężczyźni są śmiałymi, nie zbiłeś wcale, jakoby było nieprawdziwe. Wykazujesz potem, że umiejętnie wykształceni śmielszymi są, niż byli przed wykształceniem się, i śmielszymi niż inni niewykształceni umiejętnie, i utrzymujesz na zasadzie tej, że męstwo a mądrość to to samo. Ale tym trybem rozumując, mógłbyś także twierdzić, że siła fizyczna mądrością jest. Bo najprzód rozumując tak, gdybyś mnie zapytał, czy ludzie silni nie są także zdolnymi do wykonania czegoś, przyświadczyłbym ci; na pytanie potem »czy umiejący szermierkę zdolniejszymi są od nieumiejących i zdolniejszymi, niż przedtém, nim się jój wyuczylili?« — odpowiedziałbym ci również, że tak. Po przyświadczeniu tém z mojej strony mógłbyś powiedzieć, postępując się takiem samém rozumowaniem, że na podstawie twierdzenia mojego mądrością jest siła fizyczna. Ale ja i tutaj również nie utrzymuję tego wcale, że ludzie zdolni do wykonania czegoś silnymi są, ale że silni są zdolnymi do wykonania czegoś, 351. gdyż zdolność owa a siła to nie to samo: bo ta zdolność powstaje i z wiedzy i z szaleństwa i z gwałtowności, siła zaś z przyrodzonej własności ciała i wypielegnowania go. Podobnie i tam także śmiałość a męstwo to nie to samo; dlatego dzieje się, że mężczyźni śmiałymi są, ale nie wynika stąd wcale, żeby wszyscy śmiali mężczyznami byli także: bo śmiałość i z ćwiczenia w ludziach powstaje i z gwałtowności i z szaleństwa, podobnie jak zdolność do wykonania czegoś, męstwo zaś z przyrodzonej własności duszy i jój wypielegnowania <sup>1)</sup>).

<sup>1)</sup> Prawdą jest, że chociaż »mężni są śmiałymi,« nie można na odwrót utrzymywać, że »śmiali są mężczyznami« — również prawdą jest,

- A czy ty, Protagorasiu, sądzisz tak, że niektórzy ludzie żyją dobrze, a inni źle?
- Tak.
- A czy ci się zdaje, że człowiek żyłby dobrze, gdyby żył dręczony przykrościami i cierpieniami?
- Nie.
- A gdyby w ciągu życia przyjemności doznał umarł potem, czyż nie zdawałoby ci się, że żył dobrze?
- Zapewne.
- Przyjemnie zatem żyć — dobrze jest, a nieprzyjemnie żyć — to źle?
- C. — Pod warunkiem, że się w życiu doznaje przyjemności w rzeczach pięknych.
- A jakżeto, Protagorasiu, czy i ty także, podobnie jak większa część ludzi, niektóre przyjemne rzeczy nazywasz złemi, a niektóre przykre dobrymi? Bo co do mnie, to sądzę, że rzeczy przyjemne, o ile przyjemne są, o tyle są i dobre, w tém przekonaniu oczywiście, że nic złego z nich nie wypłynie — i również myślę tak, że i przykre rzeczy, o ile przykre są, są złe.
- Nie wiem, Sokratesie, czy tak wprost na pytanie D. twoje mam odpowiedzieć, że wszystko co przyjemne, to i dobre, a co przykre, to złe — owszem zdaje mi się bezpieczniejsz nietylko ze względu na odpowiedź obecną, ale i ze względu na doświadczenie całego mojego życia odpowiedzieć ci, że są niektóre przyjemne rzeczy, które nie są dobre, i przykre niektóre, które nie są złe, a są i takie, które są złe, a nareszcie i takie, które nie są ani złe ani dobre.

że chociaż »ludzie silni są zdolnymi do wykonania czegoś,« sądu tego odwrócić nie można i powiedzieć, że »zdolni do wykonania czegoś są silnymi.« Ale Sokrates ani jednego ani drugiego twierdzenia nie utrzymuje wcale, zmusił tylko Protagorasa do przyznania tej prawdy, że ludzie śmiali są o tyle tylko mężczyznami, o ile ze śmiałością tą łączy się wiedza. Przykład zatem Protagorasa o »zdolności« i »sile fizycznej« jest już dla tego samego niewłaściwie użyty i rozumowanie jego bezzasadne: pomija je też Sokrates milczeniem, przystępując z innej strony do dowodu, że cnota na wiedzy polega.

— A czyż nie nazywasz przyjemnym tego, co ma udział w przyjemności albo sprawia przyjemność?

E. — Tak.

— Pytając się zatem, czy to co przyjemne jest, nie jest dobre, o ile przyjemne jest, pytam się, czy przyjemność sama w sobie nie jest czemś dobrą?

— Więc zastanówmy się nad tem — jakto ty zawsze mówisz, Sokratesie — i jeżeli to w związku jest z naszym wywodem i jeżeli okaże się, że dobre a przyjemne to to samo, przyzwolimy na to, w przeciwnym razie zaprzeczmy.

— A czy to badanie ty chcesz prowadzić, czy ja mam to czynić?

— Słusznie, abys to ty wziął na siebie, skoroś poruszył tę sprawę.

352. — Zobaczmy więc, czy to w następujący sposób nie okaże się jakoś jaśniej. Gdyby np. badał ktoś człowieka z powierzchowności jego, bądź ze chodziłoby o zdrowie, bądź o inną jaką sprawę ciała — to zobaczywszy twarz jego i ręce, rzekłby: więc odkryje mi jeszcze i piersi i plecy i pokaż je, abym cię dokładniej zbadał. Otóż i ja chcę czegoś podobnego w tym rozbiórze. Przekonaawszy się, że takie jest, jak mówisz, zdanie twoje o tem co dobre i co przyjemne, chcę ci także coś podobnego powiedzieć: odsłoń mi, Protagorasi i tę jeszcze myśl twoją, co sądzisz o wiedzy — czy i o niej

B. takie samo masz zdanie, jak większa część ludzi, czy inne? Sądzą zaś ludzie po największej części, że nie ma w niej żadnej mocy ani władzy naczelną ani przewodnią, i nic takiego w niej nie przypuszczają, owszem myślą, że chociaż człowiek ma wiedzę, wiedza ta nim nie rządzi, ale co innego, raz gniew, to znowu rozkosz, to smutek, niekiedy znowu miłość a często trwoga, i wy-

C. obrażają sobie wiedzę zupełnie tak, jak niewolnicę poniewieraną przez wszystko tamto. Czy zatem i ty coś takiego o niej myślisz, czy też uważasz ją za coś pięknego, co zdolne jest rządzić człowiekiem, i skoro ktoś

pozna, co dobre jest a co złe, nie będzie on już zapewne sługą niczego, iżby miał czynić cokolwiek bądź innego nad to, co rozkazuje wiedza — ale zrozumienie owo wystarczającą będzie dla człowieka pomocą?

D. — Niezawodnie jest tak, jak mówisz, Sokratesie, a do tego jeżeli dla kogokolwiek innego, to dla mnie przedewszystkiem byłoby hańbą mądrości i wiedzy nie uważać za coś najwyższego między wszystkimi sprawami ludzkimi.

— Jeżeli tak mówisz, to mówisz pięknie i prawdziwie. A czy wiesz, że ludzie po największej części nie wierzą ani mnie ani tobie, ale twierdzą, że wielu mimo wiedzy, co najlepsze, nie czyni tak, chociaż czynić tak mogą, ale postępują sobie inaczej? I wszyscy, których pytałem się o powód takiego postępowania, powiadają,

E. że ludzie tak czynią, ponieważ ulegają rozkoszy albo smutkowi albo zwyciężać się dają którejkolwiek z tych żądz i uczuć, o jakich właśnie mówiłem.

— Bo też ludzie, zdaje mi się, i wiele innych zdań bezzasadnych wyznają.

— Więc wspólnie ze mną próbuj przekonać ich i po-

353. uczyć, czem jest położenie owo, które oni nazywają uleganiem rozkoszom i przez które nie czynią tego, co najlepsze, jakkolwiek to rozumieją. Gdybyśmy bowiem rzekli: »Nie dobrze mówicie, ludzie, ale w błędzie jesteście« — zapytaliby nas zapewne: »Jeżeli to położenie nie jest uleganiem rozkoszy, to czemże jest i za co wy je uważacie, Protagorasi i Sokratesie? — powiedzcie nam.«

— A po cóż nam, Sokratesie, uwzględniać mniemanie pospółstwa, które wypowiada zdania pierwsze lepsze?

B. — Sądzę, że to posłuży nam bardzo do rozwiązania zagadnienia o męstwie, w jakim ono pozostaje stósunku do innych części cnoty. Jeżeli zatem podoba ci się przyzwolici na to, na cośmy się właśnie przed chwilą zgodzili, ażebym ja wywód ten prowadził w sposób, jaki mi się wydaje najodpowiedniejszy do rozjaśnienia rze-

czy, to postępujże tym torem za mną — a nie, to dam pokój, jeżeli sobie tego nie życzysz.

— Owszem — dobrze mówisz — kończ jak zacząłeś.

C. — Gdyby się nas zatem znowu zapytali: »Za cóż wy uważacie położenie to, które my uleganiem rozkoszom nazwaliśmy?« — powiedziałbym tak: »Posłuchajcież — ja i Protagoras spróbujemy wam to wytłómaczyć. Czyż sądzicie, ludzie, że wtenczas co innego się z wami dzieje, jak kiedy zwabieni potrawami i napojami i rozkoszą zwyciężeni zmysłową, oddajecie się jej dlatego, że przyjemna, jakkolwiek wiecie, że to źle jest?« — Powiedzieliby, że to tak istotnie. Więc i ja i ty zapytalibyśmy się ich znowu: »A z jakiego po-

D. wodu złém to mienicie, czy dlatego, że przyjemności te rozkosze sprawiają natychmiast i każda z nich miłą jest, czy też dlatego, że na przyszłość potem sprowadzają choroby i ubóstwo i że innych tego rodzaju nieszczęść są przyczyną? — a może chociaż żadna z tych przyjemności na przyszłość nie sprowadzi nic złego i uciechę tylko sprawi, może one mimo to złe są, sprawiając uciechę z jakiegobądź powodu i w jakikolwiekobądź sposób?« — Czyż mamy sądzić, Protagorasie, że oni inaczej odpowiedzą a nie tak: że przyjemności nie są złe z przyczyny sprawionej natychmiast rozkoszy, ale dlatego, że w przyszłości potem sprowadzają choroby i inne nieszczęścia?

E. — Ja sądzę — odrzekł Protagoras — że takby ludzie ci odpowiedzieli.

— »Czyż więc sprowadzając choroby, nie sprowadzają przyjemności te udręczeń, a sprowadzając ubóstwo, nie sprowadzają również tego samego?« — Przyświadczyliby, jak mi się zdaje?

— Tak — odrzekł Protagoras.

— »Czy zatem nie zdaje wam się, ludzie, że jak utrzymuję ja i Protagoras, nie dla czego innego one są złe, tylko dlatego, że udręczeniami się kończą i innych pozbawiają rozkoszy?« — Przyświadczyliby podobno?

Obaśmy się na to zgodzili.

354. — Więc gdybyśmy się ich zapytali o rzecz znowu przeciwną: »Ludzie! wy co na odwrót niektóre rzeczy dobre przykre mienicie, czy nie myślicie przez to o takich, jak ćwiczenia gimnastyczne i marsze wojenne i środki używane przez lekarzy, jak wypalanie, cięcia, lekarstwa i dyeta? czy nie o tém mówicie, że ono dobre wprawdzie, ale przykre?« — Wszak zgodziliby się?

— Tak.

B. — »Czy zatem z tego powodu nazywacie wszystko to dobrém, że w pierwszej chwili sprawia ból największy i cierpienia, czy też dlatego, że potem na przyszłość zdrowie przez to powraca i czerstwość ciała i szczęście powstaje dla państwa i wzmaga się panowanie nad innymi i majątek?« — Przyświadczyliby, jak mi się zdaje?

— Tak.

— »A to wszystko czy dla czego innego dobre jest, czy dlatego, że rozkoszą się kończy i odwróceniem przykrości i uwolnieniem się od nich? A może w końcu inny jaki wzgląd przytoczyć możecie, dla którego dobrém wszystko to nazywacie, a nie rozkosz i przykrości?« — Nie przytoczyliby podobno innego, jak myślę?

— I ja tak sądzę — odrzekł Protagoras.

— »Rozkoszy więc szukacie, jako czegoś dobrego, a unikacie przykrości, jako czegoś złego?«

— Tak.

— »Przykrości zatem uważacie za coś złego, a rozkosz za coś dobrego, skoro i uciechę samę nazywacie złą wówczas, kiedy większych pozbawia przyjemności aniżeli te, które ona ze sobą przynosi, albo jeżeli większe gotuje przykrości, aniżeli są przyjemności przez nią

D. powstające: bo gdybyście uciechę taką z innego powodu złą nazywali i co innego uwzględniali, moglibyście nam to zapewne powiedzieć — jednakże nic takiego nie będziecie mogli przytoczyć?«

— Tak się i mnie zdaje — odrzekł Protagoras.

— «A czyż nie tak jest także i z doznawaniem przykrości? Wszakże wówczas nazywacie je dobrém, kiedy albo uwalnia od większych przykrości, aniżeli te, które sprowadza ze sobą, albo kiedy większe gotuje rozkosze od chwilowej tej nieprzyjemności: bo jeżeli coś innego ostatecznie uwzględniacie, mówiąc, że doznawanie przykrości niekiedy dobre jest, a nie to, na co ja właśnie

E. wskazuję, to moglibyście nam to przytoczyć — ale wy nie będziecie mieli nic do powiedzenia?»

— Prawdę mówisz — rzekł Protagoras.

— «Znowu zatem gdybyście mię zapytali, ludzie, dlaczego tak wiele o tém mówię i tak szeroko, rzekłbym wam: Przebaczyć mi: bo najprzód nie łatwo rzecz wytłómaczyć, co to jest, co wy uleganiem rozkoszom nazywacie, a powtóre polega na tém cały wy-  
355. wód. Jednakże i teraz jeszcze cofnąć się wam wolno, jeżeli powiedziec możecie, że dobre a przyjemne to co innego i co innego złe a przykre — a może wystarcza dla was przepędzenie całego życia bez przykrości. A jeżeli wystarcza i nie możecie nic innego powiedzieć o dobrém i o złém, coby ostatecznie na to nie wyszło — słuchajcież, co stąd wypada. Otóż powiadam wam, że jeżeli to tak jest, to śmieszna staje się wasza mowa, kiedy utrzymujecie, że człowiek wiedząc często o złém, że złe jest, mimo to czyni źle, jakkolwiek może nie czynić — a czyni źle uwiedziony rozkoszami i zaślepiony przez nie — i kiedy znowu potem twierdzicie, że człowiek wiedząc, co dobre, czynić tego dobrego nie chce dla chwilowej rozkoszy, ulegając jej. Że taka zaś mowa śmieszna jest, okaże się jasno, jeżeli nie będziemy używali owych nazw kilkorakich i «przyjemnego» i «przykrego» i «dobrego» i «złego», ale ponieważ pokazało się, że pojęć tych dwa jest tylko, dwie też tylko nazwy im przydamy, a najprzód nazwę «dobrego» i «złego», a potem znowu nazwę «przyjemnego» i «przykrego». Stósownie więc do tego powiedźmy, że człowiek wiedząc o złém, że złe jest, mimo to czyni źle —

«dlaczego?» — ulegając — odpowiemy — «czemu?» — zapyta się nas ktokolwiek — a my nie możemy już powiedzieć, że rozkoszy, bo inną ona przybrała właśnie nazwę, nazwę «dobrego». Więc odpowiadajmy mu i powiedźmy, że źle czyni, ulegając — «czemu?» — zapyta się — dobremu — odpowiemy na Zeusa! — Jeżeli więc pytający nas będzie przypadkiem człowiekiem, który żartować sobie lubi, zaśmieje się i powie: «A to po-  
D. cieszna sprawa! jeżeli czyni ktoś źle, wiedząc, że to źle jest, chociaż czynić tego nie musi, a czyni, ulegając dobremu! Czyż dlatego — rzecze — że w rozumieniu waszém dobre nie godne mieć przewagi nad złém, czy dlatego, że godne?» — Odpowiemy oczywiście, że dlatego, ponieważ nie godne! bo inaczej nie byłby postąpił źle ten, o którym mówimy, że uległ rozkoszy. «A przez cóż — zapyta tamten — nierówną wagę ma dobre w porównaniu ze złém i złe w porównaniu z dobrém? czy nie przez to, że jedno mniejsze a drugie większe, albo że jednego więcej a drugiego mniej?» —  
E. Nic nad to innego nie będziemy mogli powiedzieć. — «Jasna zatem rzecz — powie — że przez uleganie owo rozumiecie obranie większego złego zamiast mniejszego dobrego!» — Taki zatem stąd wynik. — A weźmyż teraz znowu nazwy «przyjemnego» i «przykrego» dla tych samych pojęć i powiedźmy, że człowiek czyni — tam mówiliśmy «rzeczy złe» — a teraz mówmy «rzeczy przykre», wiedząc o nich, że są dlań przykre, dlatego, że ulega przyjemności, która niegodną jest oczywiście, aby miała przewagę. A jakaż inna miara wartości jest dla rozkoszy w porównaniu z przykrością jeżeli nie przemaganie i uleganie jednej względem drugiej? — to znaczy, że jedno jest albo większe albo mniejsze niż drugie i jednego więcej niż drugiego i jedno w większym jest stopniu a drugie w mniejszym. A gdyby ktoś powiedział: «Ależ, Sokratesie, wielka jest różnica między przyjemnością natychmiast powstającą a przyjemnością mającą nastąpić później albo przy-

— krością późniejszą!« — odrzekłbym: A czyż na czém B. inném zależy, jak na rozkoszy i nieprzyjemności? — na niczém inném. Więc jak człowiek umiejący ważyć, położy przyjemności razem z przykrościami i położy na szali to, co jest teraz i to co ma być w przyszłości — i powiedz, czego jest więcej. Bo jeżeli przyjemności z przyjemnościami ważyć będziesz, należy zawsze wybierać większe i w większej ilości, a jeżeli przykrości z przykrościami, to mniejsze i w mniejszej ilości; wążąc zaś przyjemności z przykrościami, czynić należy to, w czém przyjemności przeważają, bez względu, czy przyjemności przyszłe mają przewagę nad przykrościami terażniejszymi, czy przyjemności terażniejsze nad przykrościami przyszłymi — nie należy przeciwnie czynić tego, w czém przykrości przewagę mają nad przyjemnościami. Przecież to nie inaczej jest, ludzie?« — Wiem, że nie mogliby nic innego powiedzieć.

Zgodził się na to i Protagoras.

— «Jeżeli zatem tak, odpowiedzcież mi jeszcze na to — tak będę mówił dalej — czy wydają się waszemu wzrokowi te same rzeczy z bliska większe a z dalsza mniejsze, czy nie?» — Przyświadczą mi. — «Podobnież rzeczy wielkiej objętości i w wielkiej mnogości — i te same głosy z bliska silniejsze, a z dalsza słabsze?» — Przyznałoby mi. — «Gdyby więc na tém D. szczęście wasze zawisło, aby z wielkimi rzeczami mieć do czynienia i brać je, a małych unikać i nie być z niemi w styczności żadnej — cóżby wam się wydało zbawienniejszém dla waszego życia, czy sztuka mierzenia, czy wpływ pozoru? Wszak wpływ ten łudziłby nas i sprawiał, iżbyśmy częstokroć zupełnie przewrotnie tłómaczyli sobie te same rzeczy i czuli żal za swoje postęпки w wyborze wszystkiego, co wielkie i co małe; sztuka mierzenia przeciwnie uczyniłaby zupełnie nie E. szkodliwemi te złudzenia i odsłoniwszy prawdę, pozwoliłaby w trwałym spokoju żyć duszy w prawdzie i życie owo zapewnić?» — Czy zgodziliby się na to

ludzie ci, że sztuka mierzenia w témby nas ubezpieczała a nie co innego?

— Tak jest — przyświadczył.

— «A cóż? gdyby zachowanie życia naszego zależało na wyborze ilości nieparzystych i parzystych, miałowicie na tém, kiedyby wypadało stósownie wziąć sobie ilość większą a kiedy mniejszą, uwzględniając bądź stosunek ilości równomiennych, bądź różnomiennych, czy one bliżejby były, czy dalej — cóżby nam w takim 357. razie mogło zachować życie? czy nie wiedza? i czy nie wiedza o pewnych wymiarach, skoro w umiejętności tej mowa o ilościach większych i mniejszych? A czy to inna jaka umiejętność od arytmetyki, jeżeli w niej właśnie mowa jest o ilościach parzystych i nieparzystych?» — Czy przyświadczyliby nam ci ludzie, czy nie?

Protagoras przyznał, iżby się zgodzili.

— «Dobrze, ludzie moi! — Skoro więc okazało się nam, że szczęście życia naszego zawisło na stósownym wyborze rozkoszy i przykrości, na większym i mniejszym B. stopniu ich i ilości i na ich bliskości lub oddaleniu — to czyż rozwaga tutaj potrzebna nie jest przede wszystkim sztuką mierzenia, skoro idzie w nią o nadmiar i niedobór i równość jednego w zestawieniu z drugim?» — Koniecznie tak. — «A jeżeli to jest sztuka mierzenia, musi być przecież umiejętnością i wiedzą?» — Na to się zgodzą. — «Co to więc za sztuka jest i umiejętność, później się zastanowimy — dosyć, że wiedzą jest, a to już wystarcza do przeprowadzenia wyvodu, który dać mamy ja i Protagoras względem C. tych rzeczy, o któreście się nas zapytali. A jeżeli pamiętacie, zgodziliśmy się obaj na to, że nic lepszego nad wiedzę i że ona, gdziekolwiek się znajdzie, zwycięża i rozkosz i wszystko resztę; wyście zaś utrzymywali, że rozkosz zwycięża często człowieka posiadającego nawet wiedzę ową — a ponieważ temu nie przyświadczyliśmy, zadaliście nam potem pytanie: «Jeżeli położenie to nie jest uleganiem rozkoszy, więc czémże

- D. jest i za cóż wy je uważacie? powiedzcie nam, Protagorasie i Sokratesie!« Gdybyśmy więc byli wówczas zaraz wam powiedzieli, że to niewiadomość, bylibyście nas wyśmiali — ale teraz wyśmiewając nas, wyśmiewalibyście samych siebie. Boć i wy zgodziliście się właśnie na to, że jeżeli ludzie błędzą, to błędzą przez brak wiedzy w wyborze rozkoszy i przykrości — to znaczy w wyborze dobrego i złego — i to nie przez brak wiedzy jakiejś nieokreślonej, ale według poprzedniego przyznania waszego, przez brak wiedzy w sztuce mierzenia. A postępowanie błędne w braku wiedzy, o tém wiecie zapewne sami, że z niewiadomości wypływa. Uleganie rozkoszy nie jest zatem niczem innem, jak niewiadomością największą, której Protagoras otóż mieni się być lekarzem i Prodikos i Hippias. Wy zaś mniemając, że to co innego jest a nie niewiadomość, ani sami nie udajecie się do nauczycieli, którzy téj wiedzy udzielają, do tych sofistów otóż, ani synów swoich do nich nie posyłacie, jak gdyby to nie było rzeczą nauki, i skąpiąc pieniędzy i nie płacąc im, źle na tém
358. wychodzicie w życiu prywatnym i publicznym.« Tak zapewne odpowiedzielibyśmy owym ludziom. A teraz po Protagorasie was się pytam, Hippiasie i Prodikosie, bo wywód ten i was także wspólnie się tyczy, czy zdaje wam się to prawdą, co mówię, czy kłamstwem?

Słowa moje wydały się wszystkim aż nadto prawdziwe.

— Zgadza się przeto — rzekłem — że przyjemne dobrem jest a przykre złem. Wymawiam sobie jednak owo wyróżnianie wyrażań przez Prodikosa naszego: bo czy użyjesz nazwy »przyjemnego« czy »radosnego« czy »rozkosznego,« czy będzie ci się podobało, nazwać to

B. jakimkolwiek mianem i skądkolwiek pochodzącym, najmilszy Prodikosie, odpowiedz mi na to, o co mi idzie.

Zaśmiał się na to Prodikos i przyswiadczył mi a z nim i inni.

— A jakże teraz będzie? — rzekłem. Wszystkie czyn-

ności mające na celu życie przyjemne i wolne od przykrości czyż nie są piękne? a czyn piękny czyż nie jest dobry i pożyteczny?

Przyznali.

— Jeżeli zatem — mówiłem — przyjemne dobrem jest, to nikt wiedząc albo mniemając, że może lepiej czynić, niż czyni, nie będzie czynił gorzej, skoro ma

C. wolność uczynienia czegoś lepiej — i uleganie swoim słabościom nie jest niczem innym jak tylko niewiadomością, zwyciężanie zaś siebie mądrością.

Wszyscy się na to zgodzili.

— A jakże? wszak niewiadomością nazywacie podobno fałszywe mniemanie i pozostawanie w błędzie względem rzeczy wielkiej wagi?

I na to ogólnie się zgodzono.

— Czyż to więc nieprawda, że nikt nie zmierza dobrowolnie do złego i nie pragnie niczego, co uważa za złe, i że, jak się zdaje, nie tkwi to już w naturze człowieka chcieć zdążać ku temu, co zdaniem jego złe

D. jest, zamiast zdążać ku dobremu: a kiedy zmuszony zostanie z dwojga złego wybrać jedno, nikt nie wybierze sobie złego większego, jeżeli może wybrać mniejsze?

Na to wszystko jednogłośnie się zgodziliśmy.

— A jakże? — rzekłem — jest przecież coś, co nazywacie bojaźnią i trwogą, w tém znaczeniu, w jakim ja je biorę? — do ciebie to mówię, Prodikosie — a rozumieć przez to oczekiwanie czegoś złego, mniejsza o to, czy je bojaźnią, czy trwogą nazwiecie.

Protagoras i Hippias zgodzili się, że tak pojmują bojaźń i trwogę, tylko Prodikos utrzymywał, że to bojaźń, ale trwoga nie.

E. — Mniejsza o to, Prodikosie, odrzekłem; idzie tu tylko o to: jeżeli zdania poprzednie prawdziwe są, czyż człowiek jaki będzie chciał podejmować coś, czego się obawia, mogąc podjąć to, czego się nie obawia? — nie jestże to rzeczą dlań niepodobną do uczynienia na podstawie zdania, na któreśmy się zgodzili? bo na to sta-

nęła zgoda, że czego się kto obawia, to za złe uważa, a co za złe uważa, tego ani nie podejmuje ani nie wybiera dobrowolnie.

359. I na to zgodzili się wszyscy.

— Z tych przeto wychodząc zasad — rzekłem — niechaj usprawiedliwi się przed nami, Hippiasie i Prodikosie, Protagoras nasz z odpowiedzi swoich poprzednich, czy one dobre — nie z odpowiedzi jednak danych na samym początku: wtenczas bowiem utrzymując, że pięć jest części cnoty, twierdził, że żadna z nich nie jest podobna do drugiej i że każda odrębną ma swoją właściwość. Nie o tém jednak zdaniu jego mówię, ale o tém, które wypowiedział później, to jest, że cztery

B. z nich są do pewnego stopnia podobne między sobą, a piąta tj. męstwo bardzo się różni od innych wszystkich, i mówił, że o tém przekonam się z uwagi następującej: »Znajdziesz, Sokratesie, ludzi bardzo bezbożnych i niesprawiedliwych i bardzo nierozumnych, ale nadzwyczaj męźnych, a stąd poznasz, jak bardzo różni się męstwo od innych części cnoty.« A ja natychmiast wtenczas zdumiałem na tę odpowiedź i zdumienie moje wzrosło, kiedy tę sprawę z wami rozbrałem. Zapytałem się go więc, czy przez męźnych śmiałych rozumię, a on mi odrzekł, że nawet zuchwałych. Czy

C. pamiętasz, Protagorasie, żeś mi tak odpowiedział?

Przyznał.

— Więc powiedz mi — rzekłem — w czém zuchwałymi mienisz męźnych, czy w tém samym, 'w czém tchórzliwych?

— Nie.

— W czém inném przeto?

— Tak jest.

— A tchórzliwi czy odważają się na rzeczy, w których nie ma niebezpieczeństwa, męźni zaś na rzeczy, gdzie ono grozi?

— Tak powiadają ludzie, Sokratesie.

D. — Prawdę mówisz: jednakże nie o to się pytam,

ale o to, w czém według twego zdania zuchwałymi są męźni, czy w rzeczach niebezpiecznych, które sami za niebezpieczne uważają, czy nie?

— W tém, co za niebezpieczne uważają — nie — tak przynajmniej okazało się z wyvodu, który przeprowadziłeś, że to niepodobna.

— I to prawda — tak, że jeżeli wywód ów prawdziwy, nikt nie podejmuje rzeczy, które za niebezpieczne uważa, bo uleganie swoim słabościom niewiadomością się okazało.

Przyznał.

— Ale ku temu, w czém dobrej są myśli, wszyscy znowu zmierzają i tchórze i męźni, i pod tym względem przeciwko temu samemu idą i jedni i drudzy.

E. — Jednakże, Sokratesie, zupełnie to przeciwne rzeczy, jakie podejmują tchórzliwi a jakie męźni: tak np. nie szukając daleko, na wojnę jedni chcą iść, a drudzy nie chcą.

— A iść na nią, czy rzeczą piękną jest, czy szpetną?

— Piękną.

— Jeżeli zatem piękną, to wedle tego, na cośmy się poprzednio zgodzili, jest także rzeczą dobrą: bo wszystkie czynności piękne dobremi także nazwaliśmy?

— Prawdę mówisz — i ja tak zawsze sądziłem.

360. — To dobrze — ale o którychże utrzymujesz, że nie chcą iść na wojnę, chociaż to rzecz piękna i dobra?

— O tchórzliwych.

— Więc jeżeli to rzecz piękna i dobra, to także i przyjemna?

— Tak przynajmniej zgodziliśmy się.

— Czy więc tchórzliwi nie chcą podjąć rzeczy piękniejszej i lepszej i przyjemniejszej dlatego, że o tém wiedzą?

— Przez takie przyznanie stanęlibyśmy w sprzeczności z tém, na cośmy się poprzednio zgodzili.

— A męźny czyż nie podejmuje tego, co piękniejsze i lepsze i przyjemniejsze?



— Na to się koniecznie zgodzić trzeba.

B. — Mężni zatem nie objawiają zgoła bojaźni szpetnej, kiedy ją objawiają, i nie okazują również odwagi szpetnej?

— To prawda.

— A jeżeli one nie szpetne, czyż nie są piękne?

— Tak.

— A jeżeli piękne, to i dobre?

— Tak jest.

— A zatem i tchórze i śmiałki i szaleńcy z drugiej strony objawiają znowu i bojaźń szpetną i odwagę taką? Zgodził się na to.

— A czy są śmiałymi w sposób szpetny i zły przez co innego, jak przez brak poznania i przez niewiedomość?

— Przez nic innego.

C. — A cóż? to, przez co tchórzliwi tchórzliwymi są, tchórzostwem czy męstwem nazywasz?

— Tchórzostwem, oczywiście.

— A czy tacy nie okazali nam się tchórzliwymi przez brak wiedzy o tém, co niebezpieczne?

— Tak jest.

— Wskutek niewiedomości téj zatem tchórzliwymi są? Zgodził się na to.

— To zaś, przez co tchórzliwymi są, za tchórzostwo poczytałeś?

Przyznał.

— A więc niewiedomość o tém, co niebezpieczne jest a co nie, byłaby tchórzostwem?

Skinął na to głową.

D. — A tchórzostwu przeciwne jest męstwo?

Przyznał.

— Mądrość zatem w rzeczach, o ile bezpieczne są a o ile nie, przeciwna jest niewiedomości o tém?

I na to jeszcze głową skinął.

— Niewiedomość zaś o tém tchórzostwem jest?

Na to już zaledwie głową ruszył.

— Mądrość zatem w rzeczach, o ile bezpieczne są a o ile nie, męstwem jest, przeciwną będąc niewiedomości o tém?

Na to już i skinąć nie chciał i milczał. A ja rzekłem:

— Jakżeto, Protagorasie, już ani nie przyświadczasz tego, o co się pytam, ani nie przeczysz?

— Sam — odrzekł — dokończ.

E. — Dobrze, ale jeszcze o jedno tylko zapytam się, czy i teraz jesteś tego zdania, co poprzednio, że są niektórzy ludzie nierozumni bardzo a nadzwyczaj mężni?

— Zdaje mi się, że ty, Sokratesie, bardzo lubisz upierać się przy swoim, abym ja ci odpowiadał. Więc ci wyświadczę tę grzeczność i powiem, że to być nie może wedle tego, na cośmy się zgodzili.

— Nie dla czego innego, zaiste — odrzekłem — pytam się o to wszystko, jak tylko z chęci zgłębienia rzeczy téj, jaka jest sprawa z cnotą i czémto jest cnota: bo wiem, że gdyby się nam to rozjaśniło, pokazałoby nam się najwidoczniej to także, o czém ja i ty obustronnie w długich rozprawialiśmy mowach: ja, utrzymując, że cnoty nauczyć nie można, a ty, że można. A zdaje mi się, że wypadek obecny rozumowania naszego oskarża nas jak gdyby człowiek i śmieje się, i gdyby mógł głosu dochwycić, rzekłby: »Niepojęci z was ludzie, Sokratesie i Protagorasie! Ty, Sokratesie, utrzymywałeś poprzednio, że cnoty uczyć nie można, a teraz do wręcz przeciwnego dochodzisz końca, usiłując

B. wykazać, że wszystko zgoła wiedzą jest, i sprawiedliwość i umiarkowanie rozumne i męstwo; przez to zaś najłatwiej właśnie okazałoby się, że cnoty nauczyć można: bo gdyby cnota czém innym była, nie wiedzą, jakto Protagoras starał się wykazać, z pewnością nie mogłaby być rzeczą nauki — obecnie zaś, jeżeli się okaże, że zgoła wiedzą jest, ku czemu ty, Sokratesie, zmierzasz, trudno będzie pojąć, że nie jest rzeczą nauki. Protagoras znowu założenie to uczyniwszy, że nauki uczyć jój można, wydaje się także dochodzić do celu

zupełnie odmiennego, że wszystkiém raczój inném okaże się cnota, tylko nie wiedzą — a w ten sposób byłaby właśnie najmniej rzeczą nauki!« — Ja zatem widząc, jak to wszystko zupełnie na wywrót poszło, Protagorasie, największą chęć mam wyświecić tę sprawę i chciałbym, abyśmy to zbadali i nawrócili ku pytaniu, czém jest cnota i jeszcze raz zastanowili się nad tém, czy uczyć jój można, czy nie: bo nas może Epimeteus ów

D. i w wywodzie naszym na błędne sprowadził drogi, podobnie jak zapomniał o nas przy rozdzielaniu władz, jak powiadasz. Podołał mi się téż i w powieści owój Prometeus bardziej od Epimeteusa. W jego więc wstępując ślady i naprzód o życiu moim całym przemysliwając, tém wszystkiém zajmuję się, i gdybyś tylko miał ochotę, jakto już z początku mówiłem, zczyłbym sobie najgoręcej z tobą wspólnie to zgłębić.

A Protagoras rzekł na to:

— Co do mnie, Sokratesie, pochwalam tę chęć twoją i rozbiór wywodów owych. Toć przecież i w czém innym nie uważam się za człowieka złego i najmniej jestem zazdrosny między ludźmi. Wszakże i o tobie do wielu już to mówiłem, że z pomiędzy wszystkich, z którymi zejść mi się zdarzyło, najbardziej ciebie szanuję, a przede wszystkim już wśród rówieśników twoich, i powiadam, że nicby to dla mnie nie było dziwnego, gdybyś został sławnym jakim z mądrości mężem. I o tych téż rzeczach, jeżeli sobie życzysz, później jeszcze rozprawić będziemy, a teraz pora już czém innym się zająć.

— Więc — rzekłem — zróbmy tak jak mówisz, bo i na mnie już wielki czas iść, dokąd dawno pójść mi trzeba było: pozostałem tylko, aby Kalliasowi pięknemu  
362. wyrządzić przysługę.

To powiedzieliśmy sobie i nasłuchawszy się jeden drugiego, rozeszliśmy się.

## EUTYFRON.

# EUTYFRON.

OSOBY DYALOGU: <sup>1)</sup>

EUTYFRON.

SOKRATES.

2. **E.** Cóżto się stało, Sokratesie, że ty swoje zwykłe miejsce pobytu w likejonie <sup>2)</sup> opuściłeś i tutaj teraz przebywasz około krążganku archonta-króla? <sup>3)</sup> — przecież sprawy u niego nie masz żadnej, jak ja?

**S.** Nie sprawą to nazywają Ateńczycy, mój Eutyfronie, ale procesem państwowym!

**B.** **E.** Co ty mówisz! — więc proces ci ktoś wytoczył państwowy? — bo przecież nie przypuszczam, że ty go wytoczyłeś komuś?

**S.** To nie.

**E.** Więc tobie ktoś drugi?

**S.** Tak jest.

<sup>1)</sup> Eutyfron skąd inąd mało znany, trudnił się wieszczbiarstwem; przypisywał sobie bardzo rozległe wiadomości w rzeczach religijnych i dumny był z tego. Wróżby jego jednak mało sobie spótcześni cenili; a że zakres jego myśli nie bardzo sięgał daleko, narażał się często na śmiech, zwłaszcza, że i postępkami jego zdradzały w nim dziwaka. Sokratesowi okazywał szczerą życzliwość i przywiązanie.

<sup>2)</sup> Likejon (lyceum), zabudowanie przeznaczone na ćwiczenia gimnastyczne dla młodzieży poza obrębem miasta.

<sup>3)</sup> Miejsce urzędowania drugiego z kolei archonta w Atenach, nazywanego archontem-królem. We wszystkich przekroczeniach religijnych i w sprawach zabójstwa on przyjmował skargi i przewodniczył procesom.

*E.* Któż taki?

*S.* Sam nawet nie znam dobrze tego człowieka, Eutyfronie — młody mi się jakiś wydaje i mało znany, nazwiskiem, o ile sobie przypominam, Meletos, a pochodzi z gminy Pittejskiej — jeżeli wiesz o jakim Pittejczyku Meletosie o włosach długich, z zarostem niewielkim a z nosem wklęsłym.

*E.* Nie przypominam sobie, Sokratesie! — ale cóż C. on ci za proces wytoczył?

*S.* Co za proces? — nie lada jaki zdaniem moim — bo to nie błaża rzecz rozpoznać młodemu sprawę tak wielkiej wagi! Utrzymuje on, że wie, w jaki sposób psują się ludzie młodzi i co za jedni ci, którzy ich psują — mędrzec to jakiś podobno! I dopatrzwszy się we mnie głupoty, idzie ze skargą na mnie do państwa, jak gdyby do matki, w przekonaniu, że psuję jego rówieśników. I zdaje mi się, że z pomiędzy mężów stanu on jeden poczyna sobie trafnie: bo to trafna myśl — rozciągnąć opiekę przedewszystkiém nad

D. młodymi, aby się stali ile możności najlepszymi, podobnie jak rolnik dobry przedewszystkiém o młode roślinki starać się powinien, a potem dopiero o inne.  
3. I Meletos téż najprzód porządek robi z nami, co młode rostki, jak powiada, psujemy: wzięwszy następnie potem w opiekę starszych, stanie się oczywiście dla państwa sprawcą bardzo wielu dobrodziejstw największych, jakie stąd wypłyną naturalnie, skoro tak piękny zrobił początek.

*E.* Byłoby mi to pożądané, Sokratesie, ale lękam się, aby się nie stało wprost przeciwnie. Bo zdaniem moim poczyna on zgoła od ogniska krzywdzić państwo, zamierzając skrzywdzić ciebie. Ale powiedz mi, jakimżeto postępowaniem według niego psujesz ludzi młodych?

B. *S.* Rzeczto, mój drogi, trudna do pojęcia, kiedy się ją tak wprost usłyszy. Powiada on, że jestem twórcą bogów, i jako tworzącego tych nowych bogów a nie uznającego dawnych, oskarżył mię właśnie dlatego, jak utrzymuje.

*E.* Rozumiém, Sokratesie — ponieważ zwykłeś ma-

wiać, jakoby głos boski zawsze powstawał w tobie. Zaniósł więc na ciebie skargę tę, jako na nowatora w sprawach religijnych i udaje się do sądu w zamiarze

C. spotwarzenia cię, wiedząc o tém, że potwarz taka przyjmie się łatwo pomiędzy ludźmi. Wszakże i ze mnie, kiedy mówię co o rzeczach boskich na zgromadzeniu, przepowiadając przyszłość, szydzą jak z szalonego. A przecież z przepowiedni moich nie okazała się żadna nieprawdziwą — oni jednak zazdroszczą nam wszystkim, którzy się na rzeczach tego rodzaju rozumiemy. Ale nie ma co dbać o nich i śmiało tylko występować!

*S.* Szyderstwo, mój Eutyfronie kochany, nie miałoby może żadnego znaczenia: Ateńczykom bowiem, jak mi się zdaje, nie bardzo na tém zależy, czy kto dzielnym jest w swoim sposobie, byle tylko nie był nauczycielem swojej mądrości. Na takiego przeciwnie, o którym D. sądzą, że i innych podobnymi sobie czyni, gniewają się, czyto przez zazdrość, jak ty twierdzisz, czy téż z innego jakiegoś powodu.

*E.* Nie bardzo téż zbadać to pragnę, jak są dla mnie usposobieni w tym względzie.

*S.* Bo ty może im się wydajesz skąpym w udzieleniu myśli swych drugim i niechętnym do uczenia mądrości swojej. Ale ja obawiam się, czy oni nie sądzą, że ja z miłości dla ludzi rozsypuję w mowach swoich szczerze przed każdym, co tylko umiém, nietylko bez zapłaty, ale w danym razie gotów będąc nawet dołożyć, jeżeli mię tylko chce kto posłuchać. Gdyby zatem,

E. jak mówię, wyszydzić mię tylko mieli, jakto o sobie ty utrzymujesz, nie byłoby w tém nic nieprzyjemnego, iżby na żartach i śmiechu w sądzie skończyli; ale jeżeli na seryo rzecz wezmą, to już niewiadomo, jak sprawa wypadnie, chyba wam wróżbitom.

*E.* Może przecież nie wypadnie źle, Sokratesie, i wedle życzenia proces ci się skończy, a prawdopodobnie i mój także.

**S.** A jakież ty znowu masz proces, Eutyfronie? — czy ciebie ścigają, czy ścigasz ty?

**E.** Ja.

**S.** Kogóż?

4. **E.** Kogoś takiego, że mię za szaleńca mają.

**S.** To może ścigasz kogoś, co na skrzydłach lata?

**E.** Daleko do latania takiemu, który już bardzo wiekowy.

**S.** I ktośto jest?

**E.** Ojciec mój.

**S.** Co, mój drogi! twój ojciec?

**E.** Tak jest.

**S.** A jakież powód skargi i o co sprawa?

**E.** O zabójstwo, Sokratesie!

**S.** Na Heraklesa! — zapewne nie pojmuje ogół, Eutyfronie, jak to może być słusznie. Bo podług mnie nie pierwszy lepszy człowiek sprawiedliwie przeprowadzić to potrafi, ale to już rzecz kogoś, co daleko zaszedł w mądrości!

**E.** To prawda, na Zeusa, Sokratesie! — co daleko zaszedł w mądrości!

**S.** Czy to zatem z domowników jaki, ów przez ojca twojego zabity? — Tak oczywiście jest, bo nie docho-  
dziłbyś na nim zabójstwa o człowieka obcego.

**E.** To śmiesznie, Sokratesie, że uważasz względ ten za ważny, czy zabity obcym jest człowiekiem, czy domownikiem, skoro na to jedynie zważać należy, czy zabójca słusznie popełnił zabójstwo, czy niesłusznie? — i jeżeli słusznie, dać pokój, a w przeciwnym razie do-  
chodzić, chociażby zabójca ów należał do tego samego

C. ogniska i stołu: bo zakała równą jest, jeżeli z człowiekiem takim będziesz obcował, wiedząc o jego zbrodni, i nie oczyścisz siebie i jego przez zapozwanie go przed sąd. Otóż umarły był robotnikiem moim i kiedy uprawialiśmy pole na wyspie Naxos, zarabkował tam u nas. Spity zabił w gniewie jednego z naszych niewolników — a ojciec związawszy mu ręce i nogi, wrzu-

cię go kazał do dołu i posłał tutaj człowieka, aby się dowiedzieć od exegety <sup>1)</sup>, co czynić należy. Wśród tego D. o więźnia nie dbał i nie pytał się o niego, jako o mężobójcę, uważając to za nic, chociażby umarł nawet. Tak się też stało z nim istotnie: umarł z głodu i z zima i w skutek więzów pierwój, nim przybył posłaniec od exegety. Otóż bierze mi to za złe i ojciec i wszyscy inni krewni, że ujmując się za mężobójcą, ojca o morderstwo pozywam, chociaż go nie zabił — jak oni powiadają: a nawet gdyby go był zabił istotnie, nie godzi się występować w obronie człowieka, który był E. mężobójcą — że mianowicie bezbożnie jest, aby syn pozywał ojca o morderstwo. Ale mówią tak, Sokratesie, bo nie znają prawa boskiego i nie rozumieją się na tém, co bogobojne a co bezbożne!

**S.** A ty, Eutyfronie, czyż na Zeusa! tak dokładną przypisujesz sobie znajomość spraw boskich, jakie one są, i spraw bogobojnych i bezbożnych, że skoro się to tak stało, jak opowiadasz, nie lękasz się prawować z ojcem, abyś przypadkiem nie popełnił ty znowu czynu bezbożnego?

**E.** Byłbym do niczego Sokratesie, i Eutyfron nie 5. różniłby się niczém od pospólstwa, gdybym tego wszystkiego nie znał dokładnie!

**S.** Więc najlepiej dla mnie zostać uczniem twoim, miły mój Eutyfronie, i przed procesem z Meletem wew-  
zwać go właśnie na téj podstawie do ugody pozasądowej i powiedzieć mu, że do obznajomienia się z rzeczami boskimi już poprzednio wielką przywiązywałem wagę, a teraz, kiedy on utrzymuje, że prawię niedo-  
rzeczności o religii i nowatorem się w nią czynię, twoim właśnie uczniem zostałem. »A jeżeli zgadzasz B. się na to, Melecie — takbym mówił — że Eutyfron mądrym jest w tych rzeczach i trafne ma o nich zda-

<sup>1)</sup> Exegeci byli to tłumacze wyjaśniający w wątpliwych wypadkach ustawy religijne. Między innymi zajęciami było obowiązkami ich starać się o oczyszczenie ludzi splamionych morderstwem.

nie, miéjże i o mnie przekonanie takie i procesu mi nie wytaczaj: jeżeli zaś nie, to wystąp z procesem, ale raczej przeciw Eutyfronowi, jako przeciw takiemu, który starszych psuje tj. mnie i ojca swojego: mnie, ponieważ uczy, a ojca, ponieważ strofuje go i karci. A gdyby mię nie chciał usłuchać i nie odstępował od procesu, albo gdyby pominąwszy mnie, ciebie skarżyć miał, oświadczę mu, że to, o co go do ugody pozasądowej wzywałem, w sądzie mówić będę.

**E.** Gdyby się tylko odważył skarżyć mię, Sokratesie, to ręczę ci na Zeusa! że domacałbym się słabiej jego strony, i daleko prędzej o nim byłaby mowa w sądzie, niż o mnie!

**S.** I w tém też przekonaniu ja uczniem twoim, mój drogi, zostać pragnę, widząc, że i każdy inny i Meletos ów ciebie nie zdaje się nawet dostrzegać, a mnie z taką bystrością i łatwością przeniknął, że o bezbożność mię oskarżył. Więc zaklinam cię na Zeusa! udziel mi téj wiedzy, którą, jak utrzymujesz, tak dokładnie posiadasz i powiedz mi, co rozumiesz przez bogobojne, a co przez bezbożne, nie tylko odnośnie do zabójstwa, ale i do innych przestępstw? — czy może bogobojne nie jest we wszelkich czynach czémś jednóm i sobie samemu równóm? A również bezbożne, które bogobojnemu zupełnie jest przeciwne, czyż nie jest samo sobie równe? i czyż nie posiada wszystko, cokolwiek ma być bezbożném, jednéj jakiejś formy ogólnej ze względu na sposób postępowania bezbożny?

**E.** Z całą pewnością, Sokratesie.

**S.** Powieźże zatem, co rozumiesz przez bogobojne, a co przez bezbożne?

**E.** Powiadam więc, że bogobojnie jest czynić, co ja teraz czynię: zapożywać przed sąd każdego człowieka niegodziwego, który dopuszcza się występku przez zabójstwo, albo przez świętokradztwo, albo przez coś podobnego, bez względu, czy to ojciec, czy matka, czy ktokolwiek bądź inny — nie zapożywać zaś bezbożnie

jest. Bo patrz, Sokratesie, jak wymowny dowód przytoczę ci na prawdziwość tego mniemania — a już i innym to mówiłem — że słuszną rzeczą jest nie pozwalać na postęпки bezbożne nikomu, kimkolwiek on jest. Wszakże sami ludzie, chociaż uważają Zeusa za najlepszego i najsprawiedliwszego pomiędzy bogami, opo-  
6. wiadają o nim jednoznacznie, że ojca własnego więzami skępował za to, że swoich synów połknął wbrew słuszności, podobnie jak ów znowu także ojca swojego okaleczył z takiego również powodu. A na mnie gniewają się, że powstaję przeciwko zbrodni ojca — i tak sami ze sobą są w sprzeczności co do bogów i co do mojej osoby.

**S.** Tutaj zatem przyczyna, Eutyfronie, dla której oskarżony zostałem, że kiedy kto podobne rzeczy o bogach mówi, ja z pewną niechęcią ich słucham! Dla tego wielu, jak widzę, utrzymywać będzie, że jestem występny. Jeżeli zatem i ty to samo podzielasz zdanie, ty, co znasz się na sprawach tego rodzaju, wido-  
B. cznie już i ja ustąpić będę musiał — bo cóż mam powiedzieć na to, skoro przyznaję sam, że z tych rzeczy nic zgoda nie wiem? Zaklinam cię jednak na Zeusa, boga przyjaźni, czyś ty w istocie przekonany, że to tak było?

**E.** Tak — a zdarzyło się prócz tego wiele rzeczy jeszcze dziwniejszych, Sokratesie, o których większa część ludzi nie wie!

**S.** A zatem sądzisz, że i wojna rzeczywiście toczyła się między bogami jednych przeciwko drugim i były nienawiści srogie i walki i inne tego rodzaju zajścia liczne, o jakich wspominają poeci, i jakimi pocziwi  
C. malarze upstrzyli różne świątynie — a na wielkich panateneach niosą na zamek szatę zapełnioną wrobionymi tego rodzaju obrazami <sup>1)</sup>. Czy mamy sądzić, że to prawa jest, Eutyfronie?

<sup>1)</sup> Uroczystość „panateneów wielkich“ obchodzono w trzecim roku każdej olimpiady przez cztery dni. Na zamku Ateńskim (akropolis)

**E.** Nietylko to, Sokratesie — ale, jak mówię, opowiem ci, jeżeli chcesz, i o innych wielu sprawach między bogami, na które, wiem pewnie, że zdumiesz, skoro o nich usłyszysz!

**S.** Nie będę się temu dziwił — ale to mi później w wolnej chwili opowiesz — a teraz zechciej dokładniejszą podać odpowiedź na pytanie, które ci właśnie zadałem, bo nie dałeś mi wyjaśnienia dostatecznego, mój drogi, kiedyś się zapytał o bogobojne, czém ono jest, i powiedziałeś mi tylko, że co teraz czynisz, pozrywając ojca o zabójstwo, bogobojne jest.

**E.** I mówiłem prawdę, Sokratesie.

**S.** Być może — wszelako i innych wiele czynów nazywasz bogobojnymi?

**E.** Bo są.

**S.** A czy pamiętasz, że nie tego od ciebie żądałem, abyś mi wskazał jeden albo dwa czyny bogobojne z pomiędzy wielu, ale abyś podał samo znamię owo, przez które wszystko bogobojne bogobojnem jest? — bo przyznałeś podobno, że przez jedną ogólną formę bezbożne E. bezbożnem jest i bogobojne bogobojnem — czy nie pamiętasz?

**E.** Pamiętam.

**S.** Wskaż mi zatem samę tę formę ogólną, jaką ona jest, abym na nią poglądając i używając jej za wzór, nazwał bogobojnem wszystko, co pomiędzy czynami twoimi albo czyimiś innymi z nią będzie zgodne, a co nie będzie zgodne, nie nazywał tak.

**E.** Więc jeżeli tego chcesz, Sokratesie, to ci powiem.

**S.** Właśnie o to mi idzie.

umieszczony był posąg bogini «Ateny Polias,» odziany bogato wyrabianą szatą, dziełem dziewic Ateńskich, a zmieniano ją na nową przy każdej takiej uroczystości. Wśród procesyi, rozpięta niby żagiel na okręcie ruchomym, umyślnie w tym celu zbudowanym, posuwała się zwolna ku zamkowi, tak że się każdy przypatrzeć mógł wrobionym w nią obrazom walk, w jakich według podania miała brać udział ta bogini.

**E.** To zatem, co bogom miłe jest, jest bogobojne, 7. a co im niemile, to bezbożne.

**S.** Bardzo pięknie, Eutyfronie! — dałeś mi teraz odpowiedź, jakiej wymagałem od ciebie; nie wiem tylko jeszcze, czy to odpowiedź dobra: ale ty mię oczywiście przekonasz w dodatku, że to prawda, co mówisz.

**E.** Bez wątpienia.

**S.** Więc zastanówmy się nad tém, co mówimy. To co bogom miłe, i człowiek bogom miły, bogobojny jest — a to co bogom wstrętne, i człowiek bogom wstrętny, bezbożny jest; i nie to samo jest bogobojne i bezbożne, ale jedno drugiemu najprzeciwniejsze — czy nie tak?

**E.** Tak zaiste!

**S.** I czy to dobrze ma być powiedziane?

B. **E.** Zdaje mi się, Sokratesie — wszak na tém stanęło.

**S.** A czy i na tém stanęło, że bogowie buntują się, Eutyfronie, i niezgodni bywają między sobą i nienawidzą się wzajemnie?

**E.** Tak jest.

**S.** A w jakim względzie niezgoda budzi nienawiść i gniewy, mój drogi? — Zastanówmy się nad tém w ten sposób: czy gdybyśmy byli w niezgodzie, ja i ty, co do ilości czegokolwiek: czego z dwojga więcej jest — czy niezgoda w tym względzie mogłaby to sprawić, C. abyśmy się znienawidzili i gniewali wzajemnie, czy też pogodzilibyśmy się prędko, uciekając się do rachunku?

**E.** Pogodzilibyśmy się.

**S.** Więc i co do długości większej i mniejszej, gdybyśmy się w zdaniach różnili, odstąpilibyśmy od sprzeczki prędko, uciekając się do mierzenia?

**E.** Tak jest.

**S.** A uciekając się do wagi, rozstrzygnęlibyśmy, jak myślę, spór o to, co cięższe a co lżejsze?

**E.** Niezawodnie.

**S.** O cóż więc musielibyśmy być w niezgodzie i w czém nie moglibyśmy przyjść do końca i znienawi-

D. dzilibyśmy się wzajemnie i pogniwiali? — Może ci to nie wpada na myśl w tej chwili — więc uważaj, co powiem: czy przyczyną nieporozumienia nie będzie niezgoda na to, co sprawiedliwe jest i co niesprawiedliwe, co piękne i co szpetne, co dobre i co złe? — Czy to nie to jest, w czym poróżnimy się i nie mogąc do zadawalniającego dojść rozwiązania, staniemy się dla siebie nieprzyjaciółmi, kiedy na to przyjdzie, i ja i ty i inni ludzie wszyscy?

**E.** Tak — tego rodzaju będzie to nieporozumienie, Sokratesie, i tych spraw dotyczy.

**S.** A jakże, Eutyfronie? — czy bogowie, jeżeli są w niezgodzie, nie o to także będą w niezgodzie?

**E.** Koniecznie.

E. **S.** Więc i z pomiędzy bogów, szlachetny Eutyfronie, jedni co innego uważają za sprawiedliwe według zdania twojego, a co innego drudzy, i również podzielone są ich sądy o tém, co piękne i co szpetne, co dobre i co złe: bo nie byłiby w niezgodzie między sobą podobno, gdyby się w tém właśnie nie różnili zdania — czy nie?

**E.** Prawdę mówisz.

**S.** Czyż więc każdy z nich nie miłuje tego, co uważa za piękne i za dobre i za sprawiedliwe, nienawidząc wszystkiego, co temu przeciwne?

**E.** Rzecz pewna.

**S.** To samo zatem uważają bogowie jedni za sprawiedliwe a inni za niesprawiedliwe według słów twoich, i różne objawiając w tém zdania, powstają i woleją między sobą — czy nie tak?

**E.** Tak jest.

**S.** Więc tego samego nienawidzą, jak się pokazuje, i to samo miłują bogowie — a zatem to samo byłoby wstrętne bogom i miłe?

**E.** Pokazuje się.

**S.** W ten sposób byłoby więc bogobojne to samo, co bezbożne?

**E.** Zdaje się.

**S.** Nie odpowiedziałeś więc na to, o co się pytałem, mój drogi — bo nie o to mi się rozchodziło, co zarówno i bogobojne jest i bezbożne — a pokazuje się, że co bogom miłe jest, to samo jest im i wstrętne. Nie będzie B. przeto nic dziwnego, Eutyfronie, że ty karcąc obecnie ojca swojego, czynisz coś, co Zeusowi jest wprawdzie miłe, ale za to niemiłe Kronosowi i Uranosowi, i co miłe Hefajstowi, ale niemiłe Herze i w ten sam sposób innym także bogom, którykolwiek z nich innego w tej mierze zdania jest, niż drugi.

**E.** Wszelako zdaniem mojem, Sokratesie, tak dalece żaden z bogów nie różni się w sądzie swoim od drugiego, aby twierdził, że ten, który kogoś niesprawiedliwie zabija, nie powinien być karany.

C. **S.** A czy słyszałeś już kiedy, Eutyfronie, iżby człowiek jaki spierał się o to i twierdził, że zabijający niesprawiedliwie albo inną jaką niegodziwość popełniający nie powinien otrzymywać kary?

**E.** Właśnie też o to spierają się bezustannie i w sądach i gdzie indziej: wszakże przestępcy i czynią i mówią wszystko, co tylko mogą, aby uniknąć kary.

**S.** A czy i na to się zgadzają, Eutyfronie, że popełnili występki, i mimo wyznania tego utrzymują, że nie powinni być karanymi?

**E.** Co to — to nie.

**S.** Nie czynią zatem i nie mówią wszystkiego, co tylko mogą: bo tego, jak sądzę, nie mają odwagi mówić i o to się spierać: że jakkolwiek popełnili występki, nie powinni być karanymi — oni tylko, jak myślę, przeczą, jakoby występki popełnili — czy nie?

**E.** To prawda.

**S.** A zatem nie o to się spierają, że człowiek popełniający występki nie powinien ponosić kary, ale o to, kto jest takim człowiekiem występny i przez co się nim staje i kiedy.

**E.** Prawdę mówisz.



**S.** Więc właśnie też o to i między bogami się rozchodzi, jeżeli, jak twierdzisz, niezgoda między nimi jest, o postępki sprawiedliwe i niesprawiedliwe, i jedni utrzymują, że inni popełnili występki, a drudzy temu przeczą — bo przecież, mój drogi, tego nie będziesz miał odwagi utrzymywać i nie powiéd tego ani

**E.** człowiek żaden, ani żaden z bogów, że występny nie powinien być karany?

**E.** Tak — to w ogólności prawda, Sokratesie.

**S.** Ale zawsze o czyn jakiś pewien dokonany, jak myślę, Eutyfronie, spierają się spierający ludzie i bogowie — przypuściwszy, że spierają się bogowie — w skutek różnicy zdań w ocenieniu postępku jakiegoś, i jedni utrzymują, że jest sprawiedliwy, a drudzy, że niesprawiedliwy. Czy nie tak?

**E.** Zapewne.

**S.** Pouczże zatem i mnie, kochany Eutyfronie, abym się stał mądrzejszym, i powiédz mi, co dla ciebie probierzem jest, że wszyscy bogowie przekonani są o niesprawiedliwej śmierci owego wyrobnika, który zostawszy mężobójcą, związany od pana swego, umarł pierwój w skutek więzów, nim tenże od exegetów dowiedział się, co z nim ma czynić, i że to słusznie jest, aby syn wstawiając się za takim człowiekiem, oskarżał i zapożywał ojca o jego zabójstwo. Starajże mi się dokładnie

**B.** jakoś to wykazać, że z pewnością bogowie wszyscy postępek ten za sprawiedliwy uważają — a jeżeli mi to dowodnie wyluszcysz, nie przestanę cię nigdy sławić dla mądrości twojej.

**E.** Nie małego zaiste zadanie, Sokratesie! — jakkolwiek mógłbym ci to z całą pewnością wykazać.

**S.** Rozumiém! — ja się wydaję tobie niepojętniejszym od sędziów: gdyż im oczywiście udowodnisz, że to niesprawiedliwie jest i że wszyscy bogowie czynów takich nienawidzą.

**E.** Bez wątpienia, Sokratesie! jeżeli tylko wysłuchają słów moich.

**C.** **S.** Wysłuchają, skoro tylko dobrei im się wyda-dzą. — Ale wśród mowy twojej taka mi myśl wpadła i tak sobie sam rozważam: Chociażby mié Eutyfron jak najgłębiój przekonał, że wszyscy bogowie taką śmierć uważają za niesprawiedliwą, to czyż od niego nabyłem przez to wiedzy dokładniejszej o tém, co jest bogobojne a co bezbożne? — Bo będzie to, jak się okazuje, czyn wstrętny bogom: wszelako okazało się co dopiero, że bogobojne i bezbożne, w ogólném swém znaczeniu, w ten sposób określić się nie da; bo to co bogom

**D.** wstrętne, okazało się i miłém im zarazem. Dlatego uwalniam cię, Eutyfronie, od owego dowodu, i jeżeli chcesz, to niechaj wszyscy bogowie postępek ten za niesprawiedliwy uważają i niechaj go nienawidzą. To tylko teraz poprawimy w określeniu, że czego nienawidzą wszyscy bogowie, bezbożne jest, a co miłują, to bogobojne jest; czego zaś jedni nienawidzą, a co drudzy miłują, to nie jest ani bogobojne, ani bezbożne, albo i bogobojne i bezbożne zarazem. Czy przystajesz, abyśmy teraz w ten sposób określili, co bogobojne jest a co bezbożne?

**E.** A cóż to wadzi, Sokratesie?

**S.** Mnie wcale nic, Eutyfronie — tylko ze swojej strony ty zastanów się, czy przyjąwszy określenie takie, nauczysz mié w sposób najłatwiejszy tego, coś przyobiecał.

**E.** **E.** Co do mnie — przystałbym na zdanie takie, że co wszyscy bogowie miłują, bogobojne jest, a odwrotnie bezbożne jest, czego wszyscy bogowie nienawidzą.

**S.** Czy mamy przeto zastanowić się znowu nad zdaniem tém, o ile ono prawdziwe, czy też mamy tak wprost zgadzać się i przyjmować twierdzenia i od siebie nawzajem i od innych, skoro tylko ktoś powiéd co-kolwiek, że tak jest, przyznając mu, że tak jest istotnie? A może należałoby zbadać, co mówi ten, który tak utrzymuje?

**E.** Należy badać — ja jednakże sędzę, że zdanie te-  
raz wypowiedziane prawdziwe jest.

**S.** Wkrótce lepij się o tém przekonamy, mój drogi.  
10. Zastanówże się tak: czy bogobojne dlatego, że bogo-  
bojnym jest, miłowane jest od bogów, czy też bogo-  
bojne dlatego, że miłowane jest od bogów, bogobo-  
jnym jest?

**E.** Nie rozumiem, co mówisz, Sokratesie.

**S.** Więc spróbuję jaśniej się wytłómaczyć. Mówimy,  
że coś jest »niesione« i »niosące,« »prowadzone« i »pro-  
wadzące,« »widziane« i »widzące« — i pojmujesz, że  
wszystkie podobne określenia różnią się jedno od dru-  
gich, i rozumiesz, w jaki sposób się różnią?

**E.** Zdaje mi się, że rozumiem.

**S.** Jest zatem także »kochane,« a różne od niego  
jest »kochające?»

**E.** Oczywiście.

B. **S.** Powieźże mi zatem, czy coś niesionego, dlatego  
że się je niesie, »niesione« jest, czy dla czego innego?

**E.** Nie dla czego innego, ale dlatego, że się je niesie.

**S.** Również »prowadzone« dlatego, że się je pro-  
wadzi, i »widziane« dlatego, że się je widzi?

**E.** Tak jest.

**S.** Nie dlatego zatem, że coś widziane jest, widzi  
się je, ale odwrotnie, dlatego że się je widzi, widziane  
jest; i nie dlatego że coś prowadzone jest, prowadzi  
się je, ale dlatego, że się je prowadzi, prowadzone jest;  
i nie dlatego, że coś niesione jest, niesie się je, ale  
dlatego że się je niesie, niesione jest. Czy ci więc ja-  
sno, Eutyfronie, co chcę powiedzieć? A chcę wyrazić

C. to, że jeżeli coś powstaje, albo doznaje czegoś cokol-  
wiek, to nie dlatego, że powstające jest, powstaje, ale  
dlatego że powstaje, powstające jest; i nie dlatego że  
doznające jest, doznaje czegoś, ale dlatego że doznaje  
czegoś, doznające jest. Czy nie zgadzasz się na to?

**E.** Zgadzam.

**S.** A czyż to, co kochane jest, nie jest jedno z tego

dwojga: albo czémś powstającym, albo doznającym cze-  
goś od kogo?

**E.** Niezawodnie.

**S.** Więc i z niem tak będzie, jak z określeniami po-  
przedniemi: nie dlatego że miłowane jest, miłuje je ktoś,  
co je miłuje, ale dlatego że się je miłuje, miłowane jest.

**E.** Koniecznie tak być musi.

D. **S.** A cóż mówimy o bogobojném, Eutyfronie? czy  
nie jest ono miłowane przez bogów wszystkich według  
słów twoich?

**E.** Tak jest.

**S.** A czy dlatego, że bogobojném jest, czy dla czego  
innego?

**E.** Nie dla czego innego — owszem dlatego.

**S.** Dlatego zatem, że bogobojném jest, miłowane jest  
przez bogów, a nie dlatego że miłowane jest, jest bo-  
gobojném?

**E.** Rzecz jasna.

**S.** Ale to co bogom miłe, jest miłe im dlatego, po-  
nieważ miłowane jest przez nich?

**E.** Bez wątpienia.

**S.** A zatem to, co bogom miłe, nie to samo jest,  
co bogobojne, ani bogobojne nie to samo, co bogom  
miłe, wedle słów twoich, ale jedno od drugiego różne jest.

E. **E.** Jakto, Sokratesie?

**S.** Ponieważ przyznajemy, że bogobojne dlatego, że  
bogobojném jest, jest miłowane, a nie dlatego że jest  
miłowane, bogobojném jest — czy nie?

**E.** Tak jest.

**S.** A to przecież co bogom miłe, właśnie dlatego  
bogom miłe jest, że jest przez nich miłowane, a nie  
dlatego że bogom miłe jest, jest miłowane.

**E.** To prawda.

**S.** A gdyby, Eutyfronie kochany, to co bogom miłe,  
to samo było, co bogobojne, to ponieważ bogobojne  
miłowane jest dlatego, że bogobojne, musiałyby być  
i to co bogom miłe, miłowane dlatego, że jest bogom

11. miłe; a ponieważ to co bogom miłe, jest im miłe dlatego że jest miłowane, musiałyby i bogobojne bogobojnym być dlatego że jest miłowane: tymczasem widzisz, że to odwrotnie jest i jedno od drugiego zupełnie jest różne: jedno bowiem godne jest miłości dlatego że się je miłuje, a drugie dlatego się miłuje, że jest godne miłości. I ty, Eutyfronie, zapytany, czém bogobojne jest, nie masz podobno chęci odstąpić mi jego istoty, a natomiast własność mi jego jakąś wymieniasz, jaką ono posiada, tj. własność tę, że miłowane jest przez bogów wszystkich — ale czém ono jest, tegoś B. mi jeszcze nie powiedział. Więc jeżeliś łaskaw, nie ukrywaj tego przedemną, ale jeszcze raz na nowo mi powiedz, czém jest bogobojne, bez względu, czy ono miłowane jest przez bogów, czy inną jakąkolwiek posiada własność: bo o to sprzeczać się nie będziemy. Więc powiedzże mi z dobrą wolą, czém jest bogobojne, a czém bezbożne?

**E.** Ależ, Sokratesie, ja nie wiem, w jaki sposób mam ci powiedzieć, co myślę — bo jakoś zawsze porusza się nam wszystko, co sobie założymy, i nie chce pozostać tam, gdzieśmy je umieścili.

- S.** Twoje wyrzeczenia, Eutyfronie, wydają się dziełami przodka mojego, Dedala<sup>1)</sup>. I gdybym ja je wypowiadał i układał, możebyś żartował ze mnie, że to dla mego z nim pokrewieństwa uciekają mi dzieła słów moich i nie chcą pozostać w miejscu, gdzie się je ułoży: obecnie jednak założenia te twojém są dziełem — innego zatem jakiegoś żartu na to potrzeba — bo one

<sup>1)</sup> Dedalos uchodził za największego mistrza czasów mitycznych. Posągi, które przed jego czasami wykonywano, miały oczy zamknięte, ręce przylegające do boków, i żadnego nie zdradzały ruchu: on dopiero otwarte dał im oczy, wolny ruch rąk wyraził i wlał w nie tém samém życie. Stąd mówiono o nim, że ruchome i żywe tworzył posągi. — Sokrates nazywa siebie żartobliwie potomkiem Dedala, bo jego ojciec, Sofroniskos, rzeźbiarzem był a i on sam trudził się zrazu rzeźbiarstwem.

tobie nie chcą dotrzymywać placu, jakto i sam porzucasz.

- E.** A ja sądzę, Sokratesie, że te wyrzeczenia właśnie na ten sam żart pozwalają: bo owę ruchomość i pierzchanie z miejsca nie ja w nich sprawiam, ale ty mi się wydajesz Dedalem owym — wszakże, ile odemnie zależy, pozostałyby tak jak są.

**S.** Doszedłem więc, mój drogi, do większej jeszcze biegłości w swojej sztuce od niego o tyle, że on tworzył swoje jedynie dzieła tak, iż nie pozostawały na miejscu — a ja i z cudzemi tak sobie postąpić potrafię. I jestto zaprawdę w sztuce mojej najzabawniejsze, że mistrzem jestem mimowolnie! A przecież — wolałbym raczej, aby mi słowa pozostawały w miejscu, niż abym obok mądrości Dedala Tantalowe skarby<sup>1)</sup> posiadał.

- E.** Ale dosyć o tém. I ponieważ ociążałem mi się wydajesz, sam ci z gotowością wskażę drogę, jak mógłbyś mię pouczyć o tém, co bogobojne. Pamiętaj tylko, abyś się nie utrudził zawczasem. Otóż zastanów się, czy ci się to nie wydaje koniecznością, aby wszystko bogobojne było sprawiedliwém?

**E.** Tak jest.

- S.** A czy i wszystko sprawiedliwe bogobojnym jest, czy też wszystko bogobojne sprawiedliwém jest wprawdzie, ale nie wszystko sprawiedliwe bogobojnym, lecz 12. część jego jedna bogobojną jest, a inna znowu czém innym?

**E.** Nie pojmuję dobrze, co mówisz, Sokratesie.

**S.** A przecież niemniej jesteś odemnie młodszy, jak mądrzejszy! Jednakże, jak mówię, tyś ociążał pod brzemieniem mądrości: więc zbierz siły, mój drogi, bo to wcale nie trudne do pojęcia, co mówię — a mówię coś wprost przeciwnego poecie, który powiada: »A Zeusa stwórcy, który zdziałał to wszystko, wymienić nie chcesz:

<sup>1)</sup> Skarby Tantara, króla Frygijskiego, poszły w przysłowie dla wielkiej swojej wartości.

B. bo gdzie bojaźń, tam i szacunek.« Otóż ja różnię się w tém z poetą — czy mam ci powiedzieć, w jaki sposób?

*E.* I owszem.

*S.* Nie zdaje mi się, żeby tam gdzie jest bojaźń, był i szacunek. Sądzę mianowicie, że wiele ludzi lękając się chorób i ubóstwa i licznych tym podobnych rzeczy, boją się ich wprawdzie, ale nie czują szacunku wobec żadnego z tych nieszczęść, których się obawiają. A ty czy inaczej myślisz?

*E.* Także tak.

*S.* Utrzymuję jednak, że gdzie szacunek jest, tam jest i bojaźń. Bo czyż jest kto, coby czując cześć i szacunek dla czegokolwiek, nie był zarazem w obawie i nie lękał się ściągnąć na siebie zarzutu nieuszanowania przez złość swoją?

*E.* Lęka się rzeczywiście.

*S.* A zatem niedobrze jest mówić: »bo gdzie bojaźń, tam i szacunek,« ale: gdzie szacunek, tam jest i bojaźń; nie wszędzie przecież jest szacunek, gdzie jest bojaźń, bo zdaniem mojem dalej sięga bojaźń, niż szacunek, gdyż szacunek częścią jest bojaźni, podobnie jak są liczb częścią liczby nieparzyste, tak że nie wszędzie, gdzie jest liczba, znajdzie się i liczba nieparzysta, kiedy przeciwnie, gdzie liczba nieparzysta jest, tam także znajdzie się i liczba. Czy więc rozumiesz mnie teraz?

*E.* Bardzo dobrze.

*S.* Otóż o coś podobnego pytałem się i poprzednio: D. czy tam, gdzie jest sprawiedliwe, jest także i bogobojne; czy też, gdzie bogobojne, i sprawiedliwe tam jest wprawdzie, ale gdzie sprawiedliwe, tam nie wszędzie jest bogobojne — bo bogobojne częścią jest sprawiedliwego. Czy tak mamy mówić, czy inne twoje zdanie?

*E.* Nie inne — takie — i zdaje mi się, że tak prawda jest.

*S.* Zastanów się więc nad następstwem stąd wypły-

wajacém: bo jeżeli bogobojne częścią jest sprawiedliwego, trzeba nam oczywiście wysledzić, jakąto częścią jego byłoby bogobojne. Gdybyś się mnie zapytał za-tém o jedną z wymienionych co dopiero rzeczy, jaką np. częścią liczb są liczby parzyste, i co to są za liczby, odpowiedziałbym ci, że to liczby, co nie kuleją, ale są równocześnie — czy nie tak?

*E.* Tak jest.

E. *S.* Starajże się przeto i ty mi wyjaśnić, jakąto częścią sprawiedliwego jest bogobojne, w celu upamięnienia Meleta z mojej strony, aby mię więcej nie krzywdził i nie oskarżał o bezbożność, skorom się już dokładnie od ciebie nauczył, co pobożne i bogobojne, a co nie.

*E.* Ta zatem część sprawiedliwego, Sokratesie, wydaje mi się mieścić w sobie pobożne i bogobojne, która dotyczy starania odnoszącego się do bogów; staranie zaś odnoszące się do ludzi obejmuje pozostałą część sprawiedliwego.

*S.* Piękném w istocie wydaje mi się zdanie twoje — 13. o jedną tylko rozchodzi mi się drobnostką: nie rozumiem jeszcze, co ty nazywasz staraniem; bo przecież nie mówisz o takim staraniu się o bogów, o jakim mówi się ze względu na inne rzeczy. Powiadamy np., że nie każdy umie starać się o konie, ale taki tylko, który się temu z zawodu poświęca — czy nie?

*E.* Tak jest.

*S.* Bo hippika jest sztuką starania się o konie?

*E.* Tak.

*S.* I nie każdy także umie starać się o psy, ale tylko człowiek z zawodu temu oddany?

*E.* Tak jest.

*S.* Bo cynegetyka jest sztuką starania się o psy?

B. *E.* Tak.

*S.* A boelatyka sztuką starania się o bydło rogate?

*E.* Nie inaczej.

**S.** A bogobojność i pobożność, Eutyfronie, czy jest sztuką starania się o bogów? czy tak sądzisz?

**E.** Tak.

**S.** Czy zatem staranie wszelkie nie zmierza do tego samego celu, mianowicie do dobra jakiegoś i korzyści dlatego, o co się staramy, jakto widzisz np., że konie, o które staramy się według zasad hippiki, korzyści doznają i stają się lepszymi — czy nie sądzisz tak o tém?

**E.** Tak myślę.

**S.** I również będzie ze psami chowanymi na zasadach cynegetyki i z bydłem hodowanym na zasadach C. boelatyki i ze wszystkiém podobnie. Czy może sądzisz, że staranie wychodzi na szkodę temu, o co się staramy?

**E.** Bynajmniej, na Zeusa!

**S.** Więc na korzyść?

**E.** Jakżeby inaczej!

**S.** Czy zatem i bogobojność, jako staranie o bogów, przynosi korzyść jaką bogom i czyni ich lepszymi? I tybyś przyznał to, że kiedy bogobojnego co czynisz, czynisz przez to lepszym którego z bogów?

**E.** To nie — na Zeusa!

**S.** I ja też nie myślę, Eutyfronie, że to tak pojmujesz — bynajmniej! — i właśnie dlatego zapytałem D. się, jak rozumiesz staranie o bogów, ponieważ nie przypuszczałem, iżbyś o takiem mówił staraniu.

**E.** I słusznie, Sokratesie, bo nie mówię o takiem.

**S.** To dobrze — ale jakimże staraniem odnoszącem się do bogów będzie bogobojność?

**E.** Takiem, Sokratesie, jakie mają niewolnicy u swoich panów.

**S.** Rozumiem — byłby to, jak się zdaje, jakiś rodzaj służenia i posłuszeństwa bogom.

**E.** Tak właśnie.

**S.** Czybyś mi zatem nie mógł powiedzieć, do jakiego celu zmierza posłuszeństwo lekarzom? czy nie do przywrócenia zdrowia?

**E.** Tak jest.

**E:** **S.** A cóż? posłuszeństwo cieślom okrętowym co ma na celu?

**E.** Oczywiście zbudowanie okrętu.

**S.** A posłuszeństwo budowniczym zbudowanie domu?

**E.** Tak jest.

**S.** Więc powiedzże mi, mój drogi, co ma na celu służba i posłuszeństwo bogom? bo rzecz jasna, że ty to wiesz, skoro utrzymujesz, że sprawy boskie są ci najlepiej znane wśród ludzi.

**E.** I utrzymuję prawdę, Sokratesie.

**S.** Powiedzże mi zatem, zaklinam cię na Zeusa, jakieżto jest owo najpiękniejsze dzieło, którego dokonywają bogowie, nami się posługując?

**E.** Rzeczy to różne i piękne, Sokratesie!

14. **S.** Toż i o wodzach tak powiedzić można, mój drogi! główny jednak czyn ich z łatwością wymienisz, jeżeli powiesz, że dokonywają zwycięstwa na wojnie — czy nie?

**E.** Bez wątpienia.

**S.** Wielu także rzeczy pięknych dokonywają rolnicy, ale głównym ich czynem jest wydobycie żywności z ziemi.

**E.** Niezawodnie.

**S.** A jakże będzie? z pomiędzy tych wielu pięknych rzeczy dokonywanych przez bogów, cóż jest głównym ich czynem?

**E.** Właśnie też co dopiero powiedziałem ci, Sokratesie, że to sprawa dłuższa, dokładnie cię o tém wszystkim pouczyć, jak to jest: tyle jednak mówię ci po prostu, że jeżeli kto umie mówić i pełnić rzeczy bogom przyjemne w modlitwach i w ofiarach, rzeczy takie są bogobojne i oneto utrzymują domy prywatne i państwa całe; rzeczy zaś tym przeciwne, są bezbożne i wywracają wszystko i gubią.

**S.** O wiele krócej byłbyś mógł, Eutyfronie, wyrazić rzecz główną w tém, o co się pytałem, gdybyś

C. miał do tego ochotę — ale ty widocznie nie masz chęci mię uczyć: wszakże i teraz będąc już u samego celu, zboczyłeś — i gdybyś mi był podał odpowiedź tak blisko leżącą, byłbym się już dowiedział od ciebie, czém jest bogobojność. Teraz rzecz stracona: bo pytający musi stósować się do zapytanego, dokąd on rzecz swoją prowadzi. Więc jeszcze raz pytam się: co mienisz bogobojnym i bogobojnością? czy nie wiedzę pewną składania ofiar i modłów?

**E.** Tak jest.

**S.** Czy zatem składanie ofiar nie jest składaniem bogom darów, a modlitwa prośbą zanoszoną do nich?

**E.** Tak właśnie, Sokratesie.

D. **S.** Według tego zatem byłaby bogobojność wiedzą błagania bogów i obdarzania ich?

**E.** Pojąłeś bardzo dobrze, com powiedział.

**S.** Bo jestem, mój drogi wielbicielem twojej mądrości i zwracam na nią pilnie uwagę, tak że cokolwiek powiesz, nie upadnie na ziemię! — Mówisz zatem, że staranie względem bogów polega na błaganiu ich i obdarzaniu?

**E.** Tak.

**S.** A czy błaganie owo nie wtenczas będzie stósowne, kiedy błagamy ich o to, czego potrzebujemy?

**E.** Jakżeby mogło być inaczej!

E. **S.** I również obdarzanie ich wtenczas będzie stósowne, kiedy ich obdarzamy znowu tém, czego oni od nas potrzebują właśnie? — bo byłoby to przecież dowodem nieznajomości rzeczy, dawać komuś to, czego wcale nie potrzebuje!

**E.** Prawdę mówisz, Sokratesie.

**S.** Więc bogobojność byłaby, Eutyfronie, pewnego rodzaju sztuką przemysłową w stósunkach między bogami i ludźmi?

**E.** Jeżeli ci się podoba tak ją nazywać — niech będzie.

**S.** Ależ ja wcale nie mówię, że mi się tak podoba — wyjąwszy jeżeli to prawda. A powiedz mi, co za ko-

rzyść mają bogowie z darów, które otrzymują od nas? — bo jakie są ich dobrodziejstwa, to wiadomo każdemu: 15. wszakże żadnego nie posiadamy dobra, któregooby oni nam nie dali. Ale to, co otrzymują od nas, w czémże przynosi im korzyść? A może my tak bardzo w porównaniu z nimi zyskujemy na tym przemyśle, że od nich otrzymujemy wszelakie dobra, ale oni od nas żadnego?

**E.** A czy sądzisz, Sokratesie, że bogowie korzyści jakie odnoszą z darów odbieranych od nas?

**S.** Cóżby więc za znaczenie miało, Eutyfronie, składanie ich bogom?

**E.** Jakież inne nad uczczenie i hołd i, jak właśnie mówiłem, sprawienie im przyjemności!

B. **S.** Więc przyjemnym czémś, Eutyfronie, jest bogobojne, ale nie korzystnym dla nich i nie pożądanym?

**E.** A ja sądzę, że czémś ze wszystkiego najpożądanejszym.

**S.** Więc, jak się pokazuje znowu, to co pożądané jest bogom, bogobojne jest?

**E.** Z całą pewnością.

**S.** Czy będziesz zatem, wypowiadając słowa takie, dziwił się, jeżeli się okażą wyrzeczenia twoje nie pozostającymi w miejscu, ale chodzącymi, i czyż m nie będziesz obwiniał, że m Dedalem sprawiającym to ich poruszanie się, skoro ty sam jesteś większym nawet od Dedala mistrzem i sprawiasz, że one jeszcze i kołem

C. się kręcą? A może nie uważasz tego, że wywód nasz obszedłszy do koła na tém samym miejscu znowu stanął? Przecież przypominasz sobie, że bogobojne i bogom miłe nie okazało nam się tém samym, ale jedno od drugiego różnym — nie pamiętasz?

**E.** Pamiętam.

**S.** A nie miarkujesz teraz, co mówisz, że bogobojne jest to, co bogom jest pożądané? A czy «pożądané» bogom różne jest od «miłego» bogom, czy nie?

**E.** To to samo.

**S.** Albo zatem poprzednio zgodziliśmy się na nieprawdę, albo jeżeli nie, to teraz nieprawdę wypowiadamy.

**E.** Zdaje się.

**S.** Musimy przeto od początku znowu zacząć badanie, czém jest bogobojne: bo ja nie odstąpię przez

D. małoduszność, dopóki się o tém nie dowiem. Nie lekceważ mnie tylko, ale jak potrafiysz najlepiej, zbierz myśli i powiedz mi teraz prawdę, którą znasz lepiej niż ktokolwiek inny. I jak Proteusa <sup>1)</sup> nie trzeba cię z rąk puszcząć, aż powiesz. Wszakże gdybyś nie wiedział dokładnie, co bogobojne a co bezbożne, nie byłbyś się odważył zapożywać o zabójstwo męża wiekowego, twojego ojca, stając w obronie wyrobnika, ale i wobec bogów obawiałbyś się narażać na takie niebezpieczeństwo, że postąpisz niesprawiedliwie, i byłbyś się wstydił również przed ludźmi. Obecnie jednak głęboko je-

E. stem przekonany, że jak mówisz, dokładnie wiesz, co bogobojne a co nie. Więc mów, kochany Eutyfronie, i nie ukrywaj tajemnie, co przez to rozumiesz!

**E.** To kiedy indziej, Sokratesie, bo teraz spieszę się w pewne miejsce i czas mi już odejść.

**S.** Co czynisz, mój drogi! odchodzisz, odebrawszy mi wielką nadzieję, jaką żywiłem, że się nauczę od ciebie, co bogobojne a co nie, i nietylko od oskarżenia ze strony Meleta uwolnię się, udowodniwszy mu, że  
16. już od Eutyfrona nabyłem mądrości w sprawach boskich i nie wygaduję już z głupoty niedorzeczności, ani nie jestem w rzeczach tych nowatorem, ale że także i resztę życia lepiej przepędzę!

<sup>1)</sup> Proteus, bóg morski, mieszkał według podania obok wyspy Pharos przy Egipcie. Posiadał dar wieszczania, ale przepowiadał tylko wtenczas, kiedy do tego zmuszony został; przychwycony najrozmaitsze przybierał kształty, aby się tylko wymknąć z rąk pytającemu.

## SPROSTOWANIE.

Na str. 9. w uwadze w wierszu 2. z dołu, po wyrazie „wchodzi” opuszczone jest: *pozornie*.



303779